

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNA
w Opolu

Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS
N 22 Rok I

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERZA

TOBIE, OJCZYZNO MIŁA,
WSZYSTKICH SIĘ MOICH SIŁA
I SERCA MEGO KREW
NA TWÓJ NAJPIERWSZY ZEW.

W POKOJU — MOJA PRACA
NIECH SZCZĘŚCIE TWE WZBOGACA,
DOSTATEK MNOŻY TWÓJ
PRZEZ RAMION MOICH ZNÓJ.

W CZAS WOJNY ZASIĘ KRWAWĘJ
NIECH WAWRZYN ZRYWA SŁAWY
MÓJ MIECZ W BITEWNYM DYMIE,
W TWE NIEŚMIERTELNE IMIĘ.

GDZIE WRE NAJSROŻSZY BÓJ,
NIECH ŚWIĘTY SZTANDAR TWÓJ
Z KRÓLEWSKĄ DUMĄ STOI
W PRAWICY KRZEPKIEJ MOJEJ...

NIECH W SZALE WIELKIEJ BITWY,
GŁOS PŁYNIE MEJ MODLITWY
ZA CAŁOŚĆ TWOICH GRANIC,
KTÓRYCH NIE ODDAM ZA NIC.

W ZWYCIĘSTWA IDĄC ZORZE,
OREŻA NIECH NIE ZŁOŻĘ,
PÓKI MI NIE DA BÓG
UJRZEĆ, JAK GINIE WRÓG.

NA ŚWIĘTOŚĆ OJCÓW PROCHÓW,
NA WOLĘ I NA GROCHÓW,
GDZIE KOŚCI DZIADÓW DRZEMIĄ,
ŚLUBUJĘ TOBIE, ZIEMIO.

ŚLUBUJĘ CI, OJCZYZNO,
ŻE WSZYSTKO, CO KRWAWIZNĄ
ZDOBYŁAŚ DAWNYCH LAT,
NIE UJDZIE MOICH CZAT.

ŻE WE DNIĘ, JAK I W NOCY,
USTRZEGĘ OD PRZEMOCY
KAŻDY TWYCH GRANIC SŁUP,
PÓKI NIE ZEJDĘ W GRÓB.



PRZYSZŁA WOJNA TOCZYĆ SIĘ BĘDZIE O PODSTAWY MORALNE POKOJU

Artykuł ten otrzymaliśmy od ks. dr. Mirka Franciszka, docenta Uniwersytetu Poznańskiego. Ze względu na bardzo ciekawe zagadnienia, poruszane w tym artykule, drukujemy go na naszym miejscu.

Redakcja

Jednym z najważniejszych warunków walki i wojny zwycięskiej jest konieczność uświadomienia sobie przez każdą jednostkę walczącą, przez każdego żołnierza i obywatela, o co się walka lub wojna toczy. Świadomość bowiem celu, o który toczy się wojna *poługuje* wolę zwycięstwa i *podtrzymuje* ją tak długo, jak długo cel wojny nie zostanie całkowicie osiągnięty.

Świadomość celu walki i wojny daje żołnierzowi w wysokiej mierze „filozoficzny” pogląd na całość operacji wojennych, wyjaśniając mu — mniejsza o to, czy faktycznie ściśle lub mniej ściśle — celowość zdobycia „tego” właśnie wzgórza, zajęcia „tej”, a nie innej drogi, zbadania „tamtej” okolicy itd., jako sprawy koniecznej dla osiągnięcia ostatecznego celu walki lub wojny. Można wyrazić się bez przesady, iż żołnierz w służbie Rzeczypospolitej jest organem władzy państwowej, uprawnionym i upoważnionym w sposób, przewidziany regulaminem wojskowym, do wykonywania wyroków Państwa Polskiego, a w razie potrzeby także *wyroków śmierci*. Ta godność wysoka żołnierza, a zarazem osobista jego odpowiedzialność wobec Boga i własnego sumienia domagają się, aby żołnierz wiedział, na jakiej podstawie i na których nieprzyjaciół — *przestępców wobec Rzeczypospolitej* — wyrok śmierci został przez naczelną władzę państwa, przez Majestat Rzeczypospolitej wydany. Świadomość celu wojny *humanitaryzuje* więc *wojskowe czyny* żołnierza i to w trojaki sposób.

1. Każda czynność żołnierza podporządkowana celowi wojny, oraz każda jego wewnętrzna ofiara z tego podporządkowania płynąca, staje się *czynem rozumnym i dobrowolnym*, przy czym jeśli cel wojny jest szlachetny, a Polska dla innych celów wojen nie prowadzi — staje się także *czynem, przyczyniającym zasług*, staje się „dobrym uczynkiem” w dosłownym rozumieniu tego pojęcia z chrześcijańskiego punktu widzenia.

2. Ułatwia żołnierzowi przeprowadzenie rozgraniczenia pomiędzy czynami *barbarzyńskimi*, a czynami *żołnierskimi*. Mordowanie ludzi bezbronnych, błądzących o litość, czy niszczenie kultury dzieł sztuki, kościołów, przedmiotów kultu — nigdy i nigdzie nie jest środkiem, koniecznym do osiągnięcia wzniosłych celów wojny. Barbarzyństwo Niemców w Belgii, podobnie zresztą jak czerwone barbarzyństwo hiszpańskie, czy inne — pozostaną na zawsze nieusuwalną plamą w historii świata. To rozgraniczenie czynów, tak trudne zwłaszcza dla oddziałów lotniczych, należałoby z góry, choć w przybliżeniu, przestudiować stosownie do celów rozgrywanej się wojny.

3. Świadomość celu wojny *humanitaryzuje* nie tylko wojnę, ale i pokój, zawierany po wojnie. Jeśli ostat-

ni pokój wersalski, do którego świat tyle przywiązywał nadziei, nie zapewnił Europie pokoju mimo ofiar, złożonych przez wielomilionowe szeregi żołnierzy, to może tkwić w tym dowód, że humanitaryzm jego był fałszywy. Cel wojny musi być *całkowicie* osiągnięty, by mógł nastąpić *całkowity*, w granicach możliwości ludzkich zagwarantowany spokój.

II.

„Pokój ma cenę wymierną...” hasło to o niesłychanie aktualnym zabarwieniu politycznym i ekonomicznym, rozeszło się z Polski szeroko po świecie, wywołując nie mniejszy oddźwięk, jak przed 150 laty znane hasła rewolucji francuskiej: „równość, wolność, braterstwo — lub śmierć!” Zdecydowanie się na wojnę, nawet obronną, jest chyba najcięższym zagadnieniem ludzi, odpowiedzialnych za losy narodu i państwa. Każdy z nich, jeśli nie pamięta, to odczuwa dawne słowa Piotra Skargi, który w rozprawie o „Czasu wojny pobudek” pisze: „Lepszy pokój bez wojny, *gdy być może*”.

Ale jeśli pokoju bez wojny nie może być? Jeśli taki istnieje „pokój”, że udręczeniem jest dla ludzi i niszczący nie gorzej niż wojna? Jeśli całość dachów i rodzinne pieszczoty okupiłoby trzeba *przymuszaniem* obroży niewoli ducha i ciała milionów ludzi *teraźniejszych i przyszłych*?

„Pokój ma cenę wymierną! My w Polsce nie znamy pokoju za wszelką cenę!” Słowa te — dziś już własność całego narodu — są przede wszystkim własnością żołnierza polskiego. Są one podwaliną jego świadomości i wskazaniem, o co się będzie toczyć przyszła wojna, a wskazaniem tym to *pokój, godny honoru narodu polskiego*.

Honor każdego narodu jest wtedy prawdziwie zachowany, *gdy naród ten, jako zorganizowane państwo, rządzi się przez swych przedstawicieli własnym rozumem i działa wedle własnej woli*. Zamach na wolność i honor Polski — to chęć narzucenia Polsce innego rozumu i innych praw, niżby chcieli Polacy. A cóż warto jest życie, gdy się utraci rozum?

III.

Wojna toczyć się jednak będzie nie tylko o wolność czy niepodległość Polski, względnie także i innych narodów, lecz przede wszystkim o *podstawy moralne, na których się wolność wszystkich narodów opiera*. Dziś nie chodzi już o traktat wersalski, czy Ligę Narodów, nie o taką czy inną formę „świętych aliansów”, lub stanów zjednoczonych Saint Pierra, Kanta, czy Brianda! Chodzi o *zasady moralne, na których te „konfederacje europejskie” czy wszechświatowe mają być oparte*.

A zasady te są następujące:

1. Uznanie i poszanowanie *prawa Bożego*, jako fundamentu wszystkich praw ludzkich. *Nie ma bowiem i nie*

może być sprawiedliwości, sprzecznej z Dekalogiem i z dogmatami religii, objawionej przez Boga.

2. Uznanie i poszanowanie w polityce naturalnego „ius gentium” — prawa narodów, prawa Bożego i ze zdrowego rozumu wynikającego.

3. Przywrócenie autorytetu moralnego *prawa międzynarodowemu*, spisaneemu w trwających dwustronnie zawartych umowach.

4. *Dotrzymywanie danego słowa*, jako jedynej możliwości odbudowy społecznego zaufania.

5. Wznowienie w nauce, w prasie i opinii publicznej samego pojęcia *prawa*, pojęcia, tak dzisiaj zniekształconego sofizmami, fikcją czy swawolą.

6. Sharmonizowanie autorytetu rządów — ze słusznymi interesami obywateli, *przez gruntowną rewizję form demokratycznych*.

IV.

Określi może ktoś powyższe rozważania lapidarnie powiedzeniem: „teoria” lub „fantazja”, bo i po co wiedzieć żołnierzowi o prawie narodów, o pojęciu prawa itd. „To nie są przecież zagadnienia ani żołnierskie, ani wojskowe”.

Gdy jednak zastanowić się głębiej nad istotą znaczenia pojęcia walki „za naszą i waszą wolność”, oraz gdy przypominąć sobie iż, jak przy każdej okazji głosił Wilson, że: „cała nadzieja pokoju w przyszłości polega na *nowej postawie duchowej ludzkości* i na organizo-

waniu się nie dla celów wojny..., ale dla ochrony najpiękniejszych naukowych owoców ludzkiego ducha”, prawdy te i rozważania nie wydadzą się zbędne dla żołnierza. Nie potrzeba znać wszystkich „pamiętników” wersalskich, aby wiedzieć, że amerykański prezydent niewielkie żywił zaufanie do trwałości podpisanego traktatu, właśnie z powodu zaobserwowanej „*postawy duchowej*” polityków w stosunku do podstaw moralnych nowego pokoju.

Jeżeli obecna „sucha” wojna przemieni się w krwawą, żołnierz polski musi zdać sobie jasno sprawę, że *katastrofę spowodowała fałszyma — jak my, Polacy, sądzimy — duchowa postawa niektórych sąsiedzkich mężów stanu*, że zatem toczy się wojna bez pardonu — o pokój na trwałych podstawach.

Wojnę o te nowe moralne podstawy pokoju toczy się musi wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycji bogata przeszłość, kultura i wartości duchowe Polski, nie tylko w rowie strzeleckim, ale także w prasie, w szkole i w polskiej nauce, oraz w życiu obywatelskim i społecznym.

Samą doniosłą rolę żołnierza, jego czyny, walki i krwi ofiary mierzy się i przychodzi mierzyć na miarę nie tylko znaczenia Gdańska czy obrony innych granic, ale na miarę *wielkości nowych zasad, gruntujących moralność państwową narodów*. Bo wojna najbliższa będzie niechybnie i być musi wojną o nowe podstawy moralne pokoju!

Święto pułku ułanów legionowych imienia Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza

Święto pułku ułanów legionowych obchodzone jest rokrocznie 19 kwietnia, to jest w rocznicę zdobycia Wilna, w tym roku jednakże uroczystość tę przesunięto na dzień 18 maja i połączono ją z wielkim zjazdem b. żołnierzy tego pułku, tak pozostających w służbie czynnej poza garnizonem, jak też w stanie spoczynku i w rezerwie.

W tym roku szczególnie uroczyste obchodziliśmy święto naszego pułku, ponieważ przybył do Ciechanowa Szef pułku Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz.

Uroczystość rozpoczęła się już w dniu 17 bieżącego miesiąca. Na nowym placu alarmowym pułk ustawił się do uroczystego apelu przy udziale honorowego szwadronu z poczem sztandarowym. Po zdaniu raportu dowódcy pułku, przed poszczególnymi szwadronami odczytano listy poległych, przy czym wachmistrz-szef odpowiadał po każdym odczytanym nazwisku „Poległ na polu chwały”.



Moment wręczenia Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi przez starostę Oborskiego dyplom o obywatelstwa honorowego wszystkich jednostek samorządu miejskiego i gminnego powiatu ciechanowskiego

Na środku placu ponał duży stos, a przed każdym pododdziałem paliły się symboliczne znicze.

W tym podniosłym ceremoniale wzięli też udział b. żołnierze wojenni, którzy mieli możliwość wcześniej przybyć na święto pułkowe. Uczestnicy zjazdu ustawili się w dwuszeręgu. Oprócz ubrań cywilnych widać też było mundury policyjne, kolejowe, mundury różnych organizacji związkowych i b. ochotników. Na prawym skrzydle tego oddziału stali również przyjezdni oficerowie i podoficerowie, b. żołnierze tego pułku. Obok ustawiły się delegacje podoficerskie z bratach pułków i formacji z Mazowieckiej Brygady Kawalerii.

Apel został zakończony odśpiewaniem przez pułk i zebranych, przy akompaniamencie orkiestry pułkowej, pieśni „Wszystkie nasze życiowe sprawy”.

Dzień 18.V — właściwe święto — został rozpoczęty uroczystą pobudką i odegraniem przez orkiestrę przed wartownią pułkową pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”.

Liczebność uczestników zjazdu oraz gości w tym dniu b. znacznie wzrosła.

W tym dniu przybył do nas Naczelny Wódz.

Na rogatkach miasta Ciechanowa powitał Pana Marszałka dowódca pułku i miejscowe władze powiatowe, a burmistrz miasta przyjął Naczelnego Wodza chlebem i solą. Nastąpił wjazd Dostojnego Gościa do koszar samochodem, zarzuconym kwiatami. W otoczeniu Pana Marszałka znajdowali się: I wice-minister spraw wojskowych, dowódca Okręgu Korpusu Nr I, szef Departamentu Kawalerii, dowódca Mazowieckiej Brygady Kawa-



Pułk ułanów im. Marszałka Śmigłego-Rydza defiluje przed swoim Szefem

lerii i kilku innych generałów, a między innymi generał s. s. Zaruski, pierwszy dowódca naszego pułku ulanów.

O spontanicznej owacji jaką zgłosiło tutaj społeczęstwo i o nadaniu Panu Marszałkowi obywatelstwa honorowego miast powiatu ciechanowskiego pisały już w swoim czasie dzienniki.

O godzinie 10.30 na placu ćwiczeń, udekorowanym szeregiem masztów, przybranych flagami narodowymi, proporcami pułkowymi i girlandami, ks. biskup polowy J. Gawlina w asyście ks. prałata Michalskiego i ks. kapelana Stonińskiego odprawił uroczystą mszę świętą. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. kapelan Stoniński.

Z kolci burmistrz miasta Ciechanowa, p. Koperkiewicz, w imieniu społeczeństwa wygłosił w obecności Pana Marszałka przemówienie do dowódcy pułku o ścisłej łączności społeczeństwa z wojskiem, dokonując uroczystego aktu przekazania pułkowi 7 ciężkich karabinów maszynowych, 4 lekkich karabinów maszynowych, 18 karabinów kawaleryjskich i 18 szabel.

W odpowiedzi dowódca pułku, dziękując za dar, wygłosił do ulanów krótkie żołnierskie przemówienie i wznosił okrzyk na cześć Szefa pułku, Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. Ułani i zebrane licznie organizacje podchwyciły kilkakrotnie gromki okrzyk „Niech żyje!”, a publiczność powitała to równocześnie hurzą oklasków.

Następnie Pan Marszałek wraz z otoczeniem udał się na trybunę dla przyjęcia defilady.

Czoło defilady otwierał oddział, sformowany ze starych wiarusów (przeważnie cywilów) pod dowództwem majora rezerwy Kleszczyńskiego, b. dowódcy pułku z czasów wojny. Na czele tego oddziału maszerowało kilkunastu oficerów służby stałej, stanu spoczynku i rezerwy, obecnie na wyższych stanowiskach, oraz kilku podoficerów spoza pułku. Za nim w ćwiczebnym klusie plutonami, w szyku rozwiniętym, przedefilowały wszystkie szwadrony i szkoła ciężkich karabinów maszynowych Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Dalej maszerowali strzelcy, rezerwiści, oddziały przysposobienia wojskowego na strojach regionalnych oraz oddziały szkolne męskie i żeńskie. Na zakończenie pułk przedefilował powtórnie w pięknym galopie, wzniesając huragan braw i entuzjastyczne okrzyki publiczności. Po defiladzie ludność ponownie zgromadziła się na placu Panu Marszałkowi spontaniczną owację, wivając na cześć pułku, armii i Naczelnego Wodza.

Podczas obiadu żołnierskiego wygłoszono przemówienia. Przemawiał dowódca pułku, oraz major rezerwy Kleszczyński, b. dowódca pułku z czasów wojny, który przytoczył pewien epizod wojenny, następnie przemawiał p. Wierzbicki, plutonowy rezerwy, ziemianin, który podkreślił gorące przywiązanie społeczeństwa do armii i jej Wodza.

W odpowiedzi Pan Marszałek wygłosił następujące przemówienie:

„Ułani! Ponieważ czas mi już odjeżdżać i pożegnać was, chcę wam podziękować i powiedzieć mam, że mi tu między wami w dzień waszego święta pułkowego było dobrze i miło. Rzecz prosta, nie jest to moje pierwsze zetknięcie się z pułkiem. Niejednokrotnie widzieliśmy się już w rozmaitych okolicznościach, częściej w boju niż w pokoju. Pamiętam pułk od jego najdamniejszych czasów, gdy wasz dowódca pułku był młodszym od najmłodszego spośród was, gdy ci obecni tu najstarsi oficerowie i podoficerowie — dziś rezerwy — byli również młodszymi od najmłodszego obecnie podporucznika i najmłodszego ulana. Ułani, mam głęboką wiarę i ufność, że gdziekolwiek i kiedykolwiek przyjdzie wam spełnić wasz obowiązek żołnierski, zawsze będziecie pamiętali o dumnej waszej tradycji, zawsze będziecie pamiętali o wielkiej przeszłości pułku, o której mówił wam wasz dzisiejszy dowódca i dowódca z czasów wojny, gdy opowiadał wam o bohaterskim epizodzie, o swoim przeżyciu, który dowodzi głębokiej, rzetelnej, żołnierskiej cnoty pułku. Mam niezachwianą pewność, że pułk wasz będzie, jak niegdyś na wojnie, pułkiem, który nigdy nie zawiedzie, będzie tym pułkiem, z którego i ja będę mógł być dumny”.

Przemówienie to zakończył Pan Marszałek okrzykiem na cześć i na sławę pułku, po czym żegnany długotrwałymi okrzykami: „Niech żyje!” opuścił koszarę pułku ulanów swego imienia.



Poczet sztandarowy pułku ulanów im. Marszałka Śmigłego-Rydza w defiladzie

Zdjęcia W. Pikiela

W pół godziny po obiedzie żołnierskim odbyło się zebranie kół pułkowego, które ma za cel łączyć wszystkich byłych żołnierzy - członków z macierzystym pułkiem, informować o pracach, strzec tradycji pułkowej i przekazywać je następnym zastępom żołnierskim tego pułku.

Na zakończenie uroczystości święta pułkowego w kasynie oficerskiej i podoficerskiej odbyły się rauty.

Niemkiewicz Leon, starszy machmistrz



Naczelnny Wódz podczas defilady pułku ulanów swego imienia. Na prawo I wiceminister spraw wojskowych generał Gluchowski i ks. biskup polowy wojska polskiego Józef Garbina



Marszałek Śmigły-Rydz przejeżdża przed frontem pułku ulanów swego imienia



Dowódca pułku ulanów im. Marszałka Śmigłego-Rydza dziękuje delegatowi społeczeństwa ciechanowskiego za sprzęt wojenny, ofiarowany wojsku

ŻOŁNIERZ A ROLNIK

Niedawno na nadzwyczajnym zgromadzeniu pewnego Koła Młodzieży Wiejskiej na Wileńszczyźnie powzięto następującą uchwałę i przesłano ją pod adresem Pana Marszałka Śmigłego-Rydza.

„Światem idzie przemoc. Niektóre narody już ustąpiły i straciły wolność, a grabieżcom się zdaje, że świat jest słaby. I Polskę próbują zastraszyć, żeby coś na nas wymusić. My, chłopci, wychowani, w Związku Młodej Wsi, czujemy w sobie dość mocy i wiary w zwycięstwo. W spokojnym czasie pracujemy nad podniesieniem potęgi Rzeczypospolitej, ale gdyby zaszła potrzeba, chcemy Ci, Panie Marszałku, złożyć ślubowanie i czekamy na Twoje rozkazy. Pójdziemy, dokąd nas poprowadzisz. Nikt w domu nie zostanie. Chcemy iść i zwyciężyć!”

A jednocześnie Naczelna Organizacja Polskiego Rolnictwa przesłała do Naczelnego Wodza następującą depeszę:

„Związek Izby i Organizacji Rolniczych R. P., jako naczelną organizację zrzeszonego rolnictwa, oświadcza, że masy ludu wiejskiego są gotowe do wypełnienia swych obowiązków i podjęcia wszelkich wysiłków dla zapewnienia obrony interesów i honoru narodu i państwa. Rolnicy wierzają głęboko w niezłomną siłę naszej armii, gwarantki wielkości Ojczyzny”.

W międzyczasie w niektórych regionach odbywają się wojewódzkie zjazdy rolnicze, z których na długie lata pamiętny będzie zjazd Wielkopolskiego Towarzystwa Kolek Rolniczych. Padły tam ważne słowa od prezydium zjazdu:

„Możemy na codzień mieć swoje kłopoty i troski, jest nam nieraz bardzo ciężko i trudno, mamy swoje przekonania i idee, które nas różnią nawet często, ale ponad tym wszystkim stała, stoi i zawsze stać będzie troska o potęgę Polski. Żyjmy Polskę w czasie pokoju. Gotowi jednak jesteśmy każdej chwili przekuć lemieże na miecze i uderzyć każdego, kto by, szukając przestrzeni ziemi, zawadzić pragnął o polską miedzę, polską chatę, polski honor i polską niezależność”.

Taka jest postawa wsi w stosunku do historycznych chwil, które przeżywamy.

Niemal co dzień nadchodzą wiadomości, stwierdzające, że ta postawa jest powszechna i że za nią idzie gotowość do świadczeń na rzecz obrony narodowej.

Niewiadome są jeszcze sumy, złożone na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej przez wieś. Napewno jednak wieś spełniła swój obowiązek i dała tyle, na ile ją w obecnych warunkach było stać.

Rolnicy dają zawsze wiele dowodów przywiązania do wojska.

Podczas jednej manifestacji przy powrocie wojska z wielkich manewrów Wódz Naczelny powiedział: „W czasie tej pracy mogłem ja, jak również wszyscy moi podkomendni stwierdzić szczególnie stosunek do nas społeczeństwa... Głębokie więzy jedności między społeczeństwem a wojskiem objawiały się na każdym kroku”. Tak już będzie zawsze. Wojsko docenia tę prawdę, że jednym z głównych fundamentów siły państwa jest wieś. Moralna postawa wsi, mająca swoje źródło w oświacie powszechnej, w dobrym wychowaniu młodych pokoleń, oraz w kulturze najszerzych mas wiejskich — oto podstawa mocy. Jest znamienitym i radosnym objawem, że wojsko, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, coraz więcej zajmuje się szkołami wiejskimi. Opieka ta wyraża się w dostarczaniu pomocy szkolnych i sprzętu sportowego, w opłacaniu sił nauczycielskich Polskiej Macierzy Szkolnej i Towarzystwa

Szkół Ludowych, w współdziałaniu w budowie nowych szkół, w urządzaniu świetlic, organizowaniu bibliotek i dostarczaniu czasopism, w fundowaniu radia, w dożywianiu dzieci, dostarczaniu ubrań i obuwia, w zakładaniu aptekzek.

Liczne jednostki wojskowe mają w swej opiece poszczególne szkoły wiejskie. Wzruszający jest udział przedstawicieli wojska na uroczystościach szkolnych, a masowe zwiedzanie stolicy przez dzieci wiejskie z Kresów Wschodnich jest możliwe dzięki wydanej pomocy stołecznego garnizonu wojskowego. Wojsko to w olbrzymiej większości synowie chłopcy, przyszli samodzielnicy rolnicy. Wojsko prowadzi też w poszczególnych garnizonach przy pomocy Izby i organizacji rolniczych, przy współdziałaniu Polskiego Białego Krzyża, akcje w zakresie oświaty rolniczej przez organizowanie, w ramach kursów oświatowych, pogadanek ze wszystkich dziedzin gospodarstwa wiejskiego. W całości wysiłków w kierunku upowszechniania oświaty rolniczej na wsi akcja ta gra niepoślednią rolę.

Ludność rolnicza wyraża głęboką wdzięczność dla wojska za jego wysiłki w kierunku podniesienia oświaty — oto słowa, wypowiedziane przed kilku laty w naszym parlamencie. Dla rolnictwa wielkie ma znaczenie również gospodarcza akcja wojska, zwłaszcza w kierunku poparcia tych działów produkcji, w których zainteresowana jest obrona kraju. Dotyczy to w pierwszym rzędzie hodowli koni, hodowli owiec, produkcji roślin włókienniczych. Rozwój dostaw produktów rolnych dla wojska bezpośrednio od rolników lub przez organizacje spółdzielcze w dużej mierze zawdzięczać należy ustosunkowaniu się władz wojskowych. Przed kilku laty wojsko zapisało piękną kartę w dziejach swojego stosunku do wsi. Bohaterska akcja ratownicza wojska podczas wielkiej powodzi w Małopolsce głęboko zapadła rolnikom w serce.

Tak oto stale się pogłębia stosunek między żołnierzem a rolnikiem, między wojskiem a wsią.

Marszałek Śmigły-Rydz powiedział na uroczystości wręczenia sztandaru jednemu z pułków strzelców konnych: „Gdy strzelec konny czyści konia i karabin, lub gdy patrol idzie na zwiady to musi pracować z takim przejęciem, dokładnością i oddaniem, jak gdyby zwycięstwo całej armii od tej jego pracy zależało”. Z jaką słusnością można zastosować te słowa do każdego rolnika, gospodarczego żołnierza Rzeczypospolitej.

W książce pod tytułem „Rolnictwo i wojna” czytamy: „Wspaniałe bitwy Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Sobieskich nie rozstrzygały kampanii dlatego, że doprowadzała wojna z reguły szwankowała. Były to wojny świętych wodzów, wspaniałych wojsk i złych kwaterymistrzów”. Historyk Długosz zapisał w swej kronice, jak to król Jagiello, uchwalwszy w styczniu 1410 roku na zjeździe z Witoldem w Brześciu Litewskim wielką wojnę z Krzyżakami, powrócił do Krakowa i zarządził w Niepołomickiej Puszczy łowy. Solone mięso zubrów, łosi, dzików szło potem wraz ze zbożem krypami po Wiśle aż pod Czerwińsk, gdzie nastąpiła koncentracja armii polsko-litewskiej. Bez planów doprowadzających zebranie tak wielkich wojsk byłoby nie do pomyślenia. To też zwycięstwo pod Grunwaldem jest wynikiem całosci przygotowań wojennych, a nie tylko zasług bitnych, w zbroję odzianych żołnierzy.

Rozmyślanie o wojnie zacząć trzeba od swego własnego gospodarstwa — piszą autorzy książki „Rolnictwo a wojna”.

Żołnierz kołba rolnika i rolnik kołba żołnierza. Ale w ten stosunek rolnika do żołnierza, wsi do wojska, błądą wprzęgnięte mocniej niż dotychczas dwie jeszcze wielkie siły: rozum gospodarczy i wola wysiłku zbiorowego. Związanie najwyższego i mądrego wysiłku każdego rolnika oraz działalności szybkiego rozbudowanych organizacji rolniczych wszelkiego typu z polityką gospodarczą państwa, prowadzoną pod kątem widzenia obrony państwa — da pełny wynik w dziedzinie gospodarczej obronności kraju.

Najistotniejszą treścią duszy żołnierza jest poczucie honoru żołnierskiego. Najistotniejszą treścią duszy rolnika jest miłość do ziemi. Dziś my, rolnicy — jak nigdy — czujemy, że ten kawałek ziemi, którym władamy, jest realną częścią Ojczyzny. Gospodarczyć na skrawku Ojczyzny to wielki honor dla Polaka. Poczucie wysokiej godności zawodu rolniczego uwyraźnia nam się mocno w tych chwilach historycznych. W pracy naszej i na zagonie, i w organizacjach rolniczych i na każdym polu działalności — powodować się będziemy poczuciem honoru rolnika. Historia jest wielką nauczycielką, która na podstawie przeszłości uczy pokolenia, żyjące w pracy dla przyszłości. Zaznaczyła ona dotąd wypadki wiekami, pokoleniami ludzkimi, lub co najwyżej latami. A okres, który przeżywamy, jest wciąż dziejącą się historią, już nie z roku na rok, ale wręcz z dnia na dzień, niekiedy z godziny na godzinę. Jest z nami wielka nauczycielka, mistrzyni życia, historia. Uczymy się ją rozumieć. Jedną z prawd, które ona nam dziś głosi, jest ta, że stanowisko Polski w świecie spotęgniało bardzo w ostatnich czasach. Dlatego, że w dniach próby potrafiliśmy wykazać zwartość wewnętrzną, wolę odporu i gotowość dużych świadczeń na cele obronne. Ujawniła się wspaniała postawa narodu, godna największych wydarzeń w naszej przeszłości. Każdy prawie Polak wnosi coś z siebie do tego dorobku, a jednocześnie ten dorobek bogaci duchowo każdego Polaka. Rozwinęliśmy nad Polską sztandar z napisem: „Honor, wolność i wielkość narodu po wieczne czasy”.

Włodzimierz Brzoński





*„Artyleria ciągle największą przytomność
i najzimniejszą krew zachowała, co tę broń
szczególnie zaleca“*

Generał Skrzynecki w swoim raporcie z dnia 22. II. 1831 r.

Co się dzieje w Protektoracie Czech i Moraw?

Wiadomości, nadchodzące z terenu Protektoratu czy to drogą radiową, czy prasową, są tak ostro i bezwzględnie cenzurowane przez władze, że na podstawie tych wiadomości nie można sobie absolutnie wyrobić właściwego obrazu życia dzisiejszych Czech i Moraw, stosunków wewnętrznych, nastrojów społeczeństwa itd. Prasa, teatr, radio zostały podporządkowane bezwzględnej i bezpośredniej kontroli niemieckiej, redakcje pism zobowiązały się przez podpisanie specjalnych rewersów do zamieszczania wszystkich komunikatów czeskiego biura prasowego, które są dosłownym tłumaczeniem komunikatów DNB*) i innych agencji niemieckich.

Czytając jednak uważnie prasę czeską, można znaleźć w niej między wierszami pewne odbicie nastrojów ludności czeskiej, ujarzmionej przez Niemców. Ciekawe wiadomości przynosi korespondencja prywatna, której przypadkiem uda się wyukać cenzurze niemieckiej, oraz osoby, uciekające z Protektoratu czy to do Polski, czy to przez Polskę do Gdyni i stąd na daleką emigrację. Należy zaznaczyć, że liczba tych osób wzrasta ostatnio coraz bardziej.

Wiadomości, zebrane z tych źródeł, wykazują, że w Protektoracie, po ogromnej rezygnacji jaką opanowane zostało społeczeństwo czeskie bezpośrednio po zajęciu Czech i Moraw przez wojska niemieckie, obecnie społeczeństwo to zaczyna podnosić głowę.

Spróbujmy nakreślić w ograniczonych rozmiarach niniejszego artykułu obraz dzisiejszego życia wewnątrz-politycznego Protektoratu, oraz nastrojów, nurtujących w społeczeństwie czeskim.

NOWY „RZĄD”

W dniu 27 kwietnia bieżącego roku mianowany został nowy „rząd”, pierwszy rząd Protektoratu. Skład jego ustalony został w „porozumieniu” z protektorem dr. von Neurathem.

Na czele tego rządu stanął technik, podobno bardzo zdolny organizator, generał Elias Alujzy. Wielką pracowitość i energię wykazał generał Elias na swych poprzednich stanowiskach, jako minister obrony narodowej i minister komunikacji. Okoliczność, że kierownictwo rządu spoczęło w rękach osoby, pracującej na polu technicznym, wskazuje na charakter przyszłej ery Protektoratu, mającej być okresem intensywnego zatrudnienia ludności i wykonania na szeroką skalę zakrojonych projektów technicznych.

Rząd generała Eliasa ma w pierwszym rzędzie rozwiązać wielkie zagadnienie techniczne budowy autostrady Praga — Zilina, następnie udoskonalić sieć połączeń drogowych, przystąpić ma również do budowy zapór wodnych i kanałów, oraz kolei podziemnej w Pradze.

Członkami gabinetu generała Eliasa są przeważnie członkowie poprzedniego rządu Berana, znani jako doświadczeni fachowcy. Na liście nowego rządu nie figurują tylko nazwiska: dotychczasowego premiera Berana, ministra spraw wewnętrznych Fischera, oraz kierowników likwidujących się obecnie dwóch ministerstw: obrony narodowej — generała Syrový'ego i spraw zagranicznych — Chvalkovsky'ego.

Nowy rząd został oczyszczony z wszelkich wpływów politycznych. Działalność polityczna narodu czeskiego ma się obecnie koncentrować „na wewnętrznym polu odrodzenia moralnego, kulturalnego i socjalnego w ramach zjednoczenia ruchu narodowego, w tak zwanej „Wspólnocie narodowej” — jedynej partii czeskiej”.

„WSPÓLNOTA NARODOWA”

„Werbunek do „Wspólnoty narodowej”, rozpoczęty po oddaniu przez p. Hachę losu narodu czeskiego w opiekę kanclerzowi Hitlerowi, został zakończony. „Prezydent” Hacha, jako „wódz” tej jedynej partii czeskiej, określił jej kierownictwu następujące zadania naczelne: „troska o naród i jego szczęście, jego bezpieczeństwo, siłę, dobrobyt, a dobrobyt oznacza

*) Deutsche Nachrichten - Bureau = Niemieckie Biuro Prasowe.

tylko jedno: że człowiek jest szczęśliwy, obywatel wolny i naród wielki”.

Dziś „Wspólnota Narodowa”, grupująca w sobie ponad 2 miliony członków, wzięła na swe barki realizację tego zadania.

NASTROJE

Wyrazem panujących obecnie nastrojów są mnożące się w ostatnim czasie na terenie Protektoratu incydenty między ludnością czeską i niemiecką, względnie władzami niemieckimi. Kolportowane i rozrzucone są również masowo ulotki antyniemieckie. Przytoczę najbardziej charakterystyczne wypadki.

Wśród ulotek antyniemieckich, rozrzuconych w różnych częściach protektoratu, znajdują się również ulotki z odezwą b. prezydenta Benesza, wygłoszoną przez niego w radio w Chicago University Roundtable w dniu 19 marca bieżącego roku, a w której to odezwie Benesz oświadcza, że do ostatniego tchu walczyć będzie o wolność narodu czeskiego i jego prawa i że w ostateczności „prawda zwycięży”.

Inne ulotki wzięły sobie za temat „Sen o głowie świńskiej w wędliniarni”. Jest tam mowa o sznycel wiedeńskim, salami węgierskim i wioskim, o knedlach czeskich.

W związku z tym „Wspólnota Narodowa” ma wydać odezwę do narodu czeskiego, przestrzegającą przed podobnymi metodami, utrudniającymi spokojne współżycie obu narodów. Ponadto mają być ustanowione specjalne komisje mieszane, w których zasiadać będą również przedstawiciele niemieckiej robotniczej partii narodowo-socjalistycznej. Zadaniem tych komisji będzie usuwanie tych „brzydkich” objawów.

ZARZĄDZENIA NIEMIECKIE I ICH SKUTKI

Wobec wzmagających się z dniem każdym we wszystkich warstwach społecznych czeskich nastrojów antyniemieckich, władze niemieckie przeprowadziły szereg zarządzeń, zmierzających do całkowitej reglamentacji życia. O prasie, teatrze i radiu wspominałem wyżej. Przemysł i handel zostały również opanowane przez Niemców. Na podstawie specjalnego dekretu, skierowanego do poszczególnych zakładów przemysłowych, instytucji pieniężnych, domów handlowych itp. wydelegowani zostali komisarze, przeważnie Niemcy.

Również drobni kupcy czescy, pozbawieni zupełnie źródeł zakupu towarów i kredytów, likwidują masowo swe przedsiębiorstwa.

Życie publiczne w lokalach, na ulicy, jest pod stałym dozorem sztabu wywiadowców, rekrutujących się z Niemców sudeckich, mówiących również dobrze językiem czeskim.

DENUNCJATORSTWO

Wśród tego rodzaju nastrojów szerzy się w Protektoracie plaga denuncjatorstwa. Denuncjatorstwo szerzy się z zastraszczeniem, obejmując wszystkie warstwy społeczne. Od chwili przejęcia urzędów przez władze niemieckie zarówno Czeši, jak i miejscowi Niemcy zaczęli denuncjować i oskarżać swych własnych ludzi, pragnąc uzyskać dla siebie imtratne posady i stanowiska.

Ostatni numer czasopisma „Boj Naroda”, którego wydawcą jest osławiony „generał” Gajda, roszczący sobie obecnie prawo do tytułu opatrzonego męża i wodza narodu czeskiego, zamieszcza szereg artykułów, gloryfikujących kanclerza Rzeszy i reżim narodowo-socjalistyczny.

Szczytem upodlenia jest denuncjonowanie przez pismo Gajdy ludzi, którzy położyli wielkie zasługi dla sprawy czeskiej.

Jeśli powyższy — w grubszych zarysach nakreślony szkic — uzupełnimy informacją, że Niemcy po zajęciu Czech i Moraw wywieźli stamtąd w bardzo krótkim czasie około 15 tysięcy młodych ludzi do prac na terenie Rzeszy i że w dalszym ciągu „wербуja” i wywożą ten młody i zdrowy element czeski, to będziemy mieli mniej więcej pełny obraz dzisiejszego życia w Protektoracie, życia, opanowanego we wszystkich dziedzinach przez „protektorów”.



Zajmowanie Witkovic koło Morawskiej Ostrawy przez wojska niemieckie w dniu 16.III bieżącego roku



Już w kilkadziesiąt lat po przyjęciu chrześcijaństwa podjęła się Polska zaszczytną misję krzewienia nowej wiary wśród pogańskich Prusów. Wielokrotnie ponawiane wyprawy misyjne nie przyniosły poważniejszych rezultatów. Po nawróceniu Pomorzana podjął próby w tym kierunku Bolesław Chrobry. Niestety obie wyprawy: św. Wojciecha i św. Brunona z Kwerfurtu — skończyły się tragicznie. Minęły dwa stulecia, a Prusowie nadal trwali w pogaństwie. Próby nawracania podjęto znów na początku XIII wieku. Z klasztorów cysterskich w Wielkopolsce wysyłano ekspedycje misyjne do Prus, ale wyniki były nieznaczące. Powstały natomiast nowe ogniska walki. Trwający w pogaństwie Prusowie napadali na nawróconych, a nawet rozpoczęli napady na ziemie Mazowsza, gdzie rządził książę Konrad, gorący rzecznik sprawy nawracania Prusów.

Wówczas książę Konrad, choć zabezpieczyć swe ziemie od tych niszczycielskich napadów, postanowił osiedlić na pograniczu zakon rycerzy krzyżowych, który by prowadził akcję misyjną, a jednocześnie był strażnikiem granic państwa. Idea była doskonała, ale wybór zakonu był nieszczęśliwy. Sprowadzony niemiecki zakon Rycerzy Krzyżowych nie dotrzymał danego przyrzeczenia, nie wypełnił powierzonych sobie roli, a stawszy się narzędziem germańskiej polityki, rozpoczął samodzielny podbój orężny ziem pruskich.

Nie poprzestając na tym, pod pozorem nawracania na świętą wiarę urządzał napady na sąsiednią Litwę. Posunął się jeszcze dalej. Obludą, podstępem i kręctwem przywłaszczył sobie ziemie niezsawską i chełmińską. Zagrabili również Krzyżacy majątności biskupa pruskiego Krystyna.

Na podstawie sfałszowanego dokumentu, przedstawionego papieżowi Grzegorzowi IX, uzyskali prawo gospodarowania na wszystkich posiadanych dotąd ziemiach i tych, które mieli w przyszłości zdobyć. Ziemię tę przekazali Krzyżacy formalnie papieżowi jako lenno, zabezpieczając się w ten sposób przed ewentualnymi nieprzyjawnymi krokami Polaków, bo wszystkie ataki na nich mogły być traktowane jako bunt przeciwko władzy apostołskiej. Ogniem i mieczem pobili Krzyżacy Prusów, sprowadzając potem na wyludnioną walkami ziemię osadników niemieckich.

W stosunku do Polski od pierwszego okresu, zaznaczonego fałszerstwem i podstępem, polityka Zakonu była groźna i zahorczą. Tym groźniejsza, że wewnętrzne rozterki w Polsce osłabiały odporność przeciw wrogim najazdom. Ale nie one postępy Krzyżaków i świadomość niebezpieczeństwa zrodziły w narodzie polskim bardzo nieprzyjawną Krzyżakom a żywiołowy odruch. Do starcia doszło za Łokietka. Poprzedziła je okrutna rzeź, jakiej dokonali Krzyżacy na mieszkańcach Gdańska. W dniu świętego Dominika otoczyły wojska krzyżackie Gdańsk, gdzie właśnie odbywał się wielki jarmark. Znalazły się wówczas na nim tłumy ludu polskiego z całej okolicy i szlachta, przybyła tu w celach handlowych.

Wskutek zdrady grupy mieszkańców Gdańska narodowości niemieckiej przez otwarte bramy wtargnęli rycerze krzyżacy do miasta i rozpoczęli wielką rzeź, nie oszczędzając nikogo, ani kobiet, ani starców, ani nawet dzieci. Pijane zółdactwo krzyżackie nie wahało się dokonywać swych barbarzyńskich okrucieństw nawet w świątyniach, gdzie na stopniach ołtarzy ścinałi bezbronnych, szukających tam ratunku. Dzień ten zaciążył wielką hańbą na tych, którzy jakby dla uragowiska nazywali się zakonem krzyżowym.

Korzystając z tego, że Łokietek zajęty był wojną z Henrykiem głogowskim o Wielkopolskę, wspomagani przez posiłki z Zachodu, zdobyli Tczew, Chojnice, Nowe i Świącie, opanowali niemal całe Pomorze. W ten sposób na północny Polski rozpostarła się groźna potęga krzyżacka, wroga i podstępna.

Łokietek nie mógł przeboleć utraty Gdańska i Pomorza, zwrócił się do papieża o interwencję. Krzyżacy odrzucili wyrok sądu papieskiego, a papieżowi Janowi XXII wypowiedzieli posłuszeństwo. Wówczas stało się jasne, że o przynależności Pomorza i Gdańska musi zdecydować oręż. Korzystając z dłuższych przygotowań Łokietka atak rozpoczęli Krzyżacy. Urządzili napad na Kujawy, zdobyli Nakło, Wyszogród. W pochodzie swym na krótko zatrzymali się pod Raciążem, gdzie po dłuższym oblężeniu zdobyli zamek biskupa włocławskiego. Mszcząc się za straty, poniesione przy obleganiu Raciąża, wycieli w pień zarówno ludność miejską, jak również żony i dzieci okolicznej szlachty, broniącej zamku.

O okrucieństwie Krzyżaków świadczy fakt, jaki się zdarzył przy obleganiu przez nich Sieradza. Tamtejszy przeor dominikanów rzucił się na kolana przed dobrym jego znajomym, komturem elbląskim Hermanem, i prosił go o litość nad mieszkańcami miasta i klasztorem. Mimo to Krzyżak, nie pomyślny na łączącą ich przyjaźń, polecił złupić klasztor i kościół ze wszystkich kosztowności, a ludność wymordować. Ograbili również katedrę gnieźnieńską.

Przeciwko nawaie krzyżackiej zorganizował Łokietek wyprawę.

W nocy na 27 września 1331 roku rozłożyło się wojsko polskie obozem pod Płowcami koło Radziejowa. A nim nastąpił zupełny świt posunęła się jazda polska pod sam obóz krzyżacki, pograżony jeszcze we śnie. Zanim król wydał rozkaz uderzenia na wroga, w ten sposób przemówił do rycerstwa polskiego:

„W miejscu tem, gdzieśmy stanęli, nikt już nie może rąk opuszczać, przeloczy nieprzyjaciół krewo trojga, jeżeli ty jego krmi oszczędzać będziesz. Niech każdy z was pamięta, że nie za siebie tylko, ale za żonę, dzieci, ojczyznę i wszystko, co mu jest drogie walcz, a niechaj to ma na myśli, że jakim to obecnej bitwie okazemy się męstwem, taki będzie los naszej ojczyzny, naszych dzieci, domów i majątków”. (Jan Długosz).

Starzec, sterany latami trudów i tułaczką, przebiegał szeregi, zachęcając je do walki. Zapal Łokietka udzielił się całemu rycerstwu polskiemu.

Zaczęło świtać. Zagrzniały trąby, uderzono w kotły i hufce polskie natarły gwałtownie na obóz nieprzyjacielski, wywołując w nim bezradność i zamieszanie. Chociaż przewaga liczebna była po stronie nieprzyjaciół, to jednak Polacy górowali nad nimi męstwem i zapalem rycerskim. Coraz to nowe zastępy krzyżackie, rzucane przez ich wodza Toodoryka, załamywały się. Wojsko polskie parło zwycięsko naprzód. Stosy trupów zaścielały pobojowisko.

Nagle z piersi krzyżackich wydarł się okrzyk grozy — to wojewoda poznański, Wincenty z Szamotuł, przypuścił szturm na obóz wroga od strony przeciwnej. Zaatakowane z dwóch stron wojsko krzyżackie zaczęło się łamać, a nawet cofać się. Zdobyto sztandar krzyżacki. Polacy wdarli się do środka taboru. Po godzinnej obronie przybył na pomoc Krzyżakom z licznymi posiłkami komtur Henryk von Plauen.

Przewaga liczebna wrogów stawała się coraz większa. Z każdą jednak godziną rosło również męstwo i zawziętość rycerstwa polskiego. Parto naprzód, powodując zamieszanie w szeregach nieprzyjacielskich i zmuszając w końcu wroga do ucieczki.

Wśród poległych rycerzy krzyżackich znalazł się także i okrutny komtur Herman. Wróg uciekł, pozostawiając na polu przeszło 20 tysięcy zabitych i rannych. Bitwa, trwająca od świtu do późnej nocy, skończyła się wielkim zwycięstwem Polaków. Rycerstwo polskie dało Zakonowi należną odpłatę za doznane od niego krzywdy i bezprawia.

Bitwa pod Płowcami — to bohaterski czyn polskiego narodu, który pod wodzą swego dzielnego króla dał potężnemu nieprzyjacielowi dowód, że o zwycięstwie nie decyduje liczba, ale duch i męstwo walczących.

Czesław Mączyński

W sprawie awansów podoficerów zawodowych

W numerze 9 „Wiarusa” autor, kryjący się pod monogramem „J. K.”, poruszył sprawę awansów podoficerów zawodowych, co do ujęcia której mam pewne zastrzeżenia; słuszność ich, uznana przez grono kolegów, upoważniła mnie do wypowiedzenia się.

Obecnie obowiązujące czasokresy wysługi w danym stopniu, upoważniające do awansu na stopień wyższy, nie miały w praktyce zastosowania, gdyż ze względu na brak etatów i wstrzymanie awansów, podoficerowie zawodowi pozostawali bez awansu nawet ponad 12 lat i to w niższych stopniach.

Gdyby jednak było nawet możliwe uzyskanie stopnia chorążego po 10 latach służby, to uważam, że niesłusznie autorowi wyżej wspomnianego artykułu wydaje się zrozumiałe, że pozostawanie w stopniu chorążego przez dalsze 25 lat (do wysługi emerytalnej) bez widoków awansowania, spowodowałoby pełnienie służby bez zapału i przekonania.

Bo jeżeli weźmiemy pod uwagę dużą ilość młodszych podoficerów, którzy w stopniu kaprała pozostają do 12 lat i osiągając 34 lata życia nie mają warunków choćby do zawarcia związku małżeńskiego i unormowania swego życia prywatnego, to na podstawie rozważań wspomnianego autora trudno byłoby wyobrazić sobie pracę takiego podoficera.

Wprawdzie nie możemy tu wymagać zapału czy przekonania i to dopiero wydaje mi się zrozumiałe, ale śmiem wątpić, czy byłoby takie twierdzenie słuszne w stosunku do osiągających stopień chorążego.

Stwierdzenie, że wyłącznie brak widoków awansowania i nadziei uzyskania za pracę nagrody w postaci awansu na wyższy stopień, powoduje brak zapału do wyczerpanej pracy, kwalifikowałoby nas na skończonych materialistów, a pracę na stanowisku podoficera zawodowego pozbawiałoby pierwiastka ideowego.

Może do takiego wypowiedzenia się upoważniło wspomnianego autora niesłuszne określenie rodzaju naszej służby mianem „zawodowy”.

Uważam, że dotychczas obowiązujące czasokresy, jako nieżyciowe i nie mające zastosowania, należałoby zmienić i przedłużenie ich byłoby słuszne pod warunkiem jednak ich automatycznego stosowania.

Wyjątki będą stanowiły ci, którzy z ważnych powodów nie zasługują na awans i to posłuży jako bodziec do sumiennego spełniania obowiązków.

Z proponowanymi zwiększonymi czasokresami wysługi w danym stopniu, uprawniającymi do awansu, należy się zgodzić całkowicie.

Natomiast jest niezrozumiałe i wydaje mi się za bezpodstawny wniosek, proponujący przyznanie podoficerom zawodowym, mianowanym spośród absolwentów szkół podchorążych rezerwy, prawa do skrócenia tych okresów.

Szkola podchorążych rezerwy przygotowuje swych wychowanków na przyszłych oficerów rezerwy — dowódców plutonów, kompanij, zwracając mniejszą uwagę, choćby ze względu na krótki czas trwania szkoły, na przygotowanie do roli najniższych dowódców — drużynowych, z czym zaraz na wstępie styka się każdy podoficer zawodowy. Przemawia za tym też ogromny materiał, jaki powinien opanować podchorążą rezerwy.

Śmiem twierdzić, że fachowe, choćby teoretyczne, przygotowanie podchorążego rezerwy do roli przyszłego drużynowego - dowódcy (podoficera zawodowego), w stosunku, powiedzmy do absolwentów szkół podoficerskich dla małoletnich, pozostawia dużo do życzenia.

Pomijając nawet sprawę fachowego przygotowania i realnych korzyści dla wojska z przyjmowanych absolwentów szkół podchorążych rezerwy, rozpatrzmy powód pozostania podchorążego rezerwy w służbie podoficera zawodowego.

Trudno sobie wyobrazić, aby ktoś, mając wyższe wykształcenie i warunki uzyskania stopnia oficerskiego przez wstąpienie do zawodowej szkoły podchorążych, pozostał w służbie podoficera zawodowego z przekonania czy też z zamilowania; powoduje to przeważnie konieczność życiowa i okresowy brak możliwości zarobkowania na innym polu.

Takie materialne traktowanie służby podoficera zawodowego nie przemawia też za proponowanym wyróżnieniem.

Moim zdaniem na wyróżnienie takie zasługują raczej absolwenci szkół podoficerskich dla małoletnich. Oni bowiem poświęcają się służbie wojskowej przez wstąpienie do szkół podoficerskich dla małoletnich w wieku od 15 do 17 lat życia i przez złożenie zobowiązania rodziców, gwarantującego odbycie służby ochotniczej i odślużenie 10 lat służby w charakterze podoficera zawodowego.

W tym wieku młodzież staje wobec faktu wybrania sobie przyszłego zawodu, kierując się zamilowaniem czy też zdolnościami. Wstępując do szkoły podoficerskiej dla małoletnich, stawiają sobie za cel — osiągnięcie charakteru podoficera zawodowego. W tym celu przebywają 3-letni okres szkoły i wstępują do pułków.

Trudno sądzić, by fachowe przygotowywanie się przez 3 lata do obranego z zamilowaniem zawodu nie stawiało ich na wysokości zadania. Przypuszczam, że pod tym względem nie dorównywują im nawet absolwenci szkół podchorążych rezerwy.

Przydatność absolwentów szkół podoficerskich dla małoletnich na pełnowartościowych podoficerów zawodowych, stwierdzana przez dowódców, daje temu najlepsze świadectwo.

Jeżeli natomiast ktoś do jednostek absolwentów tego typu szkoły ma pewne zastrzeżenia, to niech się zainteresuje prawami, jakie obecnie absolwenci ci posiadają.

Oto po ukończeniu 3-letniej szkoły podoficerskiej przydzieleni zostają do pułków w stopniu starszego strzelca i tam kończą okres służby czynnej jako ochotnicy. W pierwszym rzędzie przechodzą kurs podoficerskiej szkoły pułkowej, nawet w charakterze uczniów (!), a przeważnie jako pomocnicy instruktorów.

Po 3-miesięcznym okresie pułkowej szkoły podoficerskiej ich wychowankowie (najlepsi) awansują do stopnia starszego strzelca, czyli osiągają stopień swoich instruktorów. A pamiętajmy, że im do awansu na starszego strzelca potrzeba było aż 3-letniego okresu wykształcenia. Nie więc dziwnego, że częstokroć wpływa to ujemnie na ich samopoczucie i na samym wstępie zraża do służby.

W niektórych pułkach obowiązkowa służba czynna absolwentów szkół podoficerskich dla małoletnich zostaje skrócona (w rodzaju posiadających stopień przysposobienia wojskowego), inni nie korzystają z tych ulg i odbywają 18-miesięczną obowiązkową służbę czynną.

Z tego wynika, że sprawa absolwentów szkół podoficerskich dla małoletnich wymaga pewnych reform. Thunaczy to fakt, że ten typ szkoły przechodził do tego czasu okres doświadczalny i sądzę, że obecnie, po zdaniu egzaminu ze swego przygotowania przez wychowanków tego typu szkoły, spowoduje odpowiednie wyróżnienie ich w nowo opracowywanej pragmatyce podoficerskiej.

Arkadiusz Pamiłomierz, kapral

Z OBCYCH WOJSK



Lotnictwo tureckie

TURCJA

Turecja w stosunku do liczby mieszkańców (przeszło 16 milionów) posiada bardzo silnie rozbudowaną siłę zbrojną.

W czasie pokoju istnieje w Turcji 10 korpusów piechoty (podporządkowanych 3 inspektoratom armii), w skład których wchodzi po dwie dywizje piechoty, jednym pułku kawalerii, jednym pułku artylerii ciężkiej, jednym batalionie saperów, taborów i samochodowym. Jako jednostki pozakorpusowe istnieją: 5 dywizyj kawalerii (z czego 2 dywizje rezerwowe), 3 brygady górskie i jedna brygada forteczna. Łącznie więc Turcja posiada 29 wielkich jednostek.

Skład organizacyjny tych jednostek jest następujący:

Dywizja piechoty liczy 5 pułków piechoty, 1 pułk artylerii polowej; dywizja kawalerii posiada 4 pułki kawalerii, szwadron karabinów maszynowych oraz oddział artylerii konnej. Brygady górskie liczą, jak dywizje piechoty, 5 pułków piechoty górskiej i pułk artylerii górskiej.

Ogólnie więc Turcja posiada 66 pułków piechoty i 29 pułków kawalerii. Ponadto Turcja posiada 5 pułków lotniczych (około 400 samolotów).

7 fortecznych pułków artylerii, 16 baterij przeciwlotniczych, 15 batalionów saperów itd.

Łącznie pod bronią w normalnych czasach armia turecka liczy przeszło 20.000 oficerów i około 200.000 podoficerów i szeregowców.

Marynarka wojenna Turcji posiada:

2 krążowniki liniowe (55.100 ton), 2 krążowniki (7.200 ton), 9 kontrtorpedowców i torpedowców (9.760 ton), 5 łodzi podwodnych (5.660 ton). Razem 55.720 ton.

Struktura organizacyjna naczelnych władz jest odmienna od ogólnie przyjętych, a mianowicie: najwyższą władzę wojskową sprawuje prezydent republiki, wykonywa jednak dowództwo szef sztabu generalnego, podporządkowany wprost prezydentowi.

W czasie wojny prezydent wyznacza wodza naczelnego na wniosek rady ministrów.

Administruje całością sił zbrojnych minister spraw wojskowych, który ma trzech podse-

kretarzy stanu: do spraw wojska lądowego, marynarki wojennej i lotnictwa wojskowego.

Istnieje również przy boku prezydenta republiki rada wojenna, jako organ doradczy, która zajmuje się poważniejszymi kwestiami, głównie z zakresu organizacji i uzbrojenia wojska.

GRECJA

Grecja, znacznie mniejsza od Turcji tak pod względem powierzchni (130.000 km²), jak również liczby ludności (około 7 milionów), ma również w dużym stopniu rozbudowaną siłę zbrojną.

Najwyższą jednostką organizacyjną w czasach pokojowych jest korpus piechoty. Istnieją 4 korpusy, które stacjonują: 1-szy — w Atenach; 2-gi — w Larissa; 3-ci — w Salonikach; 4-ty — w Cavella.

Korpusy mają skład niejednakowy — ogółem w skład tych 4 korpusów wchodzi 10 dywizyj piechoty. Należy jednak zanotować, że istniejące ponadto 5 dywizje piechoty są samodzielne i bezpośrednio podlegają władzom centralnym.

Ogółem więc Grecja posiada 15 dywizyj piechoty.

Kawalerię reprezentuje jedna dywizja kawalerii, która składa się z dwóch brygad.

Z jednostek specjalnych, poza ciężką artylerią, wymienić należy stosunkowo silne jednostki techniczne, zwłaszcza saperskie.

Jeżeli chodzi o lotnictwo wojskowe, to składa się ono z 4 dywizjonów współpracy z wojskami, 2 dywizjonów morskich, 2 dywizjonów myśliwskich, 1 dywizjonu bombowego oraz 1 dywizjonu szkolnego.

Marynarka liczy następujące okręty:

1 pancernik o wyporności przeszło 12.000 ton, 2 krążowniki (w tym jeden liniowy) około 11.000 ton, 21 kontrtorpedowców i torpedowców łącznie 12.000 ton, 6 okrętów podwodnych około 4.000 ton. Razem około 41.000 ton.

Podkreślić tutaj należy, że stosunkowo szczupła marynarka wojenna Grecji ma nielada zadanie — obrony 15.500 km wybrzeża i wysp greckich.



Kawaleria turecka w defiladzie

Znaczenie Małopolski Wschodniej dla państwa i jej dzieje

Na mstępie do I-go artykułu zwrócono uwagę na szczególne zadanie osadnictwa wojskowego w Małopolsce Wschodniej.

Na podstawie wielu poprzednich artykułów dyskusyjnych doszliśmy wszyscy do zgodnego przekonania, że rola wysłużonych podoficerów w zakresie osadnictwa wojskowego jest ogromna, a rybyja się ona zmuszcza na terenie Małopolski Wschodniej. Obecnie trzeba jednak z przykrością zaznaczyć, że dotychczasowe słowa i przekonania nie wcieliły się należycie w czyn, gdyż ilość podoficerów, reflektujących na działki w Małopolsce Wschodniej jest jeszcze za mała i nie odpowiada ilości działek, przyznanych do dyspozycji władz wojskowych.

Zyczymy sobie wszyscy, by szeregi gotowych na wszystko ochotników na nowym odcinku pracy i zmagani, wprowadzić zmudnych i długich, lecz owocnych, zwiększyły się znakomicie.

Do pracy więc i walki o polskość.

III.

Książę mazowiecki Bolesław Trojdenowicz, prawnuk księcia mazowieckiego Konrada, został wprawdzie wyniesiony na tron przez bojarów, lecz stało się to dzięki czynnemu poparciu Władysława Łokietka, będącego jego krewnym. Bojarom jednak nie podobały się energiczne i światłe rządy Trojdenowicza, a rozruchowani dotychczasowymi rozlicznymi buntami i samowolą, wystąpili przeciwko swemu księciu i sprowadzili na Polskę napad Tatarów w 1337 roku. Trojdenowicz energicznie szukał pomocy w Polsce i u swego sprzymierzeńca króla węgierskiego, zięcia Łokietka, lecz został otruty przez bojarów w 1340 roku. Warto nadmienić, że był to władca, który starał się oprzeć swe rządy na wzorach zachodnich. Po objęciu władzy książęcej przyjął wiarę schizmatyczną i imię Jerzy. Zamierzał powrócić na wiarę katolicką, lecz śmierć położyła kres jego panowaniu, co stało się jednocześnie ostatecznym końcem panowania Rusi w Małopolsce Wschodniej i ziemiach przyległych. Te odbiera całkowicie i bezpowrotnie Kazimierz Wielki, jako prawowity pod wielu względami spadkobierca, a mianowicie:

1) prawy właściciel ziemi, na której jako pierwsi osiedli spośród Słowian Łużycanie, plemię połabskie (polskie) w latach 1400 — 1200 i 800 przed Chrystusem do 375 roku po Chrystusie.

2) dziedzic ojcowizny po Piastach, którą zagarnął Włodzimierz ks. kijowski w 981 roku,

3) spokrewniony z poprzednimi władcami tej ziemi, a szczególnie ostatnim, t. j. Bolesławem Trojdenowiczem, pochodzącym w prostej linii z Piastów, poza tym

4) uprawniony przez włożoną pracę w tę krainę za panowania Władysława Łokietka i swego, oraz przez przelanie krwi polskiej w obronie Małopolski Wschodniej, wreszcie

5) ze względu na obronę Polski przed pogańskim wschodem (Tatarami), grożącymi nie tylko Polsce, lecz całej kulturze i cywilizacji zachodniej, a zwłaszcza wierze chrześcijańskiej.

Dwa ostatnie względy były nie mniejszego znaczenia, niż poprzednie, a szczególnie konieczność obrony przed najazdem tatar-

skim wystąpiła jako bezwzględny obowiązek i to nie tylko wobec ziem bezpośrednio zagrożonych, lecz także w stosunku do samej Polski i innych krajów. Bowiem groza tatarska zawisła tak nad ziemiami, którymi rządzili dotychczas książęta ruscy, jak również postawiła Polskę i Węgry wobec poważnego niebezpieczeństwa, przed którym należało się bronić. Obowiązek właściwie pojętej obrony nakazywał królowi Kazimierzowi Wielkiemu zwrócić uwagę na ziemie pozbawione władców i narażone na zalew przez dziez pogańską oraz wzmieszać się bezpośrednio w tok zdarzeń na tych ziemiach i uprzedzić nadchodzące niebezpieczeństwo. To też Kazimierz Wielki, zgodnie z obecnymi zasadami walki, nakazującymi prowadzenie obrony w sposób czynny, t. j. zaczepny, nie oczekiwał w biernej pozycji nadejścia Tatarów, lecz prawie natychmiast po otrzymaniu wiadomości o śmierci Trojdenowicza wyruszył w kwietniu 1340 roku na Lwów.

Ze względu na pośpiech, wywołany nagłą śmiercią ostatniego władcy ruskiego, król zużył w wyprawie tylko te siły, które miał w danej chwili pod ręką. Szczupłość sił pozwoliła Kazimierzowi Wielkiemu na razie tylko na czasowe zajęcie Lwowa dla zabrania i wywiezienia do Krakowa insygniów władzy książęcej, jako też uprowadzenia bezpośrednio zagrożonej ludności katolickiej. Następnie król opuścił miasto, by niedługo powrócić tutaj na czele zorganizowanej celowo wyprawy. Wyprawę tę, jako drugą z kolei, przeprowadził jeszcze w tym samym roku przy pomocy Mazowszan i Węgrów, a zajmwszy należne Polsce ziemie, utwierdził się w Lwowie, jako prawy dziedzic ojcowizny i spadkobierca po Trojdenowiczu, a krainę sanocką wydzielił z dotychczasowego terytorium i przyłączył bezpośrednio do Polski.

W czasie swej wyprawy król miał do pokonania nie tylko niebezpieczeństwo tatarskie, jakie gruziło całą Europę wschodnią, lecz jednocześnie musiał pokonać opór niektórych bojarów ruskich. Jeden z nich nawet sprowadził w 1341 roku na Polskę najazd Tatarów, nazywany przez niektórych dla ich mnogiej ilości — nawalą. Dlatego też przerażenie miało ogarnąć nie tylko sąsiednie Węgry, ale odbić się nawet głośnym echem w kronikach społecznych dalekiej Szwajcarii. Polska, jak zwykle, wykonała swe zadanie historyczne; bowiem powstrzymując Tatarów nad Wisłą w ziemi sandomierskiej, osłoniła Europę przed zalewem pogańskim, podobnie, jak pod Lignicą w 1241 roku. Natomiast zawiedzeni co do łupów i pokonani Tatarzy wzięli dotychczasowym zwyczajem w drodze powrotnej odwet na swych sprzymierzeńcach ruskich. Nic też dziwnego, że nauczeni bolesnym doświadczeniem ci spośród bojarów, którzy nie chcieli podporządkować się królowi, uznali obecnie zwierzchnictwo królewskie nad sobą. Kazimierz Wielki pozostawił przejściowo władzę w ich rękach (z wyjątkiem Sanoczczyzny), co trwało prawdopodobnie aż do 1349 roku, w którym to roku wyprawił się ponownie do Małopolski Wschodniej i oddał ją ostatecznie pod zarząd starostów polskich.

Lecz niedługo powstały nowe trudności, które trzeba było pokonać, i to z zupełnie innych stron, t. j. ze strony Litwy. Ci ostatni — jak już wiemy — rościli pretensje do ziemi halickiej (król węgierski tytułował się królem halickim), a Litwa wystąpiła z pretensjami do spadku po księciu Trojdenowiczu, jako szwagrze księcia litewskiego Gedymina, obecnego władcy Litwy. W tym ciężkim położeniu Kazimierz Wielki zawarł ugodę w 1350 roku



z królem węgierskim Ludwikiem, który był siostrzeńcem monarchy polskiego, oraz miał obiecane po nim następstwo na tronie polskim, co odpowiednio wpłynęło na zawarcie ugody. Na mocy tej „królestwo Rusi” przypadło dożywotnio królowi polskiemu, a po jego śmierci, gdyby Kazimierz Wielki pozostawił syna, a więc następcę, Ludwikowi węgierskiemu przysługiwałoby wykupienie ziemi halickiej dla Węgier za sumę 100.000 florenów.

Na zasadzie zawartej umowy Węgry były zobowiązane automatycznie dać Polsce pomoc w ewentualnych walkach o te ziemie. Dlatego, gdy Litwa, sięgając po spadek po księciu Trojdenowiczu, zajęła Wołyń i Bełz, Węgry przyszły Polsce z pomocą. Po długich i zużartych walkach doszło wreszcie w 1566 roku do ugody, na podstawie której przy Polsce pozostała całkowicie ziemia halicka oraz zwierzchnictwo lenne nad ziemią chełmską, bełzską, częścią Wołynia i całym Podolem, przy Litwie zaś reszta Wołynia z Łuckiem.

Wreszcie po dwudziestu kilku latach, w czasie których Litwini dochodzili aż po Lwów, a Tatarzy pod Lublin, oraz po zwalczeniu opozycji wewnętrznej, przystąpił Kazimierz Wielki do uporządkowania i zagospodarowania ziem, zroszonych obficie krwią polską. Polska przystąpiła do wzniesienia murowanych lub kamiennych obwarowań, grodów oraz budowy nowych zamków, jak Lwów, Tustań, Halicz, Trembowla, Lubaczów, Przemyśl, Sanok i Krosno. Na pustkowiach zakładano wsie, a dzięki Kazimierzowi Wielkiemu Lwów, otrzymawszy przywileje, stał się z czasem wielkim targowiskiem, pośredniczącym między północą i wschodem. Przez Lwów prowadziły drogi z Torunia przez Brześć Kujawski lub Łęczycę na Radom, Sandomierz do Lwowa i dalej na Wschód z pominięciem Włodzimierza, który z tą chwilą stracił na znaczeniu. Wszyscy mieszkańcy mieli swobodę korzystania z praw i swych obywatelstw, bez względu na narodowość i wyznanie, a często obce narodowości, jak Ormianie, Żydzi, Saraceni i Rusini byli darzone przez króla specjalnymi względami. Tolerancja, jaką zawsze Polska się odznaczała i wyróżniała stale, miała i w tamtych czasach pełne zastosowanie, pozyskując obce ludy dla kultury polskiej. Mądry monarcha nie ograniczał się jedynie do szerzenia kultury polskiej wśród narodowości obcych swego państwa, lecz starał się jednocześnie o prowadzenie misji wśród sąsiadujących z Polską schizmatyków i pogan.

Dzielo Kazimierza Wielkiego było prowadzone nadal po jego śmierci (1570 rok) z wyjątkiem dwuletniego okresu, w którym zasiadał na tronie jego siostrzeniec i następca, król węgierski Ludwik, przekazując następnie rządy jednemu z Piastów śląskich, księciu Władysławowi opolskiemu. Rządy księcia opolskiego były bardzo korzystne dla tej dzielnicy, prowadził on bowiem dalej prace, zapoczątkowane przez Kazimierza Wielkiego, sprowadzając osadników poza Polakami, z obcych narodowości, t. j. ruskiej, wołoskiej i niemieckiej. Zorganizował metropolię łacińską w Haliczu z podległymi biskupstwami w Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie.

W pracy tej przeszkadzała jednak Litwa, a ponawiając swe pretensje do omawianych ziem, napadła na nie w dalszym ciągu, tak, że w 1577 roku król Ludwik węgierski musiał sam wyruszyć z wyprawą przeciw napastnikowi. Po udanej wyprawie ziemia bełzka, która pozostawała dotychczas tylko pod zwierzchnictwem polskim, została wcielona do ziem zarządzonych przez Władysława, księcia opolskiego. W roku 1579 ziemię, nad którą sprawował władzę książę Władysław, zostały mu odebrane i oddane przez króla węgierskiego pod zarządek starostów węgierskich, by w ten sposób zabezpieczyć następstwo w Polsce swym córkom. Opanowała niedługo je i umocniła na wieki przy Polsce Jadwiga po



wstąpieniu na tron polski. Prawo jej było bezsporne, gdyż była królową polską, dziedziczką Piastów, wnuczką Elżbiety, siostry Kazimierza Wielkiego oraz dziedziczką dawnych książąt halicko-włodzimierskich. Usunęła roszczenia węgierskie, ponieważ była królową węgierską i córką Ludwika króla węgierskiego. Stała na przeszkodzie pretensjom litewskim, występując w roli wielkiej księżnej litewskiej z tytułu małżeństwa z Władysławem Jagiełłą.

Uzbrojona w niezaprzeczalne prawa, królowa Jadwiga stanęła jako nominalny wódz na czele wyprawy, wyruszającej na ziemię czerwieńską w 1587 roku. W Haliczu stawiał próbę oporu burgrabia węgierski, lecz poddał się na skutek przybycia posiłków litewskich pod księciem Witoldem. Poza tym kraj cały znalazł się bez przeszkód wraz z Pokuciem i Trembowlą w posiadaniu Polski.

W zakończeniu podkreślamy dwa znamienne fakty: w miesiącu wrześniu 1587 roku przybył na ziemię czerwieńską król Władysław Jagiełło i odebrał we Lwowie na rynku hołd wojewody mołdawskiego (dzisiejsza część północna Rumunii między Siedmiogrodem a Besarabią); w dwa lata później taki sam hołd złożył królowi wojewoda wołoski. Shodowanie tych ziem świadczy, jakie ogromne znaczenie miało dla Polski odebranie i dożerzenie Małopolski Wschodniej. Przed Polską otwarły się z tą chwilą przestronne drogi na wschód dla ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Obecne znaczenie Małopolski Wschodniej nie osłabło, a wzmoгло się i trwa, co podkreślono bardzo mocno na wstępie pierwszego artykułu.

S. K.



SPRAWY ZAGRANICZNE

SFAŁSZOWANY SPIS LUDNOŚCI

W dniu 17 maja odbył się w Trzeciej Rzeszy spis ludności. Ostatni, przedwojenny spis ludności odbył się w Niemczech w roku 1910. Po odbudowie państwa polskiego i ostatecznym uregulowaniu granicy polsko-niemieckiej pozostało jeszcze w Rzeszy, na podstawie spisu z roku 1910 — 1.525.500 Polaków. Dlatego to przywódcy Polactwa mają prawo twierdzić, że jest ich w Rzeszy półtora miliona. Jeśli bowiem pewna część ubyla przez powrót do Polski (głównie z terenów pogranicznych), lub przez wychodźstwo do Francji (z Westfalii), to ów ubytek został pokryty z nadwyżką przez przyrost naturalny, który wśród ludności polskiej jest w granicach Rzeszy największy.

Od czasu wojny odbyły się już w Rzeszy dwa spisy ludności. Spis z roku 1923 zredukował liczbę Polaków niemal o połowę, albowiem — jeśli dodać wszystkie sześć kategorii, na jakie ludność polską rozbiło (język ojczysty: „polski”, „polski i niemiecki”, „mazurski”, „mazurski i niemiecki”, „kaszubski” oraz „kaszubski i niemiecki”) — otrzymujemy sumę 802.900 dusz.

Spis z roku 1935 przyniósł zmniejszenie prawie do połowy sumy spisu poprzedniego, albowiem wykazał tylko 440.200 osób z językiem ojczystym, jak wyżej.

Cóż nam przyniesie spis z roku 1939? Niemiec „specjaliści” do spraw polskich już nas przygotowali do nowego pogromu statystycznego. Wbrew narodowo-socjalistycznej doktrynie o rasie i o narodowości, która mówi, że związek jednostki z narodem nie jest „aktem woli”, ale „przeznaczeniem i dziedzictwem” — ukuto zasadę, że można być polskiego pochodzenia i mówić po polsku, ale „czuć i myśleć po niemiecku”. Kradzież dusz i krwi trwa więc dalej. Spis z 17 maja ma na celu wykazanie, że osób „narodowości polskiej” nie ma w Niemczech więcej niż 100.000, może 120.000.

Pomieważ Niemcy szacują swoją mniejszość narodową w Polsce jako dziesięciokrotnie mniejszą od mniejszości polskiej w Rzeszy — p. Walter Kuhn obieca ilość Niemców w Polsce na 1.140.000, przeto cel spisowego manewru jest jasny: chodzi o zdobycie niezbitego rzekomo argumentu, pozwalającego rządowi Rzeszy walczyć o utrzymanie politycznego, gospodarczego i kulturalnego systemu posiadania mniejszości niemieckiej w Polsce, a jednocześnie godzić się tylko w jednej dziesiątej na zaspokojenie słusznych żądań mniejszości polskiej w Niemczech.

Oczywiście zupełną fikcją jest „swobodne” przyznanie się do narodowości w warunkach niemieckich w ogóle, a w warunkach narodowo-socjalistycznych w szczególności. Mówi się, że narodowy socjalizm odrzuca politykę germanizacji. To są tylko słowa. Ustrój, który nie waha się twierdzić, że za nim stoi 99,9% obywateli z analogiczną łatwością „wykaze”, iż Polaków jest w Niemczech nie półtora miliona, nawet nie 100.000, lecz tylko — powiedzmy — 34.586... Ani jednego więcej, ani jednego mniej.

Musimy tu podkreślić, że żaden spis nie zmniejszy faktycznej liczby Polaków w Niemczech. Jest to prawda oczywista. Nie zdają jej przekreślić ani naciski administracji, ani terror wobec ludności polskiej, ani uczone wywody niemieckich specjalistów „statystyki”.

Dlatego z góry trzeba odmówić temu spisowi — w odniesieniu do grup narodowościowych w Niemczech — wszelkiej obiektywnej wartości.

Dzień 17 maja 1939 roku będzie więc miał nie tylko dla losu ludności polskiej w Niemczech, ale także i dla zasady bilateralnego traktowania spraw mniejszości między Rzeszą a Rzeczpospolitą znaczenie przełomowe. Wyniki tego spisu w odniesieniu do ludności polskiej w Niemczech — na podstawie wszelkich znaków na niebie i na ziemi — muszą być tego rodzaju, że nie dadzą się pogodzić z duchem deklaracji rządów polskiego i niemieckiego z dnia 5 listopada 1937 roku deklaracji, mówiącej o „wzajemnym szacunku dla narodowości polskiej i niemieckiej”.

PO MOWIE MUSSOLINIEGO

Znana z gazet wielka mowa Mussoliniego, wygłoszona 14 maja w Turynie, jeżeli porównać ją z ostatnią mową kapitolijną z dnia 20 kwietnia bieżącego roku, odznacza się znacznym zaostreniem tonu oraz gwałtownymi zwrotami polemicznymi pod adresem tzw. wielkich demokracji. Fakt ten tłumaczyć należy ostatnimi wydarzeniami, między innymi układem angielsko-tureckim oraz przede wszystkim zawarciem formalnego sojuszu z Rzeszą Niemiecką. Mowa odzwierciedla tedy ostatnie wydarzenia i jej całość wiernie odpowiada obecnemu stanowi rzeczy, który niedawno określono w Anglii słowami: „ani wojna, ani pokój”.

Jeżeli jednak odsuniemy na bok gwałtowny, a nawet agresywny ton polemiczny mowy, dojrzymy w przemówieniu kilka ciekawych ocen, które potwierdzają pogląd, że Włochy, mimo sojuszu z Niemcami, wolać pokój niż wojnę. Pogląd ten znajdujemy na przykład w słowach, stwierdzających, że „istnieją w polityce europejskiej węzły, dla których rozcięcie nie jest być może konieczne, uciekanie się do mocy. Trzeba jednakże, aby węzły te zostały raz do zawsze przecięte, ponieważ niekiedy twarda rzeczywistość jest lepsza od długotrwałej niepewności”. Ze słów tych wynika, —

jak sądzą w tutejszych kręgach dyplomatycznych — że Mussolini wierzy w możliwość uratowania pokoju i woli wraz z Niemcami i całym aparatem osi twardą rzeczywistość, niż długą niepewność. Jest to punkt widzenia, który oczywiście zasługuje na podkreślenie.

W mowie Mussoliniego zwraca również specjalną uwagę ustęp, ujawniający istnienie jakiegoś bojkotu gospodarczego, którego ofiarą są państwa totalne. Mówił o tym Mussolini w słowach następujących: „o tym, że wielkie demokracje nie są oddane szczerze sprawie pokoju dowodzi fakt, że zaczęły już one wojnę bezkrawawą, a mianowicie wojnę gospodarczą”.

O bojkocie tym mówiono we Włoszech dotychczas po cichu, obserwując jego objawy w postaci braku różnych artykułów na rynku. Dziś sprawa ta została otwarcie postawiona na forum publicznym. To też nie brak przypuszczeń, że w swych następnych przemówieniach Mussolini, powracając do spraw gospodarczych, rzuci nakaz zdwojenia wysiłków autarchicznych.

W Niemczech przyjęto mowę Mussoliniego entuzjastycznie, uważając ją za dalsze wzmocnienie „osi”, poza tym nie wywołała ona na świecie większego wrażenia, a politycy Zachodu uważają, że nie wniosła ona do ogólnej sytuacji żadnych nowych elementów.

Niemal na dwa tygodnie przed mową Daladiera minister Ciano przedstawił ambasadorowi francuskiemu w Rzymie listę żądań włoskich. Włoski minister spraw zagranicznych podobno odrzucił wszelkie sugestie, jakoby Włochy posiadały jakiejkolwiek roszczenia terytorialne wobec Francji. Żądania włoskie, jak wskazał minister Ciano, są ograniczone do: 1) wolnej strefy w porcie Dżibuti, 2) udziału w zarządzie kolei Dżibuti — Addis Abeba, 3) posiadania dwóch miejsc w zarządzie kanału Sueskiego, 4) przywrócenia konwencji tuniskiej z roku 1896, która gwarantowała Włochom w Tunisie szereg handlowych i prywatnych przywilejów oraz prawa do zachowania obywatelstwa włoskiego. Żądania te zostały przesłane bez komentarzy przez ambasadora francuskiego swemu rządowi i jak dotychczas odpowiedź francuska jeszcze nie nastąpiła, lecz od chwili, gdy minister Ciano wysunął te żądania, Włochy zgodziły się na podpisanie sojuszu wojskowego z Niemcami, przez co atmosfera przyjaznych negocjacji bynajmniej się nie polepszyła.

NA WSCHODNIEJ GRANICY FRANCJI

Obydwa dyktatorzy mocarstw osi przeprowadzili inspekcję fortyfikacji na pograniczu francuskim, połączone z ogromną propagandą, mającą na celu „zastraszenie” siłą tych umocnień mocarstw Zachodu, a jednocześnie wzbudzenie poczucia bezpieczeństwa we własnych narodach.

Ten „propagandowo-wojskowy” objazd Mussoliniego i Hitlera nie wywarł ani we Francji, ani w Anglii większego wrażenia. Francuzi odpowiedzieli na to w swoisty sposób. Mianowicie pożyczka wewnętrzna na 6 miliardów franków została całkowicie pokryta do południa w pierwszym dniu subskrypcji. Anglicy nie pozostali równie dumni — i ogłosili, że ich produkcja miesięczna samolotów osiągnęła już 1000 maszyn, a wobec stałego zwiększania się, zdystansuje na głowę maksymalne możliwości niemieckiego przemysłu lotniczego.

Pobór w Anglii rozpoczyna się 3 czerwca, a pierwsza partia 50.000 rekrutów zostanie powołana 1 lipca.

SOWIETY

Sowiety odrzucili projekt Anglii gwarantowania przez nie nienaruszalności granic, zagrożonych przez Niemcy państw. Sowiety domagają się nadal zawarcia formalnego sojuszu sowiecko-francusko-angielskiego. Rokowania sowiecko-angielskie trwają jednak nadal, poszukując jakiegoś kompromisowego wyjścia.



Piechota japońska

ZE ŚWIATA

Dnia 17.V bieżącego roku, jako w 90-tą rocznicę wkroczenia do Rzymu legionu polskiego, założonego w roku 1848 przez Adama Mickiewicza, legionu, który po walkach w Lombardii pośpieszył pod dowództwem porucznika Fijałkowskiego na odsiecz Rzymowi, polskie Towarzystwo im. Adama Mickiewicza imieniem Polaków rzymskich złożyło wieniec u stóp pamiątkowej tablicy wieszczącej przy Via del Pozetto. Drugi wieniec złożył ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Kwirynale Wieniawa-Długoszowski.

Ze strony włoskiej złożył hołd pamięci Adama Mickiewicza gubernator Rzymu, nadsyłając wieniec z szarfami Rzymu, oraz Związek byłych włoskich ochotników wojennych, który złożył wianek z czerwonych róż.

W kongresie Stanów Zjednoczonych zgłoszono dziewięć wniosków uczczenia pamięci naszego rodaka, bohatera obu półkul, generała brygady Kazimierza Pułaskiego. Jeden z wniosków domaga się, by dzień 11 października obchodzony był jako święto narodowe, inny, by tym świętem narodowym był dzień urodzin Pułaskiego, t. zn. 4 marca.

W jednym z wniosków zażądano, by w Savannach, gdzie zginął nasz bohater, postawić pomnik ku jego czci. Inny wnioskodawca wzywa rząd do rozdania w całych Stanach Zjednoczonych ulotek, ilustrujących życie i zasługi Pułaskiego.

Rząd szwedzki postanowił wejść z Finlandią w bliższy związek obronny, stwarzając tak zwany szwedzko-finlandzki okręg wojskowy.

Okręg ten obejmowałby kilka prowincyj szwedzkich i fińskich, oraz wyspy Alandzkie, gdzie wznieśliby silne fortyfikacje.

W Londynie ogłoszono „Białą księgę” parlamentarną, zawierającą wyjaśnienie stanowiska Wielkiej Brytanii w sprawie palestyńskiej, oraz nowe propozycje brytyjskie, przewidujące utworzenie w ciągu 10 lat niepodległego państwa palestyńskiego, pozostającego z Wielką Brytanią w stosunkach traktatowych. W rządzie niepodległego państwa palestyńskiego uczestniczyliby Arabowie i Żydzi.

Na mocy uchwały parlamentu bułgarskiego mienie wszystkich mężczyzn, zmarłych w stanie kawalerskim, przypadać będzie państwu. Kawalerowie w Bułgarii nie będą mieli odłąd prawa rozporządzania testamentowego swoim majątkiem.

W końcu bieżącego miesiąca otwarta będzie w Liege, w Belgii, wielka wystawa wodna przy udziale kilkunastu państw europejskich. Z własnym pawilonem na tej wystawie występuje również Polska. Prócz szeregu eksponatów z zakresu turystyki wodnej i narciarskiej demonstrowany będzie film, przedstawiający najładniejsze okolice Polski.

Przedstawiciele Towarzystwa Węgiersko-Polskiego im. Stefana Batorego w Warszawie wręczyli Regentowi Węgier adm. Horthy'emu puchar Towarzystwa, ozdobną kasę z umocnionymi na niej starymi monetami z czasów Ludwika Wielkiego i Stefana Batorego. Z czasów Batorego są to monety polskie, litowskie, gdańskie i ryskie z podobizną króla.

Dziennik białogrodzki „Politika” zamieścił ezterostronicowy artykuł, poświęcony osobie ministra Becka. Artykuł zatytułowany „Od porucznika — ochotnika do ministra spraw zagranicznych” kreśli sylwetkę ministra Becka, jego udział w walkach niepodległościowych i omawia bliską współpracę ministra Becka z Marszałkiem Piłsudskim. Obecnie — pisze „Politika” — minister Beck ma

olbrzymią popularność w całym kraju. Po swej ostatniej mowie minister Beck ma za sobą całą bez wyjątku prasę polską, tak, jak żaden inny minister.

W dniu 19 bieżącego miesiąca odbyła się w Madrycie od dawna zapowiadana „defilada zwycięstwa”.

W defiladzie wzięło udział przeszło 100.000 żołnierzy. Defiladę przyjął generał Franco w otoczeniu rządu.

Amerykańskie departamenty marynarki i armii zajęły się mając przekształceniem kosztem około 50 milionów dolarów wysp Karaibskich na bazę lotniczą i morską.

Prawnicza komisja słowacka, mająca za zadanie opracowanie nowej konstytucji, ukończyła swe prace. Według dotychczasowych informacji Słowacja ma pozostać republiką, na której czele stać będzie prezes rady ministrów. Parlament opierać się będzie na zasadach korporacyjnych.

Według sprawozdania komisji finansowej, deficyt budżetowy Włoch w roku 1939/40 wyniesie 5 miliardów lirów.

W Berlinie podpisany został przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa i ministra spraw zagranicznych Litwy Urbiszysa układ gospodarczy niemiecko-litewski.

Według informacji, otrzymanych we francuskich kołach dyplomatycznych, rząd włoski zdecydował w ciągu ostatniej rady ministrów w dniu 29 kwietnia dalsze powiększenie kredytów wojskowych o 7 miliardów lirów.

Ogólna suma wydatków na cele obrony narodowej wyniosłaby 22 miliardy lirów.

Według informacji z tych samych źródeł rząd włoski zamierzałby ogłosić nowy podatek majątkowy.

Władze wojskowe francuskie i angielskie przeprowadziły wspólnie kilka ćwiczeń obrony basenu wschodniego morza Śródziemnego na wypadek ewentualnego konfliktu.

Zarządzeniem senatu gdańskiego wszyscy kierownicy urzędów gdańskich oraz naczelnicy poszczególnych instytucji nosić będą tytuły „prezydentów”. Będzie więc prezydent urzędu pocztowego, podatkowego, celnego itp.



W Madrycie odbyło się uroczyste otwarcie nowego lotniska wojskowego

„Kurier Poranny” pisze o wzroście autorytetu Polski za granicą:

„Faktem dominującym w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej jest ogromny wzrost politycznego i moralnego autorytetu Polski. Wystarczy porozmawiać z przedstawicielami, zwłaszcza tak zwanych państw mniejszych, by się przekonać, z jakim uznaniem i podziwem patrzą w tych krajach na Polskę. Poważny i tak dodatni rozgłos, jaki miała mowa ministra Becka na całym świecie, tłumaczy się tym, że wyrażała ona w swej części podstawowej poglądy i pojęcia nie tylko polskie, ale każdego szanującego się państwa, dbałego o swój honor i swoją niezależność”.

„Słowo” wileńskie w ciekawej korespondencji z Paryża omawia stosunki polsko-francuskie. Najlepiej je ilustruje poniższy obrazek:

„Pytałem się niedawno kochera, co myśli o „naszym” (uda-walem Francuza) aliansie z Polską.

— Wie pan — odpowiedział — oni mają 55 milionów mieszkańców (Francuzi stali się teraz przymusami w geografii) i to są dobrzy żołnierze, to nie są Czesi, proszę pana.

— Ale nie zdaje mi się, by to był kraj demokratyczny — powiedziałem — udając naiwnego.

Kelner spojrzał na mnie z głęboką pogardą.

— Lecz oni mają 100 dywizyj, rozumie pan, 100 dywizyj, i to jedno się liczy. A co do ich ustroju, to mogą mieć sultana (le grand Turc), jeśli się to im podoba!”

„Kurier Poznański” przytaczając słowa znanego przemówienia p. Daladiera pisze:

„Kto zna Francję, wie, że Francja taka jest. Dzięki temu jej charakterowi w głównej mierze zwyciężyła koalicja w wojnie światowej i o ten jej charakter, złączony z duchem bojowym Polski i konsekwentnym uporem Anglii, wybił sobie Rzesza swoje kły, jeżeli od „wojny bez walki”, od wojny bluffu i szantażu przejdzie do rozprawy krwawej. Zakrywami się, a naród niemiecki będzie musiał ponieść szaleństwa hitlerowskie *wszystkie konsekwencje*”.

Bardzo charakterystyczne przejawy nastrojów wśród Niemców, obywateli gdańskich, notuje korespondent „ABC”, który pisze:

Co przeczomniejsi *zakupili male* (aby je lepiej można było ukryć) *flagi polskie, oraz polskie orły*. W dniach największego napięcia kryzysu polsko-niemieckiego, a szczególnie po zdecydowanej odpowiedzi Polski na apetyty niemieckie, popyt na polskie emblematy wzrósł do takich rozmiarów, że zwróciło to uwagę tajnej policji z Gestapo, która przeprowadza obecnie liczne rewizje u podejrzanych o filopolskie nastroje, poszukując polskich flag i orłów. W ciągu ostatnich kilku nocy aresztowano wielu Niemców, którzy wywiezieni zostali krytymi samochodami do Prus Wschodnich.

Niemcy gdańscy zupełnie poważnie liczą się z gruntną zmianą układu sił w Gdańsku i nie tylko, że pogodzili się z tym, ale niejednemu z nich zmiany tej pragnie”.

Nawiązując do artykułów Goebbelsa i spisu ludności w Niemczech p. Stanisław Stroński w „Kurierze Warszawskim” pisze:

„P. Goebbels rozumuje tak:

Gdańsk ma przytaczającą większość zaludnienia niemieckiego. I to jest naczelną (der springende) względ. Wszelkie inne sprawy są znaczenia drugorzędne.

Kiedy indziej i gdzie indziej dla tegoż p. ministra Trzeciej Rzeszy rzeczą drugorzędną będzie to właśnie, że Praga wraz z Czechami i Morawami ma przytaczającą większość zaludnienia czeskiego.

Bo oni tam tak zawsze rozumują, w rozpiętości przeciwnościw biegunowych, jak im w każdym wypadku dogodniej.

My zaś rozumiemy tak, że jak Czechy z Pragą są prastarym krajem narodu czeskiego, tak ujście Wisły z Gdańskiem jest prastarym i przyrodzonym obszarem narodu polskiego i to jest sprawą naozelną, a napływ ludności niemieckiej jest sprawą drugorzędną.

O Pomorzu, gdzie jest 90 procent ludności polskiej, wołał p. minister Goebbels w tym związku nie mówić w ogóle, ale przy innej sposobności będzie niewątpliwie rozumował odwrotnie, jak o Gdańsku”.

A w związku ze spisem p. St. St. robi takie słuszne uwagi:

„Dla nas nie było spisu ludności w dniu wczorajszym, o ile miał on dotyczyć ustalenia narodowości tam, gdzie żyje ludność

polską, wszystko bowiem już przed spisem załatwiono i rozstrzygnięto”.

„Natomiast i my w Polsce wiemy i tak samo Niemcy wiedzą, ile jest ludności polskiej w Rzeszy. Jest jej, według obliczeń dokładnych, 1 i pół miliona, i to według najostrożniejszej już miary, tak, jak jest 750 tysięcy, czyli połowa tego, ludności niemieckiej w Polsce. Otóż trzeba, żeby w Niemczech dowiedziano się i dobrze zrozumiano, że ludności niemieckiej w Polsce będzie uadal tylko połowa liczby, przyjętej przez Niemcy dla ludności polskiej w Rzeszy.

Niechże więc Niemcy dobrze to sobie uświadomią, że licząc tak swoistymi sposobami Polaków u siebie, liczą też tym samym Niemców u nas, to my już potem, tylko podzielimy przez dwa, po sprawiedliwości.

A w tym trybie trzeba też będzie dostosować do tego liczbę szkół itd., wszystkiego po połowie tego, co tam.

I to właśnie będzie najzupełniej zgodne z wyrażoną zasadą oświadczenia wspólnego polsko-niemieckiego z 5-go listopada 1937 roku o mniejszościach, że:

„...w drugim kraju będzie się postępowało w myśl takich samych zasad”...

„Gazeta Polska”, polemizując z artykułami Goebbelsa, pisze:

„Przez 5 lat sąsiedztwo obu państw rozwijało się pomyślnie. Polityka zewnątrzna Trzeciej Rzeszy była w tym czasie przedmiotem wielu krytyk i ataków ze strony zagranicy. Jeżeli w Polsce wykazaliśmy więcej dla niej zrozumienia, to dlatego, że od pierwszej chwili naszych stosunków z Trzecią Rzeszą oddzielił nas od razu problem wewnętrzny reżimu Niemiec od problemu polityki zagranicznej. I jeżeli w stosunku do Trzeciej Rzeszy Polska prowadziła konsekwentnie politykę lojalną, to dlatego, że w początkowej swej fazie nowa polityka niemiecka odbijała się korzystnie od swych dawniejszych tradycji. Dopiero na przełomie lat 1938-39 — może pod wpływem pewnych zbyt łatwo osiągniętych sukcesów — polityka Trzeciej Rzeszy uległa poważnej zmianie. Mianowicie wprowadzony został do niej czynnik dowolności. W ten sposób zarysowało się niebezpieczeństwo pewnego jak gdyby powrotu Trzeciej Rzeszy na tory Wilhelma i jego pobismarekowskich kancleży oraz powojennego Stresemanna.

Polityka jest rzeczą wiecznie żywą, a stąd niejednokrotnie i zmienną. To też z tego tylko powodu, że Rzesza zmieniła swą politykę, nikt jej obiektywnie zarzutów robić nie może.

Jednak na ile tych zmian polityki niemieckiej zjawia się pewne dodatkowe niebezpieczeństwo. Z elokwentnych słów wybitnego publicysty, jakim jest niewątpliwie dr Goebbels, można by odnieść wrażenie, że rząd, którego i on jest członkiem, zmieniając dobrowolnie z miesiąca na miesiąc zasady swego postępowania w życiu międzynarodowym, jak gdyby oczekiwał za każdym razem i od całego świata wciąż nowej wiary, że tym razem jest to już definitywna forma jego polityki.

Tak więc początkowo rozwiązuje się sprawę Sudetów pod hasłem etnograficznej przynależności, następnie do Czech i Moraw stosuje się tezę „Lebensraum”, by znów w sprawie Klajpedy skończyć z powrotem do rzekomej etnografii.

Oczywiście trudno przypuścić, aby rząd Rzeszy sam kolejno w te wszystkie argumenty wierzył, byłoby to nielada niebezpieczeństwem dla Niemiec, gdyż niewątpliwie odebrałoby polityce tego kraju poczucie realizmu.

Określono kiedyś historię stosunków między państwami, jako cinentarzu złamanych traktatów i układów.

Dobrowolne uznania granic, dobrowolne i długoletnie gwarancje, dobrowolne oświadczenia... Ileż ich powiększyło ostatnio na cinentarzu grono swoich poprzedników.

Jedna rzecz ma tylko cechy względnej trwałości: traktatowo określone granice. Granice normalnie zostają, a wszelkie gwarancje, prędzej czy później, przestają istnieć. Sądząc z ostatnich doświadczeń — raczej prędzej, niż później. Dlatego też włączenie Gdańska do Rzeszy, bez względu na wszelkie papierowe gwarancje, byłoby dla Polski nie do przyjęcia”.

Adwokat Stanisław Szurlej w „Wieczorze Warszawskim” pisze o projekcie hitlerowskim tak zwanego plebiscytu w Gdańsku:

„Plebiscyt w Gdańsku — a po co? Czyż my zaprzeczamy, że w Gdańsku jest większość niemiecka, czyż minister Beck z całym spokojem tego nie przyznał? Jeśli kto „will zu Deutschland”, czyż mu wyjazd utrudniamy? Przeciwnie, wszystkie środki lokomocji damy do dyspozycji, byle prędzej poszli do Niemiec ci, co chcą. Nam nie potrzeba ani jednego Niemca, my musimy tylko mieć Gdańsk. O tym jednak nie będą decydować niemieccy mieszkańcy miasta, bo Gdańsk nie do nich należy, lecz do kraju, który go stworzył i z którego żyje”.

W czasopiśmie „Epoka” czytamy takie hasło:

„Przez wiek cały los Polski związany był z losem wolności europejskiej. Dziś z niepodległością Polski wiąże się losy Europy”.

Z P O L S K I

Minister spraw wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki wyjechał w charakterze nieoficjalnym w sprawach wojskowych do Paryża.

W dniu 18.V bieżącego roku pułk ułanów im. Marszałka Śmigłego-Rydza, który swój chrzest bojowy otrzymał w pamiętnych dniach walk o oswobodzenie Wilna, obchodził swe święto pułkowe. Uroczystość zaszczylił swą obecnością Pan Marszałek Śmigły-Rydz. Okoliczność ta umożliwiła społeczeństwu nadanie Panu Marszałkowi obywatelstwa honorowego wszystkich miast i wsi powiatu ciechanowskiego.

W czasie swego pobytu w Polsce, naczelny wódz wojsk litewskich generał Rasztkis zaprosił najwyższych dostojników Polski do odwiedzenia Litwy.

W czasie walnego zgromadzenia członków komitetu budowy kopca Józefa Piłsudskiego prezesem komitetu na miejsce ś. p. pułkownika Walego Sławka wybrany został generał broni Kazimierz Sosnkowski.

W Gdyni, na Kamiennej Górze, odsłonięto dnia 21.V bieżącego roku pomnik Henryka Sienkiewicza.

Będzie to pierwszy pomnik na terenie Gdyni.

W Ministerstwie Skarbu odbyło się pod przewodnictwem wiceministra Kożuchowskiego posiedzenie kuratorium i zarządu Instytutu Bałtyckiego.

Na posiedzeniu uchwalono rozszerzyć działalność Instytutu Bałtyckiego na terenie bałtycko-skandynawskim oraz anglo-saskim.

Do Warszawy przybyła samolotem delegacja szwajcarskiej wystawy krajowej z zaproszeniem dla Polski od rządu kantonu zuryskiego.

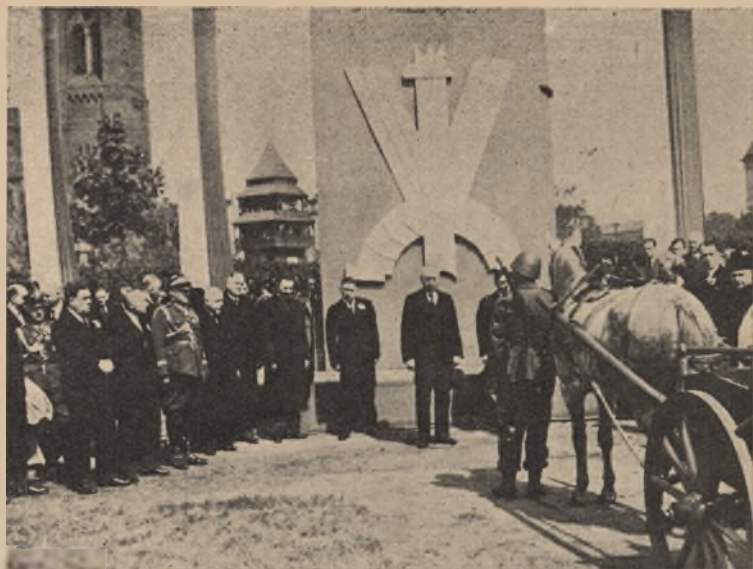
Już w najbliższych dniach pojawią się w sprzedaży maski przeciwgazowe polskiej konstrukcji typu „C-2”, przeznaczone dla potrzeb samoobrony ludności cywilnej. Maski te sprzedawane będą we wszystkich placówkach LOPP, oraz niektórych sklepach. Cena maski wynosić będzie zł 17.—, dla członków LOPP zł 15,75. Można też będzie nabyć maskę tę w 6 ratach miesięcznych, przy czym cena jej wynosić będzie zł 18.—.

W bieżącym miesiącu minęło trzy lata od chwili ukonstytuowania się obecnego rządu generała Felicjana Sławoja Składkowskiego.

Prezydium obywatelskiego komitetu zbiórki daru narodowego 3-maja w Warszawie zawiadamia, że w wyniku zbiórki ulicznej, przeprowadzonej przez komitet w dniach 3 i 7 maja bieżącego roku, zebrano dla Polskiej Macierzy Szkolnej kwotę 61.909,61 zł.



W dniu 20 maja b. r. wiceprezydent miasta st. Warszawy p. Pohoski przyjął przedstawicieli robotników fabryki w Trzyczcu na Zaozniu. Wycieczka przyjechała celem zwiedzenia stolicy. W Radzie Miejskiej odbyło się przyjęcie dla uczestników wycieczki. Zdjęcie przedstawia moment przemówienia przedstawiciela robotników p. Ziętaka Rudolfa (PAT)



Fundacja Domów Akademickich im. Prezydenta Gabriela Narutowicza obchodziła w Warszawie w dniu 21 maja 1939 r. pięciolecie swego istnienia. W uroczystościach tych wziął udział przedstawiciel Pana Prezydenta R. P. min. Świętosławski. Rząd reprezentował p. wiceminister opieki społecznej dr Piestrzyński. Ponadto obecni byli: szef OZN gen. Skwarczyński, b. min. Hubicki, b. min. Jurkiewicz, wojewoda Jaroszewicz, rektorzy wyższych uczelni, dyr. Olpiński z Prezydium Rady Ministrów, ks. Dąbrowski, wiceprezydent miasta Pohoski, prezes Czerniński, delegacje bratnich pomocy oraz liczne grono zaproszonych gości. Władze wojskowe reprezentował generał Krok-Paszkowski. Na zdjęciu moment przekazania wojsku ciężkiego karabinu maszynowego przez przedstawiciela mieszkańców Fundacji (PAT)

Termin tegorocznego Tygodnia Gór ustalony został ostatecznie na pierwsze dni września. Odbędzie się on tak, jak to już zapowiedziano, w Zakopanem, na nowowyprowadzonym stadionie.

Zjazd zapowiada się, jako wspaniała manifestacja kultury ludowej naszych górali. 14 grup górskich z terenu całych Karpat wystąpi z bogatym programem śpiewu, tańca, muzyki, obrzędów.

W dniu 28 maja, w okresie Zielonych Świąt, odbędą się w Mościcach, wzorem lat ubiegłych, XI-te krajowe zawody balonów wolnych o puchar im. płk. Wańkowicza.

W Warszawie odbyły się dwudniowe obrady przedstawicieli spółdzielni wojskowych pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych generała Narbutta - Łuczyńskiego.

Prasa gdańska donosi, że uniwersytet berliński uchwalił anulować doktorat, uzyskany w roku 1911 przez b. prezydenta senatu gdańskiego dr. Rauschninga. Jak wiadomo, senat gdański odebrał ostatnio dr. Rauschningowi obywatelstwo gdańskie.

Unieważnienie tytułu naukowego jest nowym wynalazkiem niemieckim, nie spotykanym w świecie cywilizowanym.

Zarząd gm. Glinik Mariampolski przy pomocy Wydziału Powiatowego w Gorlicach wybudował wiszący most dla ruchu pieszo na rzece Ropie, skracając w ten sposób drogę z Glinika Mariampolskiego do Kobylanki. Most projektował Jerzy Zachorowski. Rozpiętość mostu wynosi 105 metrów.

W Łodzi otwarta została pierwsza w Polsce wystawa wynalazków.

W kilku pawilonach pomieszczone zostały eksponaty z dziedziny chemii, techniki itp.

Prasa estońska przywiązuje duże znaczenie do wizyty generała Rasztkisa w Warszawie, podkreślając, że zacieśni ona stosunki polsko-litewskie i pogłębi współpracę, co niewątpliwie należy położyć z punktu widzenia innych państw bałtyckich z radością.

W bieżącym sezonie letnim nie będzie konkursów orkiestr wojskowych, natomiast w całym szeregu dywizji odbędą się festiwale orkiestralne o bardzo ładnych programach. Urządzane w ubiegłym roku festiwale wykazały bardzo wysokie poziom orkiestr i szlachetne aspiracje muzyczne zarówno wykonawców, jak i dyrygentów.

Kilka uwag o pisaniu nut i o nutach pisanych

Każdy z nas, muzyków, wie doskonale, jak ważną rolę odgrywa w naszym życiu codziennym nuty pisane. Po prostu nie można sobie wyobrazić orkiestry, w której nie byłoby masami nut pisanych. I to w epoce rozkwitu sztuki drukarskiej i litograficznej! Zdawałoby się, że potrzeba „rozpisywania” nut spadnie do minimum. Ale gdzie tam! Nie ma po prostu dnia, aby się nie pisało całymi arkuszami nut. Od wielu, wielu lat nie, albo prawie nie w tej dziedzinie się nie zmieniło. Zanika tylko powoli typ dawnego śmiesznego kapelmistrza, który wędrował od pułku do pułku, od posadki do posadki, wożąc ze sobą kufry i skrzynie, wypełnione repertuarem własnym. Ten repertuar stanowiło zazwyczaj kilkadziesiąt dobrze znanych, oklepanych utworów, przepisanych „własnoręcznie” w niesłychanym mozole i z bizantyjską cierpliwością i pilnością przez pana kapelmistrza. Niejednokrotnie też bogactwo i rozmaitość posiadanego „własnego repertuaru” była ważnym czynnikiem, rekomendującym kandydata na nowe stanowisko kierownika orkiestry. Ale to były dawne czasy, odległe, prawie już zapomniane na szczęście. „Na szczęście” mówię, bo razem z tym „własnym repertuarem” chodziła w parze jakaś straszna zaśniętość, jakieś potworne zaciofaństwo, które przeciwstawiało się wszystkiemu, co nowe, jasne, wielkie a nieznane. A prztem w tych nutach pisanych, stokrotnie przepisywanych od stokroć kopiowanych z drugiej, piątej i siedemnastej ręki gnieździło się takie mnóstwo błędów i samowolnych, a często nieuczonych „poprawek”, że utwór ten sam po latach wielu i po niezliczonej ilości korektur wątpliwie wartości stał się tak dalece niepodobny do swego drukowanego pierwowzoru, że nawet najbystrzejsze ucho nie mogło dostrzec między jedną a drugą wersją podobieństwa. Przecież już teraz, w wolnej Polsce, zrobiono z opracowanej przez mnie, bezprezjonalnej wiązanki, znanej p. t.: „Najpiękniejsze kwiaty z polskich łąk i pól” coś tak zasadniczo odmiennego od pierwszej wersji, że sam własnej pracy nie poznaję. Pododawano różne niemieckie pieśni marynarskie, powyrzucano to, co się komuś wydawało nudne, czy nieładne, poupraszczało harmonie, pokorygowano rzekome błędy tak, że wiązanka zmieniła zasadniczo swoje oblicze. A stało się to w przeciągu zaledwie kilku lat! Jakby ta sprawa wyglądała za lat dwadzieścia, gdyby w międzyczasie nie ukazały się inne, podobne opracowania, które moje zwiędłe „kwiaty” wypchnęły na śmietnik? A właśnie o to chodzi, żeby się ukazały drukami! Tymczasem to nie jest taka prosta sprawa. Druk nut jest jeszcze bardzo drogi. Wydanie w druku na przykład krótkiego marsza na orkiestrę w głosach musi kosztować kilkaset złotych. Oczywiście, zależnie od wysokości nakładu, t. zn. od ilości drukowanych egzemplarzy, oraz ich możliwości rozsprzedania danego utworu kalkulują się jego cena. Cena ta będzie tym wyższa, im mniejszy będzie przewidywany zbył wydrukowanych nut. Do kosztów wydawnictwa dolicza się jeszcze cenę, jaką się płaci autorowi, względnie instrumentatorowi, jako honorarium autorskie.

Najtańsze w całym świecie są nuty drukowane w Niemczech. Niemcy bowiem zdolali opanować niemal cały światowy handel muzyczny i skoncentrowali u siebie największe firmy wydawnicze. Ponieważ drukowane przez nich utwory ukazują się w olbrzymich nakładach, przeto ceny upogą być kalkulowane stosunkowo nisko. Odnosi się to zwłaszcza do utworów dawnych, zwłaszcza do tak zwanych klasyków. Utwory nowszego pochodzenia, a zwłaszcza utwory kompozytorów współczesnych, są jednakże też drogie, a partytury i głosy nowoczesnych utworów orkiestralnych kosztują po kilkaset złotych za egzemplarz.

Nuty, drukowane w Polsce, muszą być dość drogie, ponieważ zbył ich jest ograniczony prawie wyłącznie na nasz kraj. Jeszcze stosunkowo wielkim popytem cieszą się utwory łatwe, popularne i niedługie, jak marsze, wiązanki, tańce ludowe, itp., bo mogą się rozchodzić też wśród orkiestry, nie mających wysokich aspiracji artystycznych, ale dzieła poważne i trudne, o których można z góry powiedzieć, że będą wykonywane tylko przez dobre zespoły (a tych jest przecież stosunkowo niewiele), muszą długo czekać na wydanie ich drukiem. Łaskrawym przykładem na to, jaki stan rzeczy panuje w tej dziedzinie, jest sprawa wydania arcydzieła Moniuszki „Strasznego Dworu”. Partitura orkiestralna opery została wydana dopiero w roku ubiegłym i to tylko dzięki znacznemu poparciu materialnemu przez Fundusz Kultury Narodowej, a zatem przez instytucję państwową. Żaden prywatny wydawca nie byłby mógł podjąć się wydrukowania własnym nakładem i kosztem tego znakomitego dzieła, które jest chlubą polskiej twórczości operowej.

To też jasną będzie teraz rzecz, dlaczego tyle nut rozpowszechnia się za pomocą odpisywania. Posiadamy całe mnóstwo dobrych utworów na orkiestrę, które leżą w manuskryptach, bo ich nikt nie chce i nie może wydrukować. Szczególnie źle wygląda ta rzecz, o ile chodzi o orkiestrę, a zwłaszcza orkiestrę dętą. Twórczość na przykład takiego Kurpińskiego znana jest tylko z odpisów. Ona, nawet Moniuszko nie jest cały wydrukowany. A cóż mówić o innych kompozytorach mniejszych, ale przecież też zasłużonych w dorobku muzyki polskiej. Na orkiestrę dętą opra-

cowano w ostatnich kilkunastu latach mnóstwo dobrych dzieł polskich, począwszy od Elsnera, a skończywszy na Karłowiczu, Żelenskim i Nuskowskim. Wszystko to leży, lub też rozchodzi się drogą odpisów. Tak było, tak jest i tak będzie musiało być jeszcze przez długie lata. Lepiej odpisać dobrą rzecz i grać ją, niżby miała leżeć w zapomnieniu.

Gorzej wygląda jednak sprawa, jeśli się odpisuje utwory, wydane już drukiem. Po pierwsze: nie opłaci się tego robić w stosunku do utworów dawniejszych, bo można je nabyć tanio, w doskonałym stanie i w wydaniach niemal bezbłędnych. Po drugie: nie wolno tego robić! Obecnie w całym świecie istnieją mniej więcej podobne ustawy, mające na celu ochronę praw autorskich i wydawniczych. W myśl tych ustaw odpisywanie dzieł wydanych drukiem jest kwalifikowane jako działanie na szkodę wydawcy, czy autora, czyli mówiąc językiem prostym: jest kradzieżą. Zazwyczaj wszystkie nowe wydawnictwa są opatrzone klauzulą: „wszystkie prawa zastrzeżone”, albo nawet dopiskiem na partyturze: „wolno wykonywać tylko po nabyciu materiału orkiestralnego”, t. zn. że nawet posiadając drukowaną partyturę, nie wolno z niej rozpisywać głosów, o ile zostały wydane drukiem. Ustawa idzie tak daleko, że autor ma prawo ścigać sądowo orkiestrę, która posiada odpisanego w książeczkach marszowych marsza, a nie posiada w swej bibliotece drukowanego egzemplarza tego samego marsza, o ile został drukiem wydany. Procesy, toczące z tego tytułu, kończą się zawsze wygrana kompozytora, czy wydawcy, który od niego nabył prawa wydawnicze. Jasną jest stała rzecz, że odpisywanie nut bez zgody autora jest przestępstwem, nawet na odpisanie nut niewydrukowanych jest potrzebna zgoda kompozytora, czy transkryptora, którzy też mają prawo żądać zapłaty za pozwolenie zrobienia odpisu.

Wszystkie te ustawy mają na celu nie tylko zabezpieczenie materialnych praw autorskich, ale też i duchowych. Ustawodawcy chodzą bowiem też o to, aby kopiści nie „poprawiali” na swój sposób oryginałów. I tu dochodzę do poruszenia zagadnienia sposobu odpisywania nut. Jeżeli już jesteśmy skazani na powielanie nut ręcznie sposobem domowym, to robimy to dokładnie. Większość piszących nuty pasjonuje się kaligrafowaniem ich, ale nie uważa na dokładność. Tymczasem dla grających jest rzeczą naprawdę drugorzędną, czy „chorągiewka” w nuty umieszczona jest z góry, czy z dołu, albo czy paleczka jest z lewej, czy z prawej strony brzuszka nuty, ale nie jest dla nich obojętna, jeśli są popuszczone znaki przykluczowe i chromatyczne, albo pozamieniane nuty, podobnie jak dla czytającego rękopis obojętną jest rzecz, czy ktoś pisze literę z kropką, czy też ją w połowie przekreśla, ale nie obojętną jest rzecz, czy ktoś pisze *zaba* przez *z*, czy też przez *cz*.

Najmniej widzi się pisanych nut na fortepian, ponieważ akordowa technika fortepianu wymaga specjalnej i mozolnej dokładności w ustawieniu nut. Tu się już naprawdę nie opłaca odpisywać. Często widzi się jednak odpisywane partytury orkiestralne. Tutaj wyrobił się specjalny system skrótów, wymagający jak najostrożniejszego potępienia. O ile w jakimś utworze powtarza się pewien ustęp w innym miejscu, to kopiści zazwyczaj nie mają ochoty go przepisywać, tylko piszą w partyturze: „wpisać takty od 1 — 27, albo od a do m” z poprzedniego ustępu, gdzie były pierwszy raz w całości wypisane. Jest to zapewne oszczędność czasu i miejsca, ale jakże to utrudnia pracę dyrygenta, który musi szukać nierzad kilkanaście kartek wstecz danego miejsca!

Należy też przy pisaniu nut zwracać uwagę na litery lub numery, jakimi opatrzone są dla ułatwienia orientacji poszczególne ustępy utworu. Numerów tych nie wolno opuszczać.

Dalszym często, a nadto często spotykanym mankamentem głosów pisanych jest brak określeń dynamicznych i frazowych. Nie ma mowy o piano, czy forte, o dolce, czy *espressivo*. Jednym słowem: głos jest bezbarwny, szary, pusty. Nie wystarczy zapewnienie grającego, że on dany utwór zna dobrze i dobrze go pamięta, bo żaden grający nie jest wieczny w danej orkiestrze, a nuty z błędami, pochodzącymi z jego lenistwa, czy niedopatrzenia, nie tylko trwają, ale mogą być znowu rozpowszechniane dalej.

To samo można by powiedzieć o opuszczaniu i samowolnym zmienianiu znaków podwyższających, czy obniżających dane nuty. Zazwyczaj w materiale pisanym roi się od błędów tego rodzaju. Akordy durowe zmieniają się w molowe i naodwrot. Podobnie bemole, czy podwójne krzyżyki z reguły zostają w karygodny sposób „euharmonicznie” usunięte. Najwięcej grzeszą tu zazwyczaj waltornieści i trabecze, dla których w nowszych partyturach nie wypisuje się znaków przykluczowych, lecz używa się znaków wyłącznie sporadycznych. Ile złego może narobić opuszczanie takich znaków, zwłaszcza w akompaniamentach!

I wreszcie jeszcze jedno. Niedopuszczalna jest w odpisywaniu nut za daleko idąca oszczędność. Lepiej zostawić u dołu dwie linijki nie zapisane, niż kazać na przykład klarncieście w ważnym miejscu solowym obracać kartę. Tak samo głosów fletu, zwłaszcza gdy są biegunki i szybkie pasáže w wysokiej pozycji, gdzie jest wiele linijek dodanych, nie należy na zbyt gęsto poliniowanym papierze, bo wtedy będą takie miejsca nieczytelne, a grający chętnie je opuści, mając łatwy wybór na tłumaczenie.

W rezultacie: skoro już musimy nuty odpisywać, piszmy je wyraźnie, dokładnie i poprawnie, pamiętając o szczegółach. Tam jednak, gdzie to możliwe, grajmy z nut drukowanych. Bg. Sid.

UJARZMIONA IMATRA

(Korespondencja własna)

Do Imatry przyjechaliśmy z Viipuri w nocy, poprzedzeni przez deszcz. Pociąg stał chwilę na niewielkiej stacji, po czym sznur świateł coraz szybciej zaczął oddalać się w ciemność, zahuczało po lesie i oto zostaliśmy cokolwiek bezradni i obciążeni ciężkimi walizkami. Przed stacją stały jakieś samochody bez liczników, okazało się jednak, że to są taksówki. Krótka „rozmowa” na migi i już wielka limuzyna szybko niosła nas po ciemnej drodze, a światła reflektorów ślizgały się po polerowanym, czarnym jak smoła asfalcie.

Oto i hotel. Wnosimy walizy do numeru i następnie idziemy na most, nad wodospad, zdegradowany obecnie do roli katarakty. Imatra huczy i mota się pod nami. Nie widzimy — czujemy to. Oczyma wyobraźni dostrzegamy skłębione wody i pianę na nich. W powietrzu czuć jakąś zgnilą wilgocia. To te wody spływające z lasów i torfowisk Finlandii tak pachną. Mży deszcz. Szosą mną autobusy i liczne samochody prywatne. Opodal „ravintoli” (restauracja, pełno ich po miastach i w każdej osadzie), na niewielkim placu gromadzą się robotnicy. Z knajpy dochodzą dźwięki muzyki. Dziś sobota. Wyplata. Ludzie się bawią.

W restauracji naszego hotelu gwarno. W hallu stoi automat. Całe sobotnie popołudnie i w niedzielę od rana tłoczyli się przy nim robotnicy. Siedząc przy posiłku słyszeliśmy bez przerwy brzęk wpadających i wysypujących się monet. Automaty te spotykają się na każdym kroku, nawet w eleganckich lokalach.

Pokój dostaliśmy na pierwszym piętrze, widny, czysty, bez bieżącej wody. Kłopot jest z porozumieniem się. Właścicielka hotelu nie zna żadnego języka, prócz ojczystego, służąca — Czuchonka — zna kilka zaledwie wyrazów rosyjskich, a słownik rosyjsko-fiński też niewielkie oddaje usługi, jako że niejednokrotnie jeden wyraz służy na oznaczenie kilku pojęć.

Późno w noc, kiedy umilkł automat, przez otwarte okno słyszeliśmy niemilkący ani na chwilę szum Imatry. My wszyscy spod zaboru rosyjskiego uczyliśmy się ongiś o „wodospadzie” Imatry, jako o godnym widzenia i zachwytu cudzie natury. Rzeka Vuoksi, łącząca największe w Europie jezioro Ładoga (z górą 18 tys. km kw.) z jeziorem Saima, toczy się tu na przestrzeni 1.300 m przy spadku 18,4 m przeciętnie 576 m sześciennych na sekundę. A na przestrzeni między zaporą wodną a mostem ma przy długości 35 m spadek 9 do 10 m. Uczony Sederholm twierdzi, że powstanie Imatry należy zaliczyć do nowszych czasów i że rzeka Vuoksi na wymyście sobie obecnego koryta potrzebowała 5 do 10 tysięcy lat.

Mówiono mi nazajutrz, że fińskie ministerstwo komunikacji opracowało projekt budowy kanału, łączącego przez terytorium Finlandii jezioro Ładoga z zatoką Fińską. Długość kanału obliczona jest na 160 km, koszt na około 72 miliony zł.

Liczne spady większych i mniejszych rzek w Suomi (Finlan-



dia) doskonale się nadają na budowę elektrowni wodnych. Choćby wysokość spadku wód rzadko kiedy przekracza 20 metrów, jeziora za to przyczyniają się do wyrównania poziomu wody, tak, że nawet podezas suszy wydajność spadów pozostaje stosunkowo wielka, zwłaszcza przy sztucznej regulacji poziomu jezior, jak na przykład w Tampere.

System rzeki Vuoksi wydaje się pod tym względem najkorzystniejszy, to też tu właśnie zbudowano najpotężniejsze elektrownie. Elektrownia w Imatrze jest własnością państwa. Kanałem doprowadzającym o szerokości 80 m i głębokości 5 m woda jest sprowadzana do hali maszyn, gdzie się znajdują 4 turbiny Francis'a po 27.000 KM każda, oraz 2 po 32.000 KM z bezpośrednio włączonymi generatorami. Kanał odpływowy o szerokości 50 m i głębokości 11,5 m został wykuty w skale.

Część siły generatora, ogółem 154.000 kilowatów, zostaje przekazana pod napięciem 10.000 wolt wielkim okolicznym hutom żelaza, miedzi i chloranu, druga część, o napięciu 20 i 33.000 wolt, przeznaczona jest na zuzycie przez okolicznych rolników, reszta, o napięciu 120.000 wolt, przesyłana jest na dalszą odległość, mianowicie do Viipuri, do zakładów przemysłowych w Varkaus, do kopalń w Autokumpu oraz do szeregu innych miast, niektórych położonych w odległości 160—200 km, także do znanego nam z zimowych zawodów sportowych i z silnej radiostacji — Lahti. Głównymi odbiorcami energii z Imatry są miasta Helsinki i Turku oraz fabryki w Euso, Tainionkoski, Littoinen i inne. Euso, jak wiadomo, posiada ogromne wytwórnie celulozy i największy w Europie kocioł elektryczny (54.000 kw). W roku 1955 elektrownia w Imatrze sprzedała 590 milionów kw/godz.

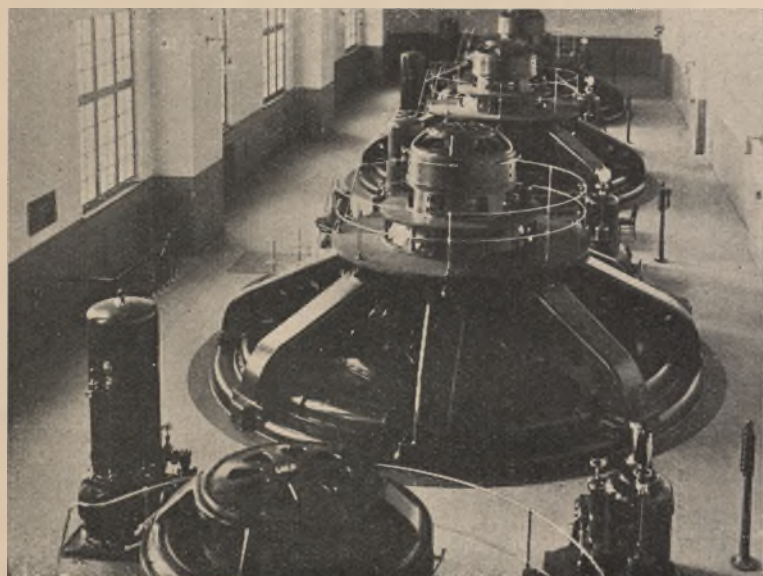
Niedzielny dzień zaczynamy od obejrzenia zapory. Po tamtej stronie spore jezioro, woda w nim ciemno-brunatna, o niemiłym zapachu. Próbujemy od dozorcę dowiedzieć się o „przelotność” poszczególnych otworów wlotowych zapory, lecz po niemiecku nie rozumiem, a na pytanie, czy mówi po rosyjsku, odburknął coś z gniewem. Nie pierwszy to raz przekonałem się, że w Finlandii po rosyjsku lepiej nie mówić i że wbrew utartemu u nas mniemaniu mało kto językiem tym w Suomi włada.

Trudno oczy oderwać od tych mas przewalających się po głazach rozpylonej wody. Skalna gardziel o szerokości około 26 metrów nabrzmiała jest hukiem i bełkotem wody. Żywił piętrzy się, rzuca na sterzące z dna olbrzymie kamienie i rwie naprzód, aby gdzieś tam w dół rozlać się spokojniej i dążyć do następnej przeszkody, katarakty w Vallinkoski, gdzie już wkrótce powstanie nowa zaporą i dalsze zakłady przemysłowe.

Poczynając od zapory wody Imatry płyną trzema łóżykami. Pod mostem to woda, można powiedzieć, zębina. Wolno jej walić wyłożonym w skalach korytem i być właśnie tylko atrakcją turystyczną. Obok specjalnym, balami wyłożonym łóżykiem płynie również woda: tedy splawiają pnie drzew, które aż za Vallinkoski łączy się w tratwy, lub też zatrzymuje na potrzeby fabryki celulozy. O kanale, którym płynie nuri, dający siłę elektrowni, nadmieniałem już.

Urządzamy jeszcze półgodzinną wycieczkę samochodową do Vallinkoski. Koszt około 4 zł 70 gr, lecz powinno się tam iść piechotą (ok. 5 km) lub jeździć własnym samochodem, gdyż w przeciwnym razie wycieczka taka zostawia tylko oskome. Odliczając czas na drogę samochodem i dojeżdżenie do rzeki, pozostaje zaledwie kilka minut na wpatrzenie się w to niesłychane cudo, w te mknące z niepowstrzymaną siłą masy wód, kłębiące się na ledwie widocznych skalach, na odmety i wiry, na obłamki pnia, kotłujące się jak zapalki w przybrzeżnych zatoczkach...

J. K. Maciejewski



Turbiny w elektrowni nad Imatrą

PODOFICEROWIE NA F.O.N.

Kiedy przed półtora miesiącem rozpisano Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, nawet w kołach dobrze zorientowanych w sytuacji gospodarczej i możliwościach płatniczych najszerzego społeczeństwa, liczone z subskrypcja pożyczki zamknę się sumą nie wiele wyższą, niż preliminowaną 100.000.000. Tymczasem Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej przyniosła ponad 400 milionów złotych, a więc czterokrotnie więcej.

Równolegle wzrosła ofiarność społeczeństwa na Fundusz Obrony Narodowej. Od dwóch niespełna miesięcy trwa prawdziwy wysięg ofiarności na dobrojenie armii. Szczególnie po 28 kwietnia i po atakach prasy niemieckiej na Polskę strumień ofiarności fonojowej płynął specjalnie szerokim korytem.

Również po ekspozycji sejmowej ministra Becka wpłynęły na ezolgi, armaty i karabiny dla wojska setki tysięcy złotych.

Przed trzema laty wpłynął na ręce Marszałka Śmigłego-Rydza niezmiernie cenny dar na dobrojenie armii. Oto nadesłano Naczelnemu Wodzowi parę obrączek ślubnych. Ofiarodawcy w dołączonym liście p. rli, że nie dysponują żadną gotówką, a chcieliby jakoś przysłużyć się do wzmocnienia naszego pogołowia zbrojnego, to też ofiarowują, co mają: złoto ich obrączek...

Marszałek Śmigły-Rydz zwrócił wtedy ofiarodawcom ich spólsereca płynącą ofiarę. Zdaniem Wodza Naczelnego, wyrażonym w odrębnym piśmie do ofiarodawców, za wcześniej było jeszcze na podobne dary...

Dziś nie jest już na nie za wcześnie. Dziś przyszła na taką właśnie najpowszechniejszą ofiarność pora. Zrozumieli to w Polsce wszyscy, zrozumieli to bardzo dobrze podoficerowie i ich rodziny.

Oto nowa lista ofiarodawców na FON, lista krzepiąca na duchu i świadcząca o sile moralnej tych tysięcznych mas wychowawców naszego żołnierza.

Złotych 1907,70 gr samoradnie złożyli strzelcy suwalskiego pułku piechoty Marszałka Józefa Piłsudskiego, zakupując za tę kwotę obligacje POP, przekazując je jednocześnie na FON.

Oficerowie, podoficerowie i kanonierzy służby stałej i rezerwy z włodawskiego pułku artylerii ofiarowali na FON obligacje i bony POP na łączną sumę 10.500 złotych.

P. porucznik F. zawiadamia nas, że na konto PKO Nr 6 przekazali podoficerowie, kanonierzy 2, 4 i 8 baterii, oraz pracownicy cywilni, zatrudnieni w pułku artylerii lekkiej imienia króla Bolesława Krzywoustego, kwotę 229,55 zł.

P. pułkownik dyplomowany Ch. B., szef sztabu OK III donosi w piśmie do Redakcji, że w roku budżetowym 1958/59 oficerowie, podoficerowie, szeregowcy i urzędnicy na terenie OK Grodno wpłacili na cele społeczne sumę 245.705,05 zł. Jest to, jak widzimy, suma naprawdę imponująca.

Z pisma p. pułkownika dyplomowanego M. Wl., szefa sztabu OK Lublin dowiadujemy się o ofiarach obligacji POP na kwotę 2680 zł, złożonych na FON przez korpus podoficerski ułanów, kierownika „Spółdzielni Podolskiej” tegoż pułku 60 zł, pracowników tej spółdzielni 40 zł, urzędnika cywilnego parafii wojskowej w Krzemieńcu p. J. Zajaca 20 zł, córkę starszego wachmistrza Babczyńskiego, Hanusię i synka starszego wachmistrza Matyjaszka Henryka, którzy złożyli kosztowności w złocie i srebrze, oraz kapitana lekarza Hoffmana Eugeniusza, który przekazał na FON 5 obligacje 6% Pożyczki Narodowej z kuponami na łączną sumę 150 złotych.

Z okazji awansu oficerowie legionowi z Zamościa wpłacili na FON 110 zł, poza tym pp. porucznik Czaporowski, starszy sierżant Sarnecki E. i plutonowy Szpuga Fr. złożyli w przedmiotach oraz papierach wartościowych wiele cennych darów.

Podoficerowie KOP z Delatyna, niezależnie od subskrybowanej POP, złożyli na FON kwotę 551 zł. W pięknym liście do Redak-

cji sierżant Wojciak apeluje do wszystkich kolegów, zwłaszcza z KOP, aby nadal dawali przykład ofiarności na ten cel całemu społeczeństwu.

Starszy wachmistrz Lemieszczuk Józef pisze:

„Wiemy, że odkłać życie w obronie Ojczyzny jest świętym obowiązkiem każdego żołnierza. Ale i wróg musi wiedzieć, że za życie polskiego żołnierza będzie musiał drogo zapłacić. A czym lepiej będziemy uzbrojeni, tym drożej będzie musiał wróg płacić.

Do osiągnięcia takiego celu nie wystarczy mieć silnego patriotycznego i zwycięskiego ducha, bo tego nam dziś nie brak. Trzeba do tego mieć dobrze uzbrojoną armię na lądzie, morzu i w powietrzu. Dopiero będzie można swobodnie kontynuować pracę nad podniesieniem kultury i dobrobytu narodu, czego każde szanujące się państwo tak bardzo pragnie, a przede wszystkim Polska.

To też doceniając w zupełności rolę, jaką ma odegrać żołnierz polski, podoficerowie pułku szwoleżerów mazowieckich im. płk. Kozietulskiego subskrybowali Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej z 75% nadwyżką, a mianowicie:

Przypadło subskrybować POP w wysokości 5040 zł, a subskrybowali na kwotę 5540 zł, a obligacje i bony przekazali na FON na kwotę 2.760 zł.

Niezależnie od tego niektórzy podoficerowie, bądź też ich rodziny złożyli na FON dary w postaci przedmiotów złotych, srebrnych oraz obligacje Pożyczki Narodowej, a także i w gotówce, i tak: starszy wachmistrz Szpunt Leon — 25 zł gotówką, 1 pierścionek złoty i 1 medal srebrny, rodzina starszego wachmistrza Głazera Jana — 42 sztuki po 20 kop. srebrnych, 2 sztuki po 50 kop. srebrnych i zegarek z dewizką srebrny; starszy wachmistrz Wajs Ignacy — 1 obligację Pożyczki Narodowej na 100 zł z kuponami; plutonowy Jabłoński Wacław i plutonowy Bojanowski Stefan — obligacje Pożyczki Narodowej po 50 zł z kuponami; plutonowy Ballaun Mieczysław — 1 złotą obrączkę, 1 srebrną papierosnicę, 2 sztuki po 15 i 1 sztukę 20 kop. srebrnych; panna Liberówna Jadwiga 15 sztuk po 20 kop. srebrnych, panna Brzezińska Bronisława — 1 obligację Pożyczki Narodowej na 50 zł z kuponami i plutonowy Papiewski Marian — 1 rubel srebrny.

Powyższe dary zostały przekazane do Biura Budżetowego Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sekretariatu Obrony Narodowej w Warszawie.

Od dalszych ofiar nie uchylimy się.

W powodzi ofiar, jakie nienastannie wpływają na FON, wyróżnić warto czyn korpusu podoficerskiego gnieźnieńskiego pułku piechoty. Współ z podoficerami w stanie spoczynku, którzy należeli do pułku, uchwalił on w kwietniu, podczas nadzwyczajnego zebrania, na wniosek przewodniczącego chorążego Piotra Wojciechowskiego ofiarować kwotę 5.575 zł na Fundusz Obrony Narodowej. Kwotę tę uchwalono spłacić w trzech ratach miesięcznych, wynoszących 1.000, 1.250 i 1.325 zł.

W ślad za tą uchwałą zebrał się korpus podoficerski w dniu 4 maja roku bieżącego w sali kasy podoficerskiego pułku piechoty w Gnieźnie, dokąd przybył również p. pułkownik dyplomowany D. W imieniu korpusu podoficerskiego przemówił chorąży Wojciechowski, który po wróceniu na ręce p. pułkownika pierwszej raty w wysokości 1.000 zł, złożył zapewnienie, że podoficerowie gnieźnieńskiego pułku piechoty nie tylko pamiętają o materialnym wzmocnieniu obrony narodowej, ale że na każdy zew gotowi są do ofiary życia dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. W odpowiedzi p. pułkownik D. podziękował za ofiarę podoficerów pułku, podkreślając, że wobec doniosłości dzisiejszych wypadków ma ona tym większe znaczenie i świadczy o głębokim zrozumieniu podoficerów dla potrzeb obrony narodowej.

Na FON złożył korpus podoficerów zawodowych piechoty z Gródka Jagiellońskiego ze zgłoszenia starszego sierżanta Dindorfa Filipa i sierżanta Granata Stanisława 2 obligacje Pożyczki Narodowej po 100 zł i 1 obligację Pożyczki Inwestycyjnej na 100 zł. Obligacje przekazaliśmy do sekretariatu FON.

Pani A. C. złożyła za pośrednictwem „Wiariusza” na FON złotą bransoletkę. Przesłaliśmy ją do Biura Budżetowego MSWojsk.

Listę dalszych ofiar podamy w następnym numerze.



Oświata i kultura

KOMU BĘDZIE WYGODNIEJ?

Wiersz znanej poetki Kazimiery Iłakowiczówny p. t. „Będzicie się bili”, napisany specjalnie dla „Wiarusa” (drukowany w numerze 19), wzbudził duże zainteresowanie przez swoją oryginalność nie tylko wśród naszych czytelników, ale i prasy.

Jeden z wybitnych publicystów „Wieczoru Warszawskiego” p. S. S., w 143 numerze tegoż dziennika poświęca dużo miejsca poruszonemu przez Iłakowiczównę problemowi, dla których nasz żołnierz pójdzie się bić, gdy tylko zajdzie potrzeba.

Autor artykułu p. t. „Mają różne narody różne obyczaje... Dlaczego będą się bili Niemcy, a dlaczego Polacy?” — przeciwstawia naszego żołnierza żołnierzowi niemieckiemu.

Jak czuje i jak myśli żołnierz polski daje na to odpowiedź p. Iłakowiczówna w wierszu, drukowanym w „Wiarusie”, żołnierza niemieckiego natomiast charakteryzuje dr Dietrich w „Berliner Börsen Zeitung”. Szef prasy niemieckiej opisuje w wymownych słowach cuda linii Zygryda i stara się przekonać swych czytelników, że w przyszłej wojnie żołnierz niemiecki będzie walczył w warunkach już nie wygody, ale niemal luksusu. Wygodne łóżka, centralne ogrzewanie, bieżąca woda, dobre jedzenie (skąd? — przyp. red.), no, i niemal stuprocentowe bezpieczeństwo pod grubymi na metr betonowymi dachami...

W świetle propagandowego artykułu dra Dietricha przyszła wojna nabiera dla Niemców co prawda sielankowej przygody. — Będziesz walczył wygodnie, będziesz dobrze jadł, a technika niemiecka zapewni ci wysoki stopień asekuracji od nieprzyjemnych wypadków.

Taka — pisze autor artykułu — jest metoda organizowania psychiki wojennej niemieckiego żołnierza. Nie ogranicza się ona zresztą tylko do propagandy żołnierskiej.

Całą propagandę narodowo-socjalistyczną ocłuje od pewnego czasu dziwna jednostronność. Wszystko, co się dzisiaj mówi i pisze w Niemczech o celach przyszłej wojny, to znaczy o tak zwanym Lebensraumie, wyraża się przede wszystkim w cyfrach dóbr materialnych, w tonach żywności i surowców.

Rzecz dziwna! Niemcy głodujący, Niemcy przepływający masło na armaty, Niemcy, którzy tak chętnie nazywają siebie narodem „lubimym” — w swych dążeniach i tęsknotach, wyrażających się w hasłach propagandowych, myślą przede wszystkim o... jedzeniu i o bogatych złożach surowców.

I jeszcze jedno. Nie tylko w literaturze ideologicznej, ale i w propagandzie niemieckiej znikło niemal zupełnie pojęcie Niemiec, jako takich. Istnieją tylko „Niemcy narodowo-socjalistyczne”, jako termin wyrażające ograniczający i zwięzający. Odnosi się wrażenie, że gdyby zrzuceniem losu nastąpiła dziś w Niemczech zmiana reżimu, znaczna część narodu, wychowana w duchu narodowo-socjalistycznym, doszłaby do przekonania, że właściwie nie ma o co się bić, o co walczyć...

O ileż mniej nęcące obietnice wygód, przepychu, zasobów daje naszemu żołnierzowi poetka Iłakowiczówna. Zasobom (zresztą propagandowym) materialnym Niemców przeciwstawia polską ideę walki o sprawiedliwość, przeciwstawia ducha naszego żołnierza, który kocha wszystko, co jest koło niego, wszystko z czym się styka kocha dlatego, że to wszystko jest polskie, a więc takie drogie, a więc dlatego będzie się o te najdroższe skarby bił aż do zwycięstwa.

Obecny nastrój Niemiec przypomina żywo okres przed wojną 1914 roku i tych wspaniałych przygotowań do wojny światowej niemieckiego sztabu generalnego. Pewność wygranej była obliczona i pewna niemal w stu procentach. Nie kontrolowano nawet przebiegu wstępnych operacji, gdyż miały one przynieść sukces niezawodny.

O jednym tylko Niemcy zapomnieli, a to, że Francuzi będą im „nieco” stawiać opór, ba, jaki opór! Zapomnieli Niemcy, że ich niezawodny plan ofensywy dobry był i powiodłby się niewątpliwie, gdyby ruchy ich wojsk tak wygodnie odbywały się w rzeczywistości w terenie, jak na mapie — i to bez oporu.

Nie uląkł się Paryż, nie pomogło pogwałcenie neutralności Belgii. Marszałek Joffre powstrzymał zapędy Niemców nad Marną i zadając im pierwszą klęskę — rozwalil niestępnie przygotowane plany niemieckie.

Czy po tej nauce i teraz myślą Niemcy tymi samymi kategoriami, że ważne jest to, co oni przygotowują, że ważne jest to, co ich żołnierz ma i w jakich nadzwyczajnych warunkach będzie walczył — i czy znowu zapominają, że to nie jest najważniejsze, że to zawodzi, jak zawiodło w 1914 roku, a potem w 1918 roku?

FILM „C. O. P. — STAŁOWA WOLA” DLA MŁODZIEŻY

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego poleciło uwadze kuratorów film p. t. „C.O.P. — Stałowa Wola”, jako zasługujący ze względów wychowawczych na obejrzenie przez młodzież szkolną.

Zarazem Ministerstwo zawiadamia, że film ten został uznany za dozwolony do użytku szkolnego, jako film kategorii C i zaleca, by szkoły, posiadające aparat projekcyjny, wyświetliły go przed młodzieżą.

Tej treści okólnik otrzymali również urząd wojewódzki śląski i liceum krzemienieckie.

W związku z powyższym okólnikiem, władze wojskowe w różnych garnizonach podejmują inicjatywę zorganizowania specjalnych seansów dla młodzieży, zmierzających tym samym do jak największego spopularyzowania wspaniałego wyczynu Polski w dziedzinie obronności państwa.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Romuald Balamelder — BUG ZAPRASZA NA PRZYGODY. Powieść podróżnicza z 82 ilustracjami. Str. 240. Księgarnia Wł. Michalak i S-ka, Warszawa, 1939 rok.

Polska literatura podróżnicza wzbogaciła się o nową cenną książkę. Bohaterem jej jest Bug — taka sobie zwyczajna polska rzeka nizinna, o której uruku nie wiele — zdawałoby się — można powiedzieć. A jednak... Gdy puścimy się z autorem na wody Bugu, i gdy zaczniemy wpatrywać się i wczuwać w jego tajemnice, ogarnia nas szacunek dla potęgi rzeki, podziw dla jej mądrości, zachwyt dla jej piękna. Prowadząc nas na skromnej rybackiej łodzi, uzbrojonej w mały, przyczepny motorek, wśród wysp, mielizn, podwodnych głazów, zatopionych drzew itp., czaruje nas autor czułością przygód. Dla udetchnienia od walki z dziką rzeką wpadamy w sielskie nastroje łąk, lasów, jezior, nadbrzeżnych pastwisk... To znowu zaglądamy do wsi, miast i miasteczek przybrzeżnych, pełnych starych pamiątek architektonicznych oraz bogatych dzieł. Najcenniejszą bodaj pozycję książki stanowią piękne, głęboko odczute opisy przyrody oraz miły, leśtrojski humor.

Dużą korzyść przyniesie niniejsza książka nie tylko amatorom sportów wodnych, którym odkrywa piękno nowego potężnego szlaku — lecz również każdemu, dla kogo uroda Polski nie jest rzeczą obojętną.

TEATR MARYNARKI WOJENNEJ

Teatr Marynarki Wojennej po trzechletnim borykaniu się z trudnościami, w roku bieżącym zdobył sobie wreszcie uznanie dla swej żmudnej lecz pięknej pracy kulturalno-oświatowej.

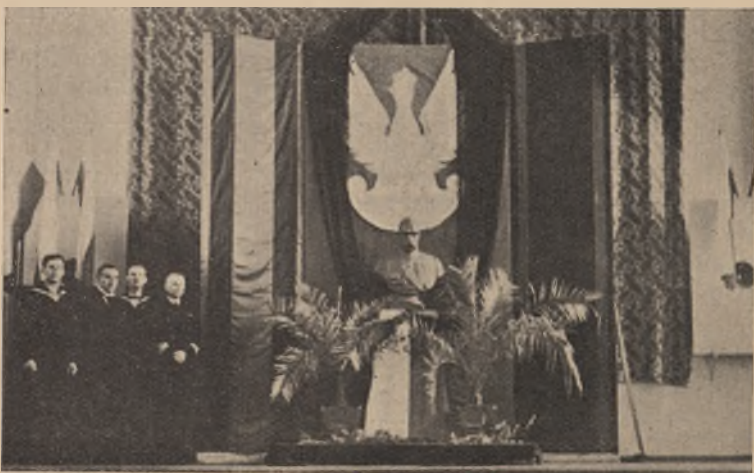
Sezon teatralny rozpoczął się w czerwcu ubiegłego roku III-cią częścią „Dziadów” Mickiewicza. W ciągu sezonu 1938/39 Teatr Marynarki Wojennej wystawił 6 premier. Przedstawień odbyło się 44. W Kadrze Floty 11, na Oksywie 5, w Gdyni 9, na Helu 8, w Pucku 4, w Wejherowie 5, dla załogi wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte 2. Jak widzimy, zasięg działania Teatru Marynarki Wojennej był duży.

Największą ilość przedstawień osiągnęli „Karpaccy górale” (11) i „Na morskich szafkach Rzeczypospolitej” (11).

Poza przedstawieniami teatralnymi odbyło się 7 uroczystych wieczorów ku uczczeniu bohaterów i świąt narodowych.

Teatr Marynarki Wojennej jest jedną z agend Samodzielnego Referatu Oświatowego Dowództwa Floty. Kierownictwo artystyczne spoczywa w ręku Gwidona Trzywdar-Rakowskiego. Teatr Marynarki Wojennej otacza jak najczystsza opieka i wydatną pomocą kapitan marynarki Czesław Basiński, wielki entuzjasta teatru.

Na poniższym zdjęciu efektowna dekoracja z ostatniej akademii 12 maja. Pierwszy z prawej strony kapitan marynarki Basiński.



SIEDEM CUDÓW ŚWIATA

Często określamy jakąś monumentalną budowlę mianem ósmego cudu świata, kiedy jednak zapytają nas o któryś z owych przysłowiowych siedmiu cudów świata starożytnego, dobrze musimy natężyć pamięć, by odpowiedzieć wyczerpująco na niewinne na pozór pytanie. Dokładne wyliczenie jest tym trudniejsze, że prawie wszystkie największe dzieła sztuki starożytnej, uznane podówczas za cuda świata, znikły z powierzchni ziemi, o niektórych zaś z nich mamy tylko legendarne wiadomości.

Miano pierwszego cudu świata dano istniejącym do dnia dzisiejszego piramidom egipskim. Wzniesione przed pięcioma lub sześcioma tysiącami lat, należą do najstarszych dzieł sztuki architektonicznej. Budowano je z polecenia faraonów w ciągu setek lat na zachodnim brzegu Nilu od Kairu do Faium. Do najsłynniejszych należą piramidy Gizeh, leżące w bliskości Memfis. Nazwę tę dano trzem największym piramidom: piramidzie faraona Cheopsa, piramidzie faraona Hephrena i Mykerinosa. Najwyższa spośród nich jest piramida Cheopsa, licząca 261 łokci wysokości i 408 łokci szerokości w podstawie. Dawniej była ona znacznie wyższa, wskutek jednak działań atmosferycznych wierzchołek jej uległ spłaszczeniu.

Wiadomości, dotyczące drugiego cudu świata starożytnego, nie istniejącego już zresztą obecnie, przekazała nam legenda o mitycznej królowej asyryjskiej Semiramidzie, wspomnianej w dziełach słynnego historyka Herodota. Dziełem Semiramidy miały być legendarne ogrody, wiszące wokół Babilonu. Według opowiadań, przekazanych przez Persów, Semiramida była żoną Menomesa, wodza monarchii asyryjskiego Ninusa, któremu ułatwiła zwycięstwo w wojnie i dzięki temu zyskała jego względy. Pojął on ją za żonę po samobójczej śmierci jej pierwszego męża. Z chwilą zgonu Ninusa objęła rządy w imieniu nieletniego syna i zbudowała Babilon, wznosząc w nim wspaniałe budowle, a między innymi wielki mur, ciągnący się wokół miasta na przestrzeni 22 kilometrów, oraz ogrody wiszące. Ogrody te, według legendy, założono na wiazaniach z belek palmowych, pokrytych ziemią urodzajną, a ułożonych na wysokich kolumnach kamiennych, wspartych o powierzchnię muru. Wspaniałe te dzieła zostały wzniesione prawdopodobnie na 2.000 lat przed Chrystusem, w tych bowiem latach miała żyć królowa Semiramida.

Za trzeci cud świata uznali starożytni świątynię Diany w Efezie, jednym z tak zwanych miast jońskich w Azji Mniejszej. Efez, dzięki swemu dogodnemu położeniu i portowi, stał się rychło stolicą handlu azjatyckiego i osiągnął wspaniały rozkwit. Już jednak za czasów rzymskich podupadł. Przetrwał jednak do XIV wieku po Chrystusie i dopiero w roku 1391 Turcy zrównali go z ziemią. Dziś w miejscu wielkiego miasta jest mała wioska.

Świątynia Diany została wzniesiona w końcu VI wieku przed Chrystusem. Wykonano ją z białego marmuru, bogato zdobionego złotem. Strop olbrzymiej sali szerokości 60 metrów, długości zaś 100 metrów, podtrzymywało 128 kolumn jońskich. W roku 356 świątynia została spalona przez rządzącego Efezu Herostratesa, który czynem tym chciał wsławić swoje imię. Szaleńcy swój

czyn przypłacił Herostrates śmiercią, a świątynię odbudowano w znacznie większych rozmiarach i z jeszcze większym przepychem. W latach późniejszych świątynia została wystawiona na łupiestwo Nerona, który ograbił ją ze skarbów, w roku zaś 226 zniszczyli ją doszczętnie Ostrogoci. Dzięki poszukiwaniom uczonych angielskich szczątki świątyni odkopano w roku 1866. Na podstawie znalezionych wykopalisk zrekonstruowano pierwotny plan gmachu.

Czwarty cud świata, posąg Junony, ustawiony w Olimpii, znany nam jest tylko z małych podobizn, umieszczonych na monetach rzymskich z czasów Hadrian. Posąg Junony był dziełem słynnego rzeźbiarza greckiego Fidiasza, który wykuł go ze złota i kości słoniowej. Postać Junony, siedzącej na tronie, była tak wielka, że dotykała głową stropu świątyni.

Dzięki badaniom uczonych odszukano szczątki piątego cudu świata — grobowca Mauzolosza, króla Karii, w Azji Mniejszej, który zmarł w r. 353—351 przed Chrystusem. Budowa została wzniesiona z rozkazu wdowy po Mauzolosie, królowej Artemizy. Nad wykonaniem planów czuwało dwóch budowniczych, ozdoby zaś w złocie wykonało 4 najzdolniejszych rzeźbiarzy. Grobowiec Mauzolosza przedstawiał rodzaj świątyni, wspartej na 36 kolumnach. Dach tej świątyni zbudowano w kształcie piramidy o 24 stopniach. Szczyt dachu — piramidy służył za podstawę dla wspaniałej kwadrygi, na której umieszczono posąg, przedstawiający parę królewską. O wielkości grobowca świadczą jego wymiary. Podstawa budowy liczyła 140 metrów w obwodzie, wysokość zaś sięgała 50 metrów. Wspaniałe to dzieło sztuki przetrwało do XIII wieku naszej ery, a uległo zniszczeniu wskutek trzęsienia ziemi. Odłamki mauzoleum posłużyły Joanitom do budowy klasztorów. Odnalezione przez uczonego angielskiego Newtona kolumny grobowca przekazało British Museum w Londynie.



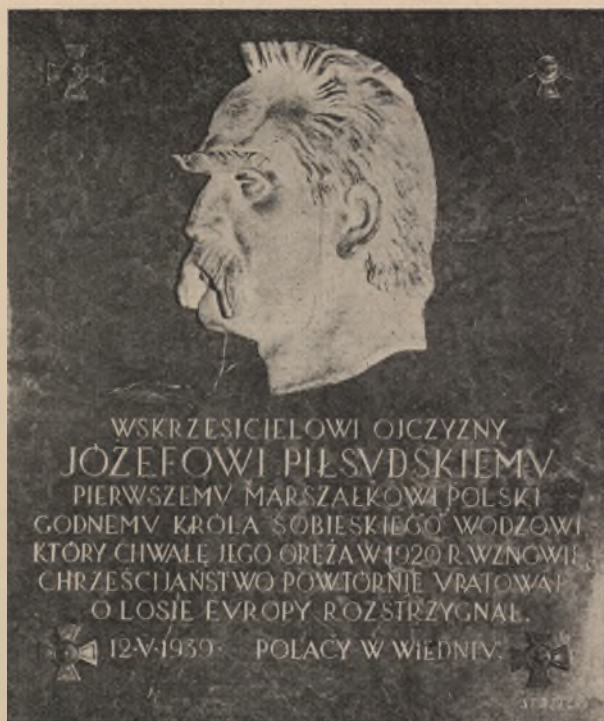
Piramidy w Gizeh

Posąg brązowy wysokości 32 metrów, zwany kolosem rodryjskim, uchodził za szósty cud świata starożytnego. Kolos rodryjski wyobrażał Heliosa, boga słońca, który był narodowym bóstwem rodryczyków. Budowa i odlewanie posągu ze spizu miały trwać 12 lat.

Według legendy posąg Heliosa został ustawiony na 2 wysepkach przy wejździe do portu w taki sposób, że okręty przesuwaly się między jego nogami. Dzięki swej wielkości kolos rodryjski służył żeglarzom za drogowskaz. Na schyłku ery starożytnej posąg został obrócony w gruzy wskutek trzęsienia ziemi. Przez blisko 700 lat szczątki wspaniałej budowli zalegały wybrzeże i dopiero po zdobyciu tych wysp przez Arabów wódz ich miał je sprzedać jakiemuś Żydowi z Edessy. Żydowski handlarz szmielec użył do przewozu kolosa rodryjskiego 500 wielbłądów.

Siódmym cudem świata nazwano latarnię morską w Aleksandrii, wzniesioną z rozkazu Ptolemeusza I na wyspie Pharos, u wejścia do portu aleksandryjskiego. Budową latarni kierował Grek Sostrates. Wysokość latarni wynosiła 160 metrów, a światło jej było podobno tak silne, że widziano je z odległości 60 kilometrów. Jeżeli dane te odpowiadają prawdzie, to latarnia aleksandryjska nie ustępowała dzisiejszym latarniom morskim. Siódmy cud świata uległ zniszczeniu w XII w., a z resztek jego wzniesiono meczet i pałac.

Życie Polaków za granicą



WIEDEN

Wiekopomne zwycięstwo oręża polskiego pod wodzą Jana III-go Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku uratowało nie tylko stolicę cesarstwa, które wątpiło wówczas w swe siły i pomocy Polski wzywało, ale uratowało środkową i zachodnią Europę, której groził zalew turecki.

Dziś, wśród uratowanych wówczas od zagłady, nie pamięta się tej wiekopomnej zasługi oręża polskiego dla kultury i cywilizacji europejskiej. Ale żadne przemilczanie, czy przeinaczanie faktów historycznych nie wymaze z kart dziejów zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem. Utwaleniem tego wiekopomnego czynu w stolicy dawnego cesarstwa stało się wmurowanie tablicy ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w historycznej kaplicy polskiej na wzgórzu Kahlenberg, pod Wiedniem, gdzie modlił się Sobieski przed ważną rozprawą wiedeńską.

Treść tej tablicy, ozdobionej płaskorzeźbą głowy Marszałka, łączy jakby dwie epoki dziejów Polski — epokę Sobieskiego i epokę Piłsudskiego i dwa wiekopomne zwycięstwa oręża polskiego — pogrom Turków pod Wiedniem i uratowanie Europy od czerwonej nawały w bitwie warszawskiej 1920 roku.

Uroczystość wmurowania tablicy odbyła się w rocznicę zgonu Marszałka przy licznych udziałach Polonii wiedeńskiej oraz specjalnego przedstawiciela Światowego Związku Polaków z Zagranicą inż. Jerzego Grabowskiego.

BERISSO (Argentyna)

Związek Polaków w Berisso obchodził uroczyste poświęcenie sztandaru. Na uroczystość przybyli: poseł Rzeczypospolitej Polskiej dr Zdzisław Kurnikowski, przedstawiciele polskich organizacji, instytucji i prasy, oraz liczne rzesze rodaków, zamieszkających w Berisso i okolicy.

Przebieg uroczystości miał charakter odruchowej manifestacji, świadczącej o silnej łączności wychodźstwa polskiego z Macierzą, a szczególnie w chwili tak doniosłej, jaką obecnie przeżywa nasza Ojczyzna, co też dobitnie podkreślili dostojni mówcy: poseł R. P. dr Zdzisław Kurnikowski i prof. Szelański.

Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Al. Michałik, wygłaszając okolicznościowe przemówienie, po czym przystąpiono do wbijania symbolicznych gwoździ. Sztandar Związku Polaków w Berisso został wykonany w Polsce za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicą i jest najpiękniejszy z sześciu sztandarów, jakie posiada kolonia polska w Argentynie.

Za przykładem Związku Polaków w Berisso powinny iść wszystkie organizacje polskie, zamawiające sztandary, ponieważ sztandar, wykonany w Polsce, będzie prawdziwym symbolem łączności i drogą pamiątką dla każdego Polaka, a jednocześnie dzięki estetycznemu wykonaniu, będzie chlubą dla naszych towarzyszy.

NIEMCY

Położenie Polaków w Niemczech stało się szczególnie ciężkie, zwłaszcza w okresie, poprzedzającym spis ludności z dnia 17 maja

roku bieżącego. O spisie tym podaje „Głos pogranicza i Kaszub” co następuje: We wniosku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Związek Polaków stwierdził, iż spis ludności z wielu względów kryje w sobie będzie niebezpieczeństwo stania się plebiscytem. Możliwość takiego plebiscytu jednak w warunkach obecnie istniejących nie powinna zaistnieć, ponieważ kryje w sobie niebezpieczeństwo dla współżycia narodów. Żywiłom nie polskim, nie będącym bez zarzutu dana została możliwość oświadczenia narodowości polskiej dla uzyskania ochrony mniejszościowej. Uwzględniając te wszystkie momenty, oraz wzmożoną ostatnio propagandę nieoficjalnych czynników, zmierzających do siania zamętu i wywołujących — zwłaszcza wśród ludności przygranicznych terenów — niepokój, oraz podkreślając szczególnie ciężkie warunki, które się w ostatnich dniach, poprzedzających spis, wytworzyły dla ludności polskiej w Niemczech, musimy stwierdzić, że wyniki spisu nie mogą oczywiście potwierdzić rzeczywistości, to jest faktu istnienia półtora miliona Polaków w Niemczech.

Jak ciężkie są warunki naszych rodaków w Niemczech, o tym świadczyć mogą już same tytuły wiadomości, podanych w dniu 18 maja bieżącego roku przez „Głos pogranicza i Kaszub”, a więc wiadomości, których prawdziwość w żadnym razie nie może być kwestionowana, boć ukazały się one w piśmie, wychodzącym w Niemczech. Oto te tytuły: „Niszczenie figur i malowideł świętych”, „Napady na szkoły polskie i mieszkania Polaków”, „Dalsze aresztowania Polaków”, „Aresztowanie funkcjonariuszów Związku Polaków w Niemczech”, „Odbieranie możliwości zamieszkania”.

To kilka tylko tytułów i to z jednego numeru pisma polskiego, ukazującego się w Niemczech. A więc jest to tylko szczytkowy obraz tych ciężkich warunków, w jakich rodacy nasi w Niemczech walczą o swe prawa narodowe. Mimo to głoszą oni niezłomnie: „Wytrwamy i wygramy”.

Wierzymy: lud polski w Niemczech się nie da.

ALGER

Wznowienie działalności Domu Polskiego. Kolonia polska w Algierze wznowiła działalność założonego jeszcze w 1924 roku Domu Polskiego, który niewątpliwie stanie się na nowo ośrodkiem życia polskiego kolonii. Ogółem w Algierze jest 350 Polaków, obywateli polskich, oraz około 150 Polaków naturalizowanych. Charakterystyczną cechą wychodźstwa polskiego w Algierze jest jego przypadkowość, nigdy bowiem dotychczas nie miała miejsca systematyczna emigracja do Algieru. Drugą cechą jest duże rozproszenie Polaków.

W większości swej kolonia polska w Algierze składa się z rzemieślników, robotników i służby domowej, a tylko niewielu jest pracowników umysłowych, samodzielnych przedsiębiorców i przedstawicieli wolnych zawodów. Do wymienionej liczby Polaków w Algierze doliczyć należy również Polaków, służących w Legii Cudzoziemskiej, a rozproszonych po poszczególnych garnizonach.

„Dom Polski” ma za zadanie utrzymywanie kontaktu z Ojczyzną, obronę imienia polskiego, zrzeszenie Polaków, zamieszkających w Altyrcy Północnej oraz obronę ich interesów. Do najbliższych zadań Zarząd zalicza: zdobycie niezbędnych środków dla utrzymania lokalu i założenia ogniska i czytelnia, oraz powołanie do czynnego udziału w pracach Domu największej liczby Polaków.

FRANCJA

Walny Zjazd Związku Polaków we Francji w Metz. W Metz odbył się walny zjazd przedstawicieli okręgów związkowych i poszczególnych kolonii polskich we wschodniej Francji. Wzięło w nim udział ponad 120 delegatów, reprezentujących 11 okręgów organizacyjnych, 22 komitety towarzystw miejscowych oraz 15 kolonii, nie posiadających takich komitetów.

Po omdówieniu deklaracji ideowej Związku Polaków we Francji oraz przedyskutowaniu najważniejszych zagadnień życia polskiego na terenie Francji Wschodniej, dokonano wyboru zarządu okręgu Związku Polaków.

Zjazd cechował poważny nastrój, głęboka troska o sprawy narodowe oraz zrozumienie zadań Związku Polaków, co łącznie z faktem powołania do Zarządu Okręgu wypróbowanych działaczy pozwala wierzyć, że działalność okręgu Związku Polaków rozwijać się będzie pomyślnie.

KANADA

Dyplom dla Zjednoczenia Zrzeszeń Polskich w Kanadzie. Zjednoczenie Zrzeszeń Polskich w Kanadzie otrzymało dyplom stwierdzający złożenie ofiary pieniężnej na cele F. O. N. zebranej wśród Polonii Kanadyjskiej. Dar ten został zapisany w złotej księdze ofiarodawców na cele Funduszu.

RUMUNIA

„Gałązka Rozmarynu” na scenie Domu Polskiego w Czerniowcach. Sekcja Miłośników Sceny w Czerniowcach wystawiła w dniu 5-go maja sztukę Zygmunta Nowakowskiego pod tytułem „Gałązka Rozmarynu”.

Warto nadmienić, że sztuka „Gałązka Rozmarynu” została odegrana po raz pierwszy na scenie teatru polskiego za granicą.



MIELNICA PODOLSKA CZCI ROCZNICĘ ŚMIERCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Czwartą rocznicę zgonu Wodza Narodu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego obchodzono w Mielnicy Podolskiej i okolicy pod znakiem żałoby i powagi. Już w przeddzień żałobnych uroczystości wieczorem miasto udekorowano flagami o barwach narodowych, spowitymi kirem.

W piątek dnia 12 maja o godzinie 9-tej rano odbyły się w świątyniach wszystkich wyznań żałobne nabożeństwa, w których wziął udział miejscowy oddział KOP, liczne delegacje przysposobienia wojskowego, harcerstwa, młodzieży szkolnej, oraz społeczeństwa miasta Mielnicy.



Początek lata na strażnicy

Fot. Jamka - Koperski

W godzinach wieczornych na dziedzińcu koszarowym miejscowy oddział KOP własnym staraniem urządził na czas uroczystości przepiękne mauzoleum, w którym ustawiono popiersie Marszałka, tonące w powodzi kwiatów, świateł i barw narodowych, przy którym honorową wartę zaciągnął miejscowy oddział KOP. W tym dniu w godzinach południowych przybyła przed mauzoleum młodzież szkolna z kwiatami, składając hołd przed popiersiem Marszałka.

O godzinie 19-tej wyruszył z dziedzińca KOP przy dźwiękach werbli i płonących pochodni żałobny pochód, który przeciągnął ulicami miasta, po czym przy mauzoleum zapalono znicze, przy których zaczęła się z powagą skupiać miejscowa ludność w oczekiwaniu na dalsze uroczystości.

O godzinie 20-tej minut 44 odezwały się werble, oznajmiające zbliżającą się ciszę, podczas której oddziały uzbrojone prezentowały broń, a zebrani w skupieniu z odkrytymi głowami oddali w ten sposób hołd Nieśmiertelnemu Wodzowi.

O godzinie 20.48 rozległy się we wszystkich świątyniach dzwony, po czym w wielkim skupieniu wysłuchano odczytanych wyjątków z pism Józefa Piłsudskiego.

Zespół szkoły powszechnej wygłosił zbiorową deklamację, która na zebranych zrobiła duże wrażenie.

Na zakończenie uroczystości odśpiewano Pierwszą Brygadę.

Poza tym we wszystkich miejscowościach pogranicza odbyły się podobne uroczystości, oraz zapłonęły ogniska, jako symbol czujnego i wiernego strażowania na kresach.

Narolski Franciszek, plutonowy

„KRAKUSI” NA POGRANICZU

W ostatnich latach silnie rozwinęła się w całej Polsce, a szczególnie na Kresach południowo-wschodnich organizacja wojskowa „Krakusów”.

Hołdując tradycji przodków, gospodarz wsi podolskiej na rozkaz miejscowego komendanta „Krakusów” przemienia się w umundurowanego, doskonale uzbrojonego kawalerzystę, na swoim lub swego sąsiada koniu. Organizacja ta, niezwykle odpowiadająca naturze każdego Polaka, w wielu wypadkach nadaje specjalny charakter poszczególnym zagrodom, w których szabla i karabin stanowią wraz ze świętymi obrazami najpiękniejszą ozdobę izby, a ubiór „Krakusa” z pięknymi czerwonymi lampasami i takimiż wylogami stanowi odświętny strój tego rolnika - żołnierza.

Organizacja ta posiada wprost ogromne znaczenie dla podniesienia ducha oraz poczucia siły u miejscowej ludności polskiej na terenie kresowej wsi. „Krakusi”, to zawsze czujne placówki, pilnie zwracające uwagę na wszelkie odgłosy wsi z punktu widzenia obronności wewnętrznej państwa, co jest rzeczą niezmiernie wagi w naszych kresowych powiatach.

Przed paru dniami we wsi Illuboczek, pow. borszczowskiego, z okazji wręczenia rejonowi „Krakusów” powiatu borszczowskiego i zaleszczyckiego buńczuka, ofiarowanego temu oddziałowi przez miejscowe społeczeństwo, odbyła się uroczystość, na którą przybyli: starosta borszczowski Bay, delegat KOP, oraz komendant rejonu „Krakusów”. Uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju stwierdzając, że ludność kresowa kocha swych „Krakusów”.

ŚWIECONE NA GRANICY

W dniu 9.IV bieżącego roku staraniem zarządu kasyna podoficerskiego KOP w Łużkach odbyło się wspólne „Świecone”.

Na świączone przybył dowódca garnizonu. Na wspólnym „jajku” byli obecni wszyscy podoficerowie z rodzinami i kawalerowie. Po obiedzie rodziny rozszły się do swoich domów, zabierając każda jednego kawalera, by i oni, samotni, odczuli ciepło i nastrój domu rodzinnego.

NA BUDOWĘ SZKOŁY

Dnia 22.IV bieżącego roku zorganizowano w Łużkach zabawę taneczną staraniem miejscowej działaczki społecznej p. Kłukowej, instruktora oświatowego garnizonu p. Bałickiego i korpusu podoficerskiego.

W zabawie brały udział miejscowe władze cywilne, nauczycielstwo, policja i wojsko. Dochód ze sprzedanych biletów, kotylinów i z bufetu wyniósł około 150 złotych.

Suma powyższa została przekazana na budowę szkoły w Łużkach.

„RODZINA WOJSKOWA” KOP DLA NAJBIEDNIEJSZYCH

W dniu 19 ubiegłego miesiąca o godzinie 10-tej urządzono w garnizonie KOP Łużki staraniem miejscowej „Rodziny Wojskowej” śniadanie dla 200 dzieci, oraz rozdano najbiedniejszym 40 kompletów ubrań.

Zięba Władysław, plutonowy

Termin zgłoszeń i warunki pobytu w obozie „Wiarusa”, nad morzem

Redakcja „Wiarusa” postanowiła w roku bieżącym nie dzielić sezonu obozowego na tury. Sezon będzie trwał od 1 lipca do 25 sierpnia i w tym okresie każdy podoficer, lub członkowie jego rodziny, będą mogli przebywać w obozie bez ograniczeń terminowych, czyli że można będzie zgłosić swoje uczestnictwo w obozie na okres jedno, dwu, trzy tygodniowy, miesięczny lub też na cały sezon.

Jest to niewątpliwie wielkie ułatwienie dla naszych prenumeratorów. Jednak, aby kierownictwo obozu miało możliwość przygotowania odpowiedniej ilości namiotów i sprzętu kwaterunkowego — musi być zorientowane o przypuszczalnej frekwencji. W tym celu Redakcja „Wiarusa” zwraca się z prośbą do wszystkich, chcących skorzystać w tym roku z obozu „Wiarusa”, aby nadesłali pod adresem Redakcji w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 czerwca swoje zgłoszenia, podając czas pobytu (od — do) i ilość członków rodziny, pragnących skorzystać z obozu.

Samo wysłanie zgłoszenia nie decyduje jeszcze o przyjęciu, pozwala tylko kierownictwu zorientować się, jaka będzie frekwencja w danym okresie. Na dziesięć dni przed wyjazdem nad morze należy wysłać bezpośrednio do kierownictwa obozu zawiadomienie o przyjęciu. Kierownictwo odpowiada niezwłocznie pisemnie o przyjęciu zgłoszenia i zarezerwowaniu miejsc. W ten sposób tak kierownictwo obozu, jak i uczestnicy unikną wielu przykrych niespodzianek.

Koszt pobytu w obozie ustalony został na 2 złote i to zarówno dla dzieci, jak i osób dorosłych. Doświadczenie ubiegłego roku wykazało bowiem, że koszt utrzymania dzieci (którym będzie się wydawać jedzenie pięć razy dziennie) jest wyższy, niż koszt utrzymania dorosłego.

Podwyższenie kosztu pobytu dla dorosłych o 30 groszy spowodowane jest tym, że w tym roku wyżywienie będzie nieco obfitsze, niż w roku ubiegłym. Do ogólnych kosztów pobytu w obozie dochodzi jeszcze: jednorazowa opłata na koszty administracyjne w wysokości pięciu złotych (tylko od osób dorosłych) i jednorazowa opłata taksy kuracyjnej w wysokości 2-ech złotych.

Warunki mieszkaniowe będą w tym roku znacznie lepsze, niż w roku ubiegłym. Również atrakcje rozrywkowe będą znacznie bogatsze i bardziej urozmaicone. To też dwu — trzy tygodniowy pobyt nad mo-



rzem przy niewielkich kosztach, dostosowanych do możliwości podoficera, będzie naprawdę miłym i beztrudnym wypoczynkiem, wywierającym zbawienny wpływ na zdrowie i wzmacniającym siły do dalszej pracy.

W każdym numerze będziemy podawali szczegóły, dotyczące położenia obozu, trybu życia uczestników, programu atrakcji itp.

Kronika komunikacyjna

COFNIĘCIE OGRANICZEŃ RUCHU TURYSTYCZNEGO NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Śląski Urząd Wojewódzki cofnął zarządzenie z końca ubiegłego roku w sprawie ograniczenia ruchu turystycznego na Śląsku Cieszyńskim.

Obecnie nie ma za tym żadnych przeszkód w kierowaniu i organizowaniu wycieczek szkolnych na odzyskane tereny Zaolzia.

Bliższych informacji o tych terenach udziela, jak również obsługę na miejscu przeprowadza Delegatura Związku Propagandy Turystycznej Województwa Śląskiego w Cieszynie — gmach Ratusza.

Szereg ciekawych danych o Zaolziu i praktycznych wskazówek, co warto zwiedzić, znaleźć można również w broszurze, wydanej przez Polskie Koleje Państwowe i Ligę Popierania Turystyki. Broszura jest do nabycia za niewielką opłatą w kioskach Towarzystwa „Ruch”.

NOWY ROZKŁAD JAZDY

W nocy z 14 na 15 maja bieżącego roku wszedł w życie na Polskich Kolejach Państwowych nowy rozkład jazdy.

Do ważniejszych zmian, jakie zaszły w nowym rozkładzie jazdy w ruchu wewnętrznym, w porównaniu do dawnego, należy zaliczyć wznowienie kursowania pociągów pośpiesznych dziennych Warszawa—Gdynia—Hel przez Toruń, z odjazdem z Warszawy Głównej o godzinie 9.12, z przyjazdem do Gdyni o godzinie 16.02, a do Helu o godzinie 18.50; z powrotem Hel — odjazd godzina 5.50, Gdynia odjazd godzina 8.03, Warszawa Główna przyjazd o godzinie 14.54. Uruchomienie pociągów pośpiesznych popołudniowych Warszawa—Gdynia przez Iłowo, z odjazdem z Warszawy Gdańskiej o godzinie 16.02, z przyjazdem do Gdyni o godzinie 22.20, z powrotem z Gdyni odjazd o godzinie 15.25, przyjazd do Warszawy Gdańskiej o godzinie 21.42, niezależnie od kursujących pociągów pośpiesznych popołudniowych przez Toruń.

Co się zaś tyczy pociągów motorowych, to pociągi motorowe ekspresowe Warszawa—Częstochowa—Katowice od 15 maja bieżącego roku będą kursowały codziennie.

Przewidziane są również motorowe pociągi ekspresowe między Warszawą i Poznaniem przez Kutno. Z Warszawy odjazd godzina 18.44, do Poznania przyjazd godzina 22.17; z powrotem z Poznania odjazd godzina 7.00, do Warszawy przyjazd godzina 10.54. Wagony te będą uruchomione przypuszczalnie w połowie czerwca bieżącego roku.



Przypowieść o Marku Stanisławie

Państwu Andrzejowi przybył na świat syn.

Pierwszemu potomkowi rodu dano na chrzcie św. imiona Marek Stanisław i oddano do jego dyspozycji cały dom wraz z mieszkańcami. Obywatel Marek niewiele robił sobie z roli jaką zajął w świecie, albowiem zachowanie jego bynajmniej nie licowało z powagą i dostojeństwem, okazywanym mu przez dumnych z jedynaka rodziców. Wczesnym już rankiem podniósł krzyk tak doniosły, że pani Maria zrywała się z krzepiącego snu przerażona, czy aby Marek nie poniosł jakowegoś szwanku. Kandydat na przyszłego obrońcę Ojczyzny krzyżał tymczasem dotąd, dopóki nie dostał porcji smakowitego pożywienia, a potem — ach, potem możnaby było spisywać tomy ucieśnionych opisów o mądrości, przebiegłości i wyjątkowej inteligencji 3-miesięcznego mężczyzny.

Dość na tym, że dom pełen był słońca, szczęścia, pełen okrzyków, gaworzenia i radości.

Znajomni dowiedzieli, że nowy członek rodziny, dwójga imion Marek Stanisław będzie żołnierzem pierwszej klasy, albowiem ćwiczył swe młode płuca w tak doniosły sposób, iż w rozwój takowych nikt nie śmiał wątpić. Matka twierdziła, że będzie akrobata, gdyż z niesłychaną łatwością ssal duży palec u prawej nogi, ojciec natomiast przekonywał wszystkich o matematycznych zdolnościach syna. Marek bowiem rozkładał wszystkie palce u jednej ręki, a drugą zsuwał paluszki, jak do obliczeń. Zostawała jedna tylko zagadka do rozwiązania. Mały palec zostawał zawsze na uboczu i nie wchodził w zakres matematycznych obliczeń. Cemu? Pan Andrzej nie mógł syna zrozumieć, pani Maria trapiła się, czy aby objaw ten nie jest dowodem jakiejś choroby.

Aż pewnego dnia wątpliwości rozleciał wuj-student. Wuj-student miał na imię Kazio, na nosie ciemne okulary i jasną ozuprynę. Marek Stanisław, urzawszy nad sobą twarz młodocianego wujka, przycichł. Albo chciał w ten sposób wyrazić uznanie dla przedstawiciela nauk uniwersyteckich, albo, co jest bardziej prawdopodobne, zaciekawił się nowym przedmiotem — okularami. Nagle z okrzykiem, godnym dzikiego plemienia, złapał z całej siły płową czuprynę wujaszka i jął tarmosić i rwać w sposób nieludzki.

— Dziwny brak poszanowania dla osób starszych — zdziwił się wujaszek, cudem wyrwawszy głowę z rąk uprawcy, — ale wiadać, że będą z niego ludzie.

Tu się zaczęła senia pochwał na cześć Marka Stanisława, wypowiadana jednym tchem przez szczęśliwych zyciodawców i tu wreszcie wujaszek (niedoszły oskałpowany) wyjaśnił przyczynę cyfrowych niedomówień, tkwiących w małym palcu „cudownego dziecka”.

— Syn wasz będzie napewno handlowcem — orzekł z namaszczaniem — i przewiduje w swym budziecnie pozycję, z której jeszcze sam nie zdaje sobie sprawy. Jest nią oszczędność. Ale słuchajcie, żarty na bok, — ale stanowczo powinniście na jego imię założyć książeczkę premiową PKO VI serii. Za 9 i pół lat, a szybko ten czas leci, będzie posiadaczem pokaźnej sumy 600 złotych z tem naturalnie, że w międzyczasie może, nieraz nawet, paść premia na tę książeczkę. Chłop napewno będzie miał szczęście, bo mu radość z oczu patrzy. Szczerze wam radzę założyć mu taką książeczkę.

Rodzice chętnie zgodzili się na propozycję wujcia-studenta, w zupełności przyznając mu słuszność, no, a młody „handlowiec”? Jak zwykle mało poważnie odniósł się do sprawy, ale z radością. Małe różki rozkopaly doszczętnie kółdenkę, a w uśmiechu promiennym ukazały się bezębne dziąsła.

Akt wzięcia Markowi Stanisławowi książeczki premiowej odbył się nader uroczysto. „Młody człowiek” szalał z radością, otrzymawszy do rąk szarą książeczkę. Byłaby napewno uległa kompletnemu zniszczeniu, gdyby nie pani Maria, która w ostatniej chwili zabrała ją, uniemożliwiając tym samym gruntowne obśmianie takowej, ba, nawet „pozarcie”. Książeczka powędrowała do kasy ogniotrwałej uradowanego ojca i czekać będzie na los szczęśliwy i na dziesięciolecie Marka.

Daj mu Boże wylosować premię parokrotnie, bo nam w Polsce bardzo potrzeba zdolnych handlowców.

Walka o pierwsze miejsce

Największą ilość książeczek premiowych PKO serii VI utworzyli dotychczas, t. j. do dnia 19.V.59 roku włącznie:

wachmistrz BOLEJKO JAN, Nowa Wilejka,
sierżant ZAWOYSKI WŁODZIMIERZ, Kraków,
kapral „ETKOWICZ ZYGFRIJD, Sanok,
starszy sierżant NOWAK JAN, KOP Korzec,
starszy sierżant RUBAS JAN, KOP Dederkaly,
kapral UTKO ADOLF, Grodno 3,
sierżant KRÓLIKOWSKI JAN, Warszawa,
plutonowy MAKRYŃSKI JAN, Radom,
plutonowy TABOROWSKI BRONISŁAW, Równe Wołyńskie,
podoficer TRYJANKOWSKI JÓZEF, Głębokie,
sierżant BORN JAN, Sambor,

podoficer MAKSYM CZUK JÓZEF, Świecie n/Wisłą,
plutonowy OZIMEK ANTONI, Piotrków Trybunalski,
starszy sierżant KOPACZ CYPRIAN, Nowy Sącz,
podoficer ZŁOTOPOLSKI JÓZEF, Dąblin,
podoficer BURZAŃSKI KAZIMIERZ, Kamionka Str.
orkiestrant LASKOWSKI HIERONIM, Gniezno,
podoficer LEMANSKI JÓZEF, Toruń,
kapral WIECHEC JÓZEF, Nowomalin.
Powyższe wyniki uwzględniają wpłaty na konto Nr 151 do dnia 19.V.59 roku.

INFORMATÓR

(J.) „Ciekawy artylerzysta z Nowowilejki”. — Podajemy odpowiedź: Prywatne 5-letnie gimnazjum mechaniczne: 1) PWU przy fabryce karabinów w Warszawie; 2) PWU przy fabryce broni w Radomiu; 3) PWU przy fabryce amunicji w Skarżysku; 4) PWU przy fabryce amunicji w Dąbrowie Bór. 5) Państwowe Zakłady Tele- i Radiotechniczne w Kazimierzu Dolnym; 6) Męskie Gimnazjum Mechaniczne Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej; 7) Południowych Zakładów w Stalowej Woli. Szczegółowe warunki znajdzie Pan w „Polsee Zbrojnej” z dnia 22 marca 1959 r.

(J.) *Wachmistrz Makarewicz Cezary*. — Tak. Droga służbową, załączając do prośby dowody służby w wymienionych oddziałach.

(M.) *J. Kresowiak, Biała Podlaska*. — Tylko do Archiwum Wojskowego, Warszawa, ul. Zakroczymska. Imięgo wyjścia nie ma.

(M.) „Zainteresowany”, *Porubanek*. — Jako podoficer zawodowy starszy just ten, kto ma wcześniejszą datę mianowania. Lokaty szkolne nie mają tu żadnego znaczenia. Decyzję w danym wypadku powinien wydać dowódca pododdziału ze względu na posiadaną przez Pana wcześniejszą datę awansu na kaprala.

(M.) „*Prenumerator z Alei Niepodległości*”. — Nie można w tej sprawie czynić żadnych starań, ani składać prośb o wyjaśnienie. Decyduje tu wyłącznie dowódca formacji według swego uznania. Jakakolwiek interwencja jest z punktu widzenia dyscypliny wojskowej niedopuszczalna.

(M.) „*Ciekawość z Gdyni F. J.*”. — Do chwili obecnej 21 lat, a do końca września 1941 roku — 25 lat, za co przysługiwałoby w pierwszym wypadku 58 procent, w drugim — 64 procent uposażenia, wyłączając dodatek służbowy.

(M.) „*W. J. W., Irena*”. — 1) 25 lat do chwili obecnej, łącznie z utratą zdolności do pracy zarobkowej, za co przysługiwałoby 70 procent uposażenia bez dodatku służbowego. Kwotę znajdzie Pan w tabelach „Kalendarza Podoficera na rok 1958”. Niewoli nie leczylimy. Sprawa ta będzie rozstrzygnięta przez DOK na podstawie posiadanych dokumentów. 2) Zmiany w uposażeniu nie są przewidziane. 3) Wniosek może (nie musi) przedstawić tylko dowódca formacji do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Kandydat musi oczywiście posiadać wszystkie warunki, przewidziane dla awansu na dany stopień. 4) Ulgi kolejowe nie są przewidziane. 5) Do izby skarbowej, która wypłaca uposażenie emerytalne. Szczegóły w Dzienniku Rozkazów Nr 7 z 1954 roku, poz. 165. 6) Jeżeli do chwili przeniesienia w stan spoczynku nie będzie 20-ty lat faktycznej służby, medal nie przysługuje. 7) Nie można ulgięć się o odznaczenie.

(M.) „*S. S.*”, *Noworocław*. — Takich domów wypoczynkowych jeszcze nie ma. Jedyna rada, to uzyskanie ze szpitala orzeczenia o konieczności leczenia w jednym ze szpitali sezonowych, wyznaczonych w Dzienniku Rozkazów Nr 5/59, poz. 57. 29 lat do chwili obecnej, za co przysługiwałoby 82 procent od uposażenia bez dodatku służbowego.

(M.) „*Zainteresowany z Cytadeli*”, *Brześć nad Bugiem*. — 1) Nie są przewidziane. 2) Wszelkie przeniesienia na własną prośbę są w tej chwili nieaktualne. 3) Jeżeli Pan był poza garnizonem, przysługiwałby dodatek. Sprawę należałoby przedstawić w bieżącym ułicera gospodarczego.

(M.) *Sierżant Szelewicki Rajmund, Biała Podlaska*. — Sprawy tej omawiać nie możemy. Należy prosić o wskazówki przy raporcie.

(M.) „*M. N.*”, *Stonim*. — 1) Musi być wpisana do zeszytu ewidencyjnego. 2) Rozstrzygnąć musi kapelmistrz. Należy prosić przy raporcie.

(M.) „*Zainteresowany*”, *Osowiec*. — 1) W wojsku obowiązują tylko dwie pierwsze pieśni. Normują to rozkazy wewnętrzne. 2) W sprawie tytułowania obowiązują jeszcze przepisy § 22 regulaminu służby wewnętrznej, część II, oraz Dziennika Rozkazów Nr 15/28, poz. 184. Według tych przepisów starszy sierżant tytułuje sierżanta w służbie przez „wy”, poza służbą — przez „pan”. 3) Oficjalnego rozkazu w sprawie podpisywania rozkazów dziennych nie ma. Jest to więc zarządzenie wewnętrzne dowódcy formacji, oparte na § 26 regulaminu służby wewnętrznej, część V, wobec czego bezwzględnie obowiązuje.

(M.) *P. Stolarczyk Stanisław, Stalpec*. — O informacje należy zwrócić się do Państwowej Wytwórni Uzbrojenia w Warszawie (wprost).

(M.) *Plutonowy Wachowiec K., Toruń*. — Pobór rocznika 1899 odbywał się w wiadomej miejscowości w styczniu i lutym 1919 roku, a rocznika 1901 — w październiku i listopadzie 1919 r.

Z NASZEGO ŻYCIA

PRACA KULTURALNO-OŚWIATOWA W POMORSKIM BATALIONIE BALONOWYM

Często czytamy na łamach „Wiarcusa”, jaka jest działalność w oddziałach na polu kulturalno-oświatowym. I my, baloniarze na ziemi pomorskiej, nie chcemy pozostać w tyle, a wprost przeciwnie, chcemy się również pochwalić naszą pracą.

Oto nasz bilans:

Rok świetlicowy rozpoczęliśmy 10.X.1938 roku „wieczorem świetlicowym”, przy udziale 140 widzów, dla których daliśmy program, złożony z deklamacyj, monologów i utworu scenicznego w wykonaniu teatru żołnierskiego. O nastroju świadczyły nie tylko oklaski, ale i rzetelne zadowolenie na twarzach widzów.

Nazajutrz odbyło się otwarcie biblioteki działu III, zawierającej przeszło czterdzieście setek dzieł naukowych i beletrystycznych. Biblioteka ma przeciętnie 140 czytelników tygodniowo, nie licząc tych, którzy korzystają z 2 bibliotekzek wartownicznych, oraz bibliotekzek podręcznych w pododdziałach.

9 listopada świetlica znów odżyła i zaroila się żołnierzami tak jakoś niezgrabnie chodzącymi w wojskowych butach, niepewnymi, nieśmiały — to pół cywile, pół żołnierze, rekruci, usiłujący zrzuć swą niezgrabność cywilną. Tu odbyło się uroczyste powitanie ich przez dowódcę batalionu.

W dwa dni po tym odbyła się uroczysta akademicka 20-lecia odzyskania niepodległości, a 29 listopada 108 rocznica powstania listopadowego o programie skromnym, lecz starannie wykonanym.

W listopadzie odbyła się pogadanka o oszczędności, przyjęta z takim zapalem przez żołnierzy, że 50% naszych baloniarzy, co z dumą podkreślamy, ma książeczki oszczędnościowe.

Trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych żołnierze odkładają karabiny, aby w zgrabiałe palce ująć ołówki — to analfabeci i półanalfabeci pod kierownictwem pań nauczycielek uczą się pisać i rachować.

W tym samym czasie wabieni i zaintrygowani pięknymi dziarskimi piosenkami, dochodzącymi do naszych uszu, uchylny drzwi świetlicy — zobaczymy nasz chór żołnierski, który nie ustaje w pracy i doskonalą się, chcąc dojść do swego maximum, do wysokiej klasy śpiewaczej, aby na konkursie chórów żołnierskich zająć dobre miejsce.

Tak trwało do 16 grudnia, kiedy to nasi baloniarze, pełni radości, z kartami urlopowymi w kieszeniach, wsiadli do pociągów, które ich zawiozły do domów.

W styczniu, po skończonym urlopie, życie kulturalno-oświatowe ruszyło normalnym tempem.

Już 25.I odbyła się wieczornica powstania styczniowego, zorganizowana przez teatr żołnierski, na którą złożyli się: referat, deklamacja, inscenizacja obrazu Grotgera „Chata Borowego” oraz występ chóru. Celem wieczornicy było przedstawienie w prostych słowach wzruszającego bohaterstwa tych „szaleńców roku 63”, ubranych w kubraczki i czapki barankowe, rzucających się do boju z dubeltówkami w garści. Występ teatru osiągnął pełny sukces. W dwa dni potem odbyła się znów wieczornica 19-lecia wkroczenia wojska polskiego na Pomorze, składająca się z referatu, ilustrowanego przezroczami i występu chóru żołnierskiego.

1 lutego odbyła się uroczysta wieczornica z okazji imienin Najdostojniejszego Obywatela, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Program urozmaiciłi mali przyjaciele baloniarzy, uczniowie szkoły powszechnej Nr 5, swymi występami, stojącymi na bardzo wysokim poziomie.

Uczennice ze szkoły powszechnej Nr 9 pozazdrościły laurów swoim kolegom i pomogły nam 8.II do zrealizowania pogadanki „Lud polski w życiu, pieśni i tańcu”. Żołnierze pokazali nam lud polski w śpiewie, a szkoła Nr 9 — w tańcach regionalnych. Piękne melodie ludowe oraz cudne tańce regionalne, wykonane przez młodzieżkę tancerki z wigorem i wdziękiem, pozostawiły głębokie i niezaparte wrażenie.

W tygodniu po tym Liga Morska i Kolonialna, mając na celu zapoznanie żołnierzy z problemem Pomorza i morza, zorganizowała pogadankę, poprowadzoną bardzo przystępnie przez prelegenta LMK. O zainteresowaniu tą pogadanką i tematem w niej poruszonym świadczyła duża liczba głosów żołnierzy, zapisanych do dyskusji.

27.II zorganizowaliśmy uroczysty „Wieczór Mickiewiczowski” pod hasłem „Poznaj dzieła naszego wieszaka narodowego”. Na program złożyły się recytacje wierszy, inscenizacja wyjątków z „Dziadów” i „Pana Tadeusza”, a w części drugiej występy naszego zespołu muzycznego.

Rzecz charakterystyczna, świadcząca o wielkim sukcesie wieczoru mickiewiczowskiego, to to, że następnego dnia wszystkie dzieła Mickiewicza, mało dotychczas czytane, zostały przez żołnierzy w pierwszej godzinie rozpozyczone i dotąd „idą” doskonale.

Miesiące luty upłynął nam pod hasłem rozgrywek o mistrzostwo batalionu w szachach i w ping-pongu. Przez wiele dni toczyło szereg zaciętych i zajmujących walk, które dały widzom dużo emocji. Zwycięzcy otrzymali wiele pięknych nagród.

Drugą troską było przygotowanie żołnierzy do pracy zawodowej w życiu cywilnym, szczególnie chodziło nam o rolników,



Uczennice szkoły powszechnej Nr 9, wykonawczynie tańców na wieczorze p. t. „Lud polski w życiu, pieśni i tańcu” w pomorskim batalionie balonowym

dla których zorganizowano kurs rolniczy, skupiający przeszło 60 słuchaczy.

Uroczyste otwarcie kursu nastąpiło 6 lutego wobec przedstawicieli Polskiego Białego Krzyża i dowódcy batalionu. Wykładowcami są inżynierowie z Pomorskiej Izby Rolniczej.

Nasze życie kulturalno-oświatowe jest także otoczone troskliwą opieką przez Polski Biały Krzyż, którego przedstawiciele, współpracujący z nami, swoją ofiarną i cierpliwą pracą zasłużyli sobie na szczerą żołnierską wdzięczność.

Warto dodać, że baloniarze nasi opiekują się szkołami powszechnymi w Lutowie, na Pomorzu, i w Woroniu, na Polesiu, dostarczając naszym pupilom książek, gazet i wielu niezbędnych do nauki rzeczy; że nasze kółko senniejsze pracuje nie tylko wewnątrz batalionu, ale występuje poza jego murami, w szkołach oraz szpitalach.

A o owocnej pracy świadczą podziękowania, składane na ręce dowódcy batalionu.

Jak z tego zestawienia widać, praca zespołów — teatralnego, muzycznego i chóru — zapełnia nam wiele wieczorów świetlicowych, ale nie wszystkie. W pozostałe wieczory żołnierz siedzi przy głośniku radiowym.

Alte Polskie Radio jest skąpe: tylko dwa razy w miesiącu nadaje audycje żołnierskie. Nie żądamy, żeby je nadawano codziennie, ale chcielibyśmy, aby ci, co układają programy w Polskim Radio, pamiętali o tym, że od godz. 19 do 20 tysięcy żołnierzy słucha radia i że te tysiące chcieliby, aby muzyka i śpiew nadawane w tym czasie, były polskie i ludowe — takie, które potrafią przemówić do ich serc.

Serdkiem Władysław, plutonowy



Zespół teatru żołnierskiego pomorskiego batalionu balonowego

„ORLETA” ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Akcja wychowawczo-organizacyjna wśród młodzieży, pomimo znacznych starań i osiągniętych wyników, nie stanęła jeszcze na należytych stopniach rozwoju. Należy pamiętać, że jeżeli jest mowa o młodzieży, to nie można, jak to często się zdarza, iść tym utartym szlakiem myślowym i mieć na uwadze tylko młodzież szkolną, i to szkół średnich. Ciężar zagadnienia przesuwa się zdecydowanie na wieś, na małe miasteczka i przedmieścia dużych miast, więc w pierwszym rzędzie na młodzież ze wsi oraz ze sfer robotniczych i rzemieślniczych.

O konieczności wychowywania najmłodszych nikt wątpić nie może, zwłaszcza, gdy środowisko domowe bardzo często nie może dać gwarancji wychowania nawet elementarnego. W tych warunkach daje się odczuwać gwałtowna potrzeba stałej i wytrwałej pracy organizacyjno-wychowawczej, którą zapewnić może tylko organizacja młodzieżowa, odpowiadająca instynktom młodocianych.

Organizacja „Orlęta” Związku Strzeleckiego, pracująca intensywnie wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej, niewątpliwie najlepiej wypełnia te zadania. Znajduje w niej młodzież zaspokojenie swojego instynktu żołnierskiego i ujęcie dla właściwego sobie wyżycia się. Zamiast bezcelowego waleśniania się, życia w odosobnieniu, a częstokroć w samolubstwie — w szeregach orlecej organizacji uczy się współżycia, koleżeństwa, a co więcej, wychowywana jest w duchu żołnierskim od najmłodszych lat.

„Orlęta” obejmują młodzież w wieku od 12 do 16 lat. W tym okresie na ogół dziecko puszczane jest samopas, gdy po skończeniu szkoły powszechnej do wieku przedpoborowego pozostaje luka w możliwości wychowywania dziecka, gdy szkoła powszechna przestaje oddziaływać wychowawczo, a organizacje młodzieżowe nie sięgają jeszcze do młodocianych. Drugą, niezmiennie ważną sprawą już dla samego Związku Strzeleckiego, jest wychowanie sobie nabytku młodzieżowego, jako przyszłych kadr strzeleckich Związku.

O wielkiej potrzebie istnienia tej organizacji świadczy najlepiej intensywnie rozwijający się ruch „Orlęta” Związku Strzeleckiego. Praca jego nie ogranicza się tylko do terenu lokalnego, lecz jest również prowadzona na obozach „Orlęta” i kursach dla przodowników i drużynowych. Warto tu zaznaczyć, że na kursach tegorocznych zostanie przeszkolonych około 2.000 chłopców.

Celem kursów jest odpowiednie przygotowanie przodowników Związku Strzeleckiego przez podniesienie wartości instruktorskiej pod względem technicznym, a przede wszystkim moralnym. Kierownictwu kursów chodzi o ugruntowanie dodatnich cech charakteru, o rozbudzenie i zwiększenie ambicji i dumy narodowej, zwiększenie aktywności i ambicji pracy. Pod względem technicznym — o opanowanie sprawności organizowania pracy w zakresie przysposobienia wojskowego, wychowawczym, świetlicowym, oraz prac specjalnych, społecznych i zawodowych.

Praca w zakresie zagadnienia orlecego jest rozległa i wielostronna. Opiera się na trzystopniowym programie wychowawczo-wyszkoleniowym, w którego zakres wchodzi: wychowanie organizacyjne; wychowanie obywatelsko-żołnierskie; początkowe sprawności żołnierskie; wychowanie fizyczne, oraz roboty praktyczne.

Na czoło zagadnień akcji orlecej wysuwają się obozy orlece. Stanowią one przede wszystkim uzupełnienie programu całorocznych prac. Na obozach dopiero w całej pełni mogą znaleźć praktyczne zastosowanie wiadomości o początkowych sprawnościach żołnierskich, jak: łączność i sygnalizacja, gry i ćwiczenia tereno-

we, terenoznawstwo i umiejętność orientowania się w terenie lub pionierka obozowa. Tam młodociani uczestnicy uczą się dyscypliny i zaradności.

Waga społeczna tej akcji, prowadzonej wśród młodzieży zupełnie zaniedbanej, przejawia się nie tylko w akcji szkoleniowo-wychowawczej, ale posiada również ogromne znaczenie profilaktyczne, gdyż, jak wspominaliśmy, organizacja orleca rekrutuje młodzież z najbardziej ubogich sfer.

Tak w ogólnym zarysie przedstawia się ruch „Orlęta” Związku Strzeleckiego, który zdobywa sobie coraz więcej zrozumienia w społeczeństwie, o czym wymownie świadczą szybko wzrastające szeregi organizacji. To już nie jest eksperyment. To praca, która pogłębia się z roku na rok i zaczyna nabierać charakteru akcji o dużym znaczeniu państwowym.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU PODOFICERÓW S. S.

Przez „Wiarius” Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku może dać znać swoim kolegom o swoim życiu społecznym, o umiejętności gospodarowania w swojej organizacji z myślą przewodnią, że jesteśmy zawsze żołnierzami, w każdej chwili gotowi stanąć na rozkazy naszych naczelnych władz wojskowych, aby oddać życie w ofierze dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Dobrze się stało, że właśnie na łamach „Wiarius” możemy zamieszczać artykuły o życiu Związku, bo jest to tygodnik, odzwierciedlający nasze wspólne życie w wojsku i poza wojskiem, stojąc na wysokim poziomie intelektualnym i artystycznym.

Naczelny redaktor „Wiarius” pierwszy zrozumiał naszą potrzebę duchową i wspólnego porozumiewania się z kolegami służby czynnej, co organizacja nasza, Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku, zachowa na zawsze w pamięci.

Obecnie w dowód czci, hołdu i przywiązania żołnierskiego, delegacja Związku Podoficerów W. P. w Stanie Spoczynku wręczyła pami kapitaniowi Jerzemu Ciepielowskiemu złotą odznakę honorową Związku.

Jakubowski Józef Kazimierz, plut. s. s.

Referent kulturalno-oświatowy zarządu głównego

UPRAWNIENIA MAJSTRÓW WOJSKOWYCH

Podaje się do wiadomości odpisy pism Ministerstwa Spraw Wojskowych — Biuro Przemysłu Wojennego i Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Warszawa, dnia 15.I.1939 r.

Ministerstwo Spraw Wojskowych, Biuro Przemysłu Wojennego Nr spr. 0703/231. Tel. wewn. 28-89.

Związek Podoficerów w Stanie Spoczynku
w/m. Al. Ujazdowskie Nr 31

Przesyłam do wiadomości wyjaśnienia Ministerstwa Przemysłu i Handlu L. P. R. VI.2/144 z dnia 5.X.38 r. w sprawie uprawnień majstrów wojskowych w zakresie kierowania praktycznym kształceniem terminatorów.

Szef Biura Przemysłu Wojennego

m/z (—) inż. Wieciak, pplk.

Zal. 1.

ODPIS

Warszawa, dnia 5.X.1938 r.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu. L. P. R. 2/144. Uprawnienia majstrów wojskowych.

Do Związku Izb Rzemieślniczych R. P.
w miejscu

W odpowiedzi na pismo Związku z dnia 17.IV.1938 r. L. dz. P. O. R. 27/38 w sprawie uprawnień majstrów wojskowych do kierowania praktycznym kształceniem terminatorów Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje, co następuje:

Intencją przepisów prawa przemysłowego w zakresie przyjmowania na naukę i kierowanie praktycznym kształceniem terminatorów jest przyznanie uprawnień, jedynie w tej dziedzinie osobom, mającym możliwie wysokie przygotowanie fachowe, a więc mistrzom rzemieślniczym, absolwentom akademickich uczelni technicznych oraz absolwentom niektórych szkół technicznych i artystycznych. Wprawdzie nigdzie prawo przemysłowe *expressis verbis* nie podaje, że i majstrowie wojskowi mogą uczyć terminatorów, lecz biorąc pod uwagę, że niejednokrotnie stwierdzono, iż przygotowanie fachowe tych ostatnich nie ustępuje w niczym, a nieraz przewyższa, przygotowanie fachowe innych, osób posiadających omawiane uprawnienia,

Ministerstwo Przemysłu i Handlu wyraża pogląd, że nie będzie niezgodnym z intencją ustawodawcy, aby majstrowie wojskowi korzystali z tego uprawnienia na równi z osobami, wyraźnie do tego upoważnionymi.

Naczelnik wydziału (—) *Wł. Sowiński*



Delegacja zarządu Związku Podoficerów w Stanie Spoczynku wręczyła w lokalu Redakcji „Wiarius” złotą odznakę honorową naczelnemu redaktorowi. Fot. W. Pikiel

Rola propagandy w pracy pionierskiej rezerwisty

P.K.O. wydała cykl referatów, omawiających konieczność i możliwości pracy pionierskiej rezerwisty. Ostatnią z pogadek poddajemy dyskusji, aby zyskać cenne uwagi tych wszystkich pp. podoficerów, których interesuje prowadzona przez P.K.O. akcja wśród mojska

Redakcja

W poprzednich pogadankach omówiliśmy konieczność i możliwości pracy pionierskiej, do której należałoby zabrać się po skończonej służbie wojskowej. Stwierdziliśmy też, że najważniejszą pracą przygotowawczą będzie:

- 1) rozbudzenie w ludziach inicjatywy twórczej oraz dążności do podniesienia dochodowości warsztatu pracy,
- 2) rozbudzenie w społeczeństwie myślu oszczędności.

Obowiązkiem ludzi młodych jest tak natężyć ramiona i wolę, aby wyciągnąć wic z obecnej biedy i przełamać niechęć do wszystkiego, co nowe.

Jednak, aby móc coś naprawdę zrobić, trzeba umieć zmusić ludzi do innego rozumowania i poczynania.

Propaganda odgrywa we wszystkich dziedzinach życia współczesnego, zwłaszcza w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym, coraz większą rolę. W krajach takich jak: Niemcy, Włochy, ZSRR stworzone zostały specjalne ministerstwa propagandy. Jest ona po prostu czynnością mającą na celu rozpowszechnianie pewnych tendencji i poglądów za pomocą sugestywnych środków. Najważniejszymi środkami propagandy są: prasa, radio, teatr, kino, odczyty, kursy, wykłady, ulotki itp.

Działalność propagandową można rozbić na trzy etapy: pierwszym będzie zainteresowanie kogoś pewną sprawą, czy rzeczą,

drugim przedstawienie zainteresowanemu korzyści, z posiadania danego przedmiotu lub wykonania pewnej pracy,

trzecim zachęcenie go i spowodowanie wzięcia przezeń udziału w danej akcji.

Zdawałoby się, że są to na ogół rzeczy zupełnie proste, a jednak tak nie jest. Zauważmy sami po sobie. Niejednokrotnie mamy do czynienia z rzeczami, które są może i ładne i dobre, ale nikt nam ich nie pokazał, nie zachwalał, więc mijamy je bez zainteresowania. Zupełnie inaczej, jeśli któryś z kolegów lub znajomych powie: wiesz co, to i to kino, taka, lub taka książka, krawat, ubranie itp. jest ładne. Wtedy i sami się zainteresujemy i innych zachęcimy do nabycia. Weźmy np. film, albo przedstawienie. Jeśli ogłoszenie zawiadamiające o sztuce jest zwykłe, drukowane — wtedy stanie przed nim i przeczyta jeden, drugi, większość jednak przejdzie obojętnie. Niechno jednak zagada do nas plakat barwami, czy jakimś wesółym obrazkiem, wnet wszyscy będą się tłoczyć dookoła niego.

Tak samo będzie i z naszą pracą pionierską. Jeśli potrafimy zainteresować nią swych towarzyszy i znajomych — wygraliśmy.

W jaki więc sposób możemy owo zainteresowanie wywołać, jakich użyć do tego celu środków? Jest ich bardzo wiele. Im kto sprytniejszy i bardziej pomysłowy, tym więcej znajdzie możliwości propagowania swej idei.

Pierwszą jednak rzeczą po powrocie do domu będzie ustalenie, jakie ewentualnie zmiany zaszły w życiu wsi podczas naszego pobytu w wojsku, kto nadal jest najbardziej lubiany i szanowany przez ludność okoliczną, czym wic interesuje się w danej chwili najżywiej (budowa szkoły, kościoła, młyna, zakładanie stawu itp.).

Rozsądnie postąpimy, jeśli rozpoczniemy interesowanie naszą akcją osób we wsi najbardziej wpływowych nie pod względem materialnym, ale pod względem moralnym. Czasem we wsi średnio zamożny gospodarz dzięki swej prawości i rozumowi więcej ma poważania i szacunku, niż największy bogacz, z którym się może liczyć, ale którego nie lubią i nie słuchają.

Tak samo powinno nam zależeć na zdaniu i przychylnym zajęciu się naszą pracą księdza, wójta, sołtysa, nauczyciela itd., jedynym słowem tych czołowych ludzi naszego miejsca zamieszkania, których zdanie jest cenniejsze.

Zainteresować ich możemy naszym działaniem przez omówienie projektowanej akcji, lub też przez:

- a) rozesłanie ulotek, broszurek, plakatów czy materiału informacyjnego z zakresu naszej pracy,
- b) organizowanie, jeżeli warunki techniczne pozwalają, pokazu filmu, który swą treścią przemówiłby do przekonania obywateli. Bardzo dużo pomóc nam może wóz propagandowy W. I. N. O.,
- c) urządzenie wieczorków czy poranków, w czasie których zwrócona zostałaby uwaga na sprawy bezpośrednio nas obchodzące,
- d) zorganizowanie informacyjnego zebrania, w czasie którego wyłuszczyć powinniśmy:
 - 1) jaka praca ma być wykonana,
 - 2) w jaki sposób ma być wykonana i jaki wkład kapitału i czasu jest niezbędny, aby ją zrealizować,
 - 3) jakie korzyści przyniesie poszczególnym osobom,
- e) stosowanie wszelkich możliwych, a etycznych środków, których

tu wyliczyć nie sposób, a które mogą w pracy naszej pionierskiej oddać poważne usługi

Następnie, w celu zachęcenia szerszej rzeszy ludności do wzięcia udziału w projektowanej akcji możemy użyć dla przykładu pracę młodzieży szkolnej i wykazać, jakie rezultaty daje organizowanie przez dzieci pewnych źródeł dochodu — np. hodowla królików, zbieranie grzybów, jagód itp. Korzyści osiągnięte przez młodzież będą najbardziej przekonującym środkiem propagandy.

Kończąc omawianie niektórych form propagandy, dotyczącej pierwszego etapu naszej pracy, zmierzającej do rozbudzenia w ludziach inicjatywy twórczej oraz dążności do podniesienia dochodowości warsztatu pracy, pragniemy podkreślić, że pożądaną rzeczą byłoby nadsyłać do Wydziału Ekonomicznego PKO równocześnie z ostatecznym programem prac, również i projekt akcji propagandowej.

Nawiązując do drugiej części naszego programu zdajemy sobie sprawę, że wskazywanie nowych źródeł zarobkowania, czy dróg zmierzających do podniesienia naszej gospodarki, nie da natychmiastowych wyników, o ile praca ta pozbawiona będzie zasad oszczędnego gospodarowania.

Pierwszym zasadniczym momentem propagandowym będzie ustalenie dla każdej grupy ludzi, różniące się wiekiem czy pozycją, jakiegoś zagadnienia, które stałoby się ośrodkiem zainteresowania i celem, do jakiego dojść można tylko drogą systematycznego oszczędzania.

Naszym zdaniem, utrwalony w wyobraźni oszczędzającego cel jego wysiłków powinien zmierzać w dwóch kierunkach:

- a) stać się źródłem dochodu, które dałoby samodzielną pozycję materialną, tj. zabezpieczyłoby byt,
- b) dać rozrywkę i przyjemność połączoną z równoczesnym kształceniem umysłu i ducha, a więc: wycieczki, książka, radio, dalsze studia itp.

W obu powyższych wypadkach umiejętnie przedstawiony cel oraz rezultaty płynące z jego osiągnięcia niewątpliwie potrafią wzbudzić zapal do systematycznego oszczędzania.

Wspominaliśmy uprzednio, że dla każdej grupy ludzi powinniśmy ustalać odrębne cele oszczędzania. Trudno byłoby przecież poprowadzić akcję oszczędności dla wszystkich równocześnie. Inne podejście propagandowe i inne zamierzenia będziemy mieli formując zmysł oszczędzania u młodzieży, zorganizowanej w stowarzyszeniach, lub też niezorganizowanej, inne w stosunku do ludzi samodzielnich i niezależnych, inne wreszcie, jeżeli chodzi o starsze pokolenia.

Podkreślić też należy, że zagadnienie oszczędności zainteresować może nie tylko poszczególnego człowieka, ale i pewną grupę ludzi, związaną wspólnym działaniem, wspólną ideą. W pracy naszej pionierskiej musimy zwrócić na to uwagę, gdyż łatwiej nam będzie prowadzić akcję oszczędności w formie zbiorowej. Podatniejszym gruntem będzie środowisko ludzi dążących do wspólnego celu, łatwiej zareaguje ono na przedstawione przez nas argumenty.

Jako dalsze formy propagandy wyliczyć należy:

1) Materiał informacyjny, ulotki, broszurki, plakaty. Dla jednych, którzy zobaczą widoki Gdyni, Krakowa, czy Warszawy, prospekty książek, lub wzory aparatów radiowych — przedstawiony materiał może być dostatecznym bodźcem do powzięcia decyzji: „będę oszczędzał”. Dla drugich dostarczone broszury czy ulotki staną się materiałem informacyjno-instrukcyjnym, pobudzą zatem zainteresowanie — zachęcą do zrealizowania zamierzeń.

2) Wieczory dyskusyjne, na których przeczytać możemy odpowiedni temat. Naszą rolą będzie tak poprowadzić dyskusję, aby wzbudzić zapal do pracy.

3) Organizowanie przedstawień czy wieczornic, które poza zwróceniem uwagi na właściwe zagadnienia, zbliżają i łączą ludzi.

4) Wykorzystanie wielu uroczystości, jak Dzień Oszczędności, Dzień Matki, obchodów szkolnych, itp.

5) Bezpośrednie oddziaływanie na otoczenie w formie odwiedzania tych obywateli, których pragnie się nakłonić do oszczędzania. Podkreślić tu należy, że forma podejścia do ludzi, którzy z reguły negatywnie ustosunkowani są do samego zagadnienia oszczędności — nie jest rzeczą łatwą.

6) Wszelkie dobrodziejstwa, jakie wypływają z lokowania pieniędzy na książeczce PKO, a więc: pewność i bezpieczeństwo, możliwość podjęcia w każdej chwili, w każdym urzędzie pocztowym do złotych stu dziennie, a po wymówieniu — całej sumy, oprocentowanie, możliwość wylosowania premii (mowa o książeczkach premiowanych PKO), bezwzględna tajemnica wkładów, szybkie, sprawne i bezpłatne załatwianie wszelkich spraw, wchodzących w zakres działalności PKO.

7) Stosowanie wszelkich specjalnych środków propagandowych; otwarcie dla dziecka książeczki z wkładem chociażby 1 zł i wręczenie jego matce lub ojcu z propozycją dalszego oszczędzania w celu np. układania posagu dla córki — ufundowanie pupilowi w dniu imienin lub w święta, praktycznego podarku, który zmusiłby go do wdrażania się do systematycznego oszczędzania — zaprenumerowanie znajomym miesięcznika „Młody Obywatel”, wydawanego przez PKO, którego prenumerata roczna wynosi 1 zł i wiele innych, których nie sposób tutaj wyliczyć.

SPORT

PIĄTY TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA“

Awizujemy zwolennikom naszych imprez sportowych, że Redakcja „Wiarusa“ zorganizuje w bieżącym roku piąty z kolei Ogólnopolski Podoficerski Turniej Tenisowy.

Szczegóły w następnych numerach naszego pisma.

JAK TO BYŁO NA BOYERACH

Pierwszy dzień — to żegluga dzika. Zmęczeni i zaróżowieni od pędu wrócili żeglarze na wieczór do ciasnego, ale ciepłego schroniska. Boyery, ustawione w szereg, odpoczywają w porcie. Żagle porozwieszano nad łózkami. Opowiadania wrażeń i przygód. Miła atmosfera żeglarska w nowym „świątku“ — od świata odciętym.

Na drugi dzień żegluga w trójkacie, a na trzeci w zespole wycieczka w koniec ogromnego jeziora. W szyku torowym jeden za drugim mkną łodowe jachty.

Trzepot żagli, furkot proporczyków i głucho dudnienie płóz.

Rybaacy, ciągnący niewód, przerywali na chwilę pracę, potwierdzali buzie i patrzyli na lecących „szatanów“.



Zakończenie kursów w Okręgowym Ośrodku Wychowania Fizycznego w Łodzi. Zdjęcie przedstawia przodowników ćwiczeń ruchomych i pięściarstwa

Fot. W. Kraska

— Ej, stary, klanij się córeczko! Wieczorem po zajęciach przyjeżdżamy! — ryczy „chorąży“ z ostatniego boyera.

I rzeczywiście — niejedno serduszek miejscowych piękności uwieźli ze sobą kursanci. Urządzano bowiem i zabawy na miejscu.

— To wszystko bardzo piękne, ktoś powie, ale jak tam było z lodem i pogodą, przecież w tym roku w ogóle zimy nie było?

— Racja, święta racja — zimy w całej Polsce nie było, ale my mieliśmy trochę szczęścia.

Łód był, początkowo nawet trochę zaśnieżony, tak, że warunki żeglugi były wprost idealne, ale później zaczął nam psuć PIM.

Ciężkie były chwile, ale nie było depresji — większość było optymistów. Wierzyliśmy, że będzie mróz, a silna wiara robi cuda. Deszcz raz przestawał, raz padał, tak, że żeglować można było. Program wyczerpano.

Trochę pada... Zebrano się przy jednym stoliku czterech do brydża. Grają, wreszcie jeden na chwilę przeprosza i wychodzi na werandę. Patrzy, a tu deszczu nie ma, zapominał o kartach, pędzi czynprędzej na boyer.

— Wyjrzyjcie no, kolego, co on tak długo nie wraca?

Wyszedł plutonowy, ogląda się, „czwartego“ nie ma, ale jest za to wiatr i pogoda. — Co go tam będę szukał — myśli sobie — nim wróci, lepiej trochę pożegluję — chyłkiem popędził na boyer.

Długo by na nich czekano, gdyby nie to, że wyszedł na salę instruktor i zarządził żeglugę dla wszystkich.

Było dużo przygód, ale raczej wesołych. W niedzielę żeglowa-

no w zespole do kościoła. W kombiniezach lotniczych, kożuszkach i innych żeglarskich ubraniach wchodzili podoficerowie zbitą gromadką do kościoła, budząc podziw i sympatyczny szacunek miejscowej ludności.

Ba, nawet ksiądz, były kapelan, całą sympatią stał po stronie żeglarzy zimowych i co raz to z ambony rąbał parę słów pod ich adresem.

Przy okazji zwiedzano kościół, zwiedzano także wylegarnię ryb — jedyną w Europie i stację hydrobiologiczną.

Słońce przeblyskiwało i boyery krążyły godzinami po jeziorze.

Dobrze było i heztrasko. Entuzjazm było dużo, świadczy o tym chociażby bardzo piękny adres, złożony przez kursantów panu pułkownikowi dyplomowanemu Wendzie za podjęcie szerokiej akcji żeglarskiej na rzecz kadry zawodowej.

Zakończenie... — rozdanie dyplomów i przemówienie pana pułkownika Wyderki: — Proszę was, ukończyście kurs, kurs który nazwałbym kursem szykkości zdrowia i krzepnięcia sił...

Józef Horn - Rakowski

OBOZY KAJAKOWE

W związku z planem kursów obozów, L. p. 11, ogłoszonym w Nr 19 „Wiarusa“ podaje się do wiadomości, że:

III Okręg Związku WKS organizuje obóz kajakowy po trasie: Grodno — Niemnowo — Augustów — Wigry — Czarna Hańcza — Druskiéniki — Jezioro — Kotra — Grodno.

PIŁKARZE LITEWSCY PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

W niedzielę 14 maja w Warszawie na boisku Polonii wobec 8.000 widzów rozegrano pierwsze spotkanie piłkarskie litewsko-polskie. Stawcy naprzeciw siebie drużyny Warszawy i Kowna o nagrodę wędrowną im. pułkownika Rudolfa.

Po powitaniu drużyny litewskiej przez pułkownika Rudolfa i wymianę wiązanek kwiatów rozpoczął się mecz.

Do tego historycznego meczu przed sędzią kpt. dr. Kałlińskim stanęły drużyny w następujących składach:

Warszawa: Strauch, Szczepaniak, Ioksz, Sochan, Hogendorf, Dmitryszyn, Baran, Kniola, Nawrot, Kula, Kisieleński.

Kowna: Skalskis, Slizius, Gelezinas, Galviacius, Paberzis, Ilgnas, Paulauskas, Sipavicius, Buzinskas, Jaskevicius, Skeivis.

Przebieg gry był dość interesujący, chociaż poziom gry niezbyt wysoki. Litwini, którzy stanowili prawie reprezentację państwową, grali bardzo ambitnie i wyróżniali się doskonałym startem do piłki. Styl ich gry, dość prymitywny, przypominał styl innych drużyn bałtyckich. Warszawianie górowali nad Litwinami większą rutyną i poprawniejszą techniką.

Początkowo gra toczyła się bez specjalnej przewagi jednej z drużyn. Trwało to tak długo, dopóki drużyna warszawska nie skoordynowała się i nie zaczęła grać kombinacyjnie krótkimi podaniami. Zanim jednak do tego doszło, był taki moment na początku drugiej połowy gry, że po wyrównującej bramce dla Litwinów spodziewano się niespodzianki. Przy stanie 2:2 napastnik litewski nie trafia do pustej bramki.

Ta groźba otrzeźwiła zawodników warszawskich, zdopinguwała ich i gra potoczyła się z wyraźną przewagą polską, kończąc się wygraną Warszawy 5:2 (2:1).



Drużyna litewska

RADIO

PRZYPOMINAMY

naszym Czytelnikom, że codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) w miesiącu maju i czerwcu nadawane są o godzinie 11.50

AUDYCJE DLA POBOROWYCH

zorganizowane przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

NOWY PROGRAM POLSKIEGO RADIA POD ZNAKIEM POMNOŻENIA SIŁY PAŃSTWA

Program letni Polskiego Radia, który wchodzi w życie w czerwcu, jedynie w metodzie podejścia, w formie wypowiedzi, oraz w rozkładzie i proporcji poszczególnych audycji zaznaczy się zmianami.

Sama linia ideowa prac radiofonii polskiej nie ulegnie żadnym odchyleniom, będzie tylko jeszcze silniej, niż obecnie, podkreślony jej wewnętrzny związek z całokształtem zagadnień państwowych.

Program Polskiego Radia został w ten sposób ukształtowany, aby przez bezpośredni codzienny kontakt z czterema milionami słuchaczy świadomie oddziaływać na ich postawę wobec zdarzeń i świadomie mobilizować moralne siły narodu. Radio, które w dziedzinie moralnej ma do spełnienia wielką rolę, chce, aby każda audycja radiowa hartowała myśli, opancerzała serca, podnosiła dyscyplinę i budziła nieustanną gotowość do walki z wszelkim przeciwnikiem.

Program na sezon letni jest fragmentem ogólnego planu ideowego Polskiego Radia. Plan ten, którego realizacja w dziedzinie programowej odbywa się stopniowo, obliczony jest na długą metę. Nie ma tu miejsca na działalność doraźną, czy przypadkową, gdyż wszystko zbiega się w jednym punkcie: człowiek — obywatel — żołnierz.

MISJA „LATAJĄCEJ RODZINY”

Pułkownik rezerwy Stanów Zjednoczonych G. R. Hutchinson, jego żona i dwie córki, drugi pilot oraz nawigator odbywają wielką podróż lotniczą jako „ambasadorzy dobrej woli” z ramienia amerykańskiego towarzystwa radiofonicznego CBS. Hutchinsonowie znani są w Stanach Zjednoczonych pod nazwą „latającej rodziny”; przed kilku laty, kiedy samolot ich rozbił się w Grenlandii, uwaga całego świata skupiła się koło nich.

Hutchinsonowie będą się zwracać do kierowników odwiedzanych przez nich państw z prośbą o podpisanie t. zw. „Scroll of all Nations”, zawierającego następujące oświadczenie w 48 językach:

„My, kierownicy narodów świata, których podobizny i podpisy zebrane są tu razem po raz pierwszy, pozdrawiamy wszystkie narody w gorącej nadziei, że niniejszy dokument może posłużyć do umocnienia braterstwa światowego na większą chwałę i dobro rodzaju ludzkiego”.

WYNAŁAZKI, BEZ KTÓRYCH NIE BYŁOBY RADIA

Gemalność wynalazku, dokonanego przez Marconiego, nie ulega naturalnie wątpliwości, ale jest jednocześnie rzeczą pewną, że radio mogło narodzić się dopiero w pewnym „klimacie”. Mówiąc po prostu musiał być pewien łańcuch wynalazków, odkrywających różne podstawowe prawa przyrody, z których dopiero można było stopniowo drogą doświadczeń dojść do pomysłu zbudowania radia.

Oto w skrócie wynalazki, które poprzedziły radio:

Uczony włoski, Grimaldi (1615 — 1665), po raz pierwszy stwierdził, że promieniowanie światła opiera się na zasadzie „ruchu falowego”.

Anglik Huggens (1629 — 1695) potwierdził teorię poprzednią, konkretyzując ją jeszcze i stawiając tezę, że światło powstaje dzięki szczególnemu rodzajowi drgań, jakiemu podlega materia, w której światło się rozchodzi. Materia ta jest niezwykle płynna i elastyczna, a światło rozchodzi się w niej na kształt fal odśrodkowych, kołistych, jakie powstają na przykład dookoła kamienia, który wrzuci się do wody.

Fresnel (1788 — 1827), opierając się częściowo na wynikach doświadczeń Oersteda i Ampera postawił tezę, że indukcję elektromagnetyczną ma się do zawdzięczenia specjalnej materii, przewodzącej zjawiska elektromagnetyczne.

Maxwell w roku 1867, zestawiając próby i doświadczenia Faradaya ze wszystkimi poprzednimi osiągnięciami w tej dziedzinie, doszedł do rewelacyjnego wniosku, że: ponieważ i światło i zjawiska elektromagnetyczne przewodzone są przez jakiś ciał (eter), to ciał musi być jedynne, a dla obu wspólne, a zatem zjawiska świetlne muszą zależeć od eteru tak samo, jak zjawiska elektromagnetyczne. Pomiędzy zaś Newton ustalił już szybkość owych cząstek przewodzących na 500.000 km na sekundę, taka też musi być — twierdził Maxwell — szybkość światła i szybkość rozchodzenia się fal elektromagnetycznych.

W roku 1872 dr Loomis (Amerykanin), opierając się na doświadczeniach Anglika Lindsaya, wykonał ważne doświadczenie, sygnalizując na odległość przy pomocy pola elektrycznego, a więc naruszając pole statyczno-elektryczne.

Doniosły krok naprzód w tej dziedzinie zrobił znany uczonej angielski dr Hughes, wynalazca aparatu telegraficznego piszącego. Hughes, opierając się na doświadczeniach prof. Tunk of Rosenkolda (rok 1858), badających wpływ prądu elektrycznego na zachowanie się opilek metalowych, oraz na doświadczeniach prof. Varleya z roku 1852, mających na celu ustalenie wpływu elektryczności atmosferycznej na metale, doszedł do takich rezultatów:

Przeprowadził doświadczenie, które wykazało, że jest istotnie możliwe przewodzenie fal elektromagnetycznych bez pomocy drutu. Doszedł zaś do tego w ten sposób: na płycie drewnianej rozsypał pewną ilość opilek metalowych, po czym przyłożył do jednej z opilek drut metalowy z załączoną słuchawką telefoniczną. Następnie w odległości około 100 metrów od tego sporządził obwód prądu elektrycznego, włączyny tam uprzednio butelkę t. zw. „lejdejską”. I cóż się okazało? Iskry, jakie zaczęły wytwarzać się między obu biegunami obwodu, były doskonale słyszane w słuchawce telefonicznej, znajdującej się w odległości 100 metrów.

Nie ulegało więc wątpliwości, że opilki metalowe, umieszczone na płycie, przyjmowały drganie fal, wytwarzanych przez iskry elektryczne, a następnie fale te przekazywały przez załączony drut do słuchawki.

Doświadczenie to było jednym z najdonioślejszych odkryć na drodze, prowadzącej ku wynalazkowi radia.

Podobne zresztą doświadczenie, również z pozytywnym rezultatem, wykonał prawie w tym samym czasie uczonej włoski prof. Galsecchi-Onesti.



Fragment marszu strzeleckiego Sulejówiek — Belweder. Jedna z drużyn przechodzi koło mozu transmisyjnego Polskiego Radia

W roku 1885 Edison uczynił dalszy krok naprzód, zastępując opilkę, które miały reagować na drganie fal, anteną, podobną do tej, jaką później zastosował Marconi. Niestety, próby Edisona nie powiedły się, ponieważ użył on w tym celu prądu zmiennego o niskiej częstotliwości, nie nadającego się do tego zupełnie.

Najdonioślejsze jednak następstwa miały próby Hertza, uczonego austriackiego (w roku 1887), które doprowadziły do dokładnego już ustalenia możliwości przenoszenia drgań fal elektromagnetycznych bez pomocy drutu.

Ciągle tutaj jednak jeszcze chodziło o przenoszenie fal elektromagnetycznych, a nie było mowy o wykorzystaniu tego wynalazku dla telegrafu bez drutu.

Pierwszym, który o tym pomyślał, był niewątpliwie uczonej angielski prof. Crookes. Pisząc bowiem w roku 1879 o doświadczeniach Hughesa, wskazał on po raz pierwszy na możliwość wykorzystania przewodzenia fal bez pomocy drutu dla telegrafu, rzucając ideę — telegrafu bez drutu.

Odtąd właściwie nie wiele zrobiono w tej dziedzinie do czasów Marconiego. Najważniejszym chyba osiągnięciem było tutaj stworzenie przez Hughesa, o którym już była mowa, pierwszych „fal”, w ścisłym tego słowa znaczeniu, o długości od 50 do 60 cm, a potem doświadczenia uczonego rosyjskiego prof. Popowa (rok 1896), któremu udało się pomyśleć zastosować anteny dla przyjmowania fal elektromagnetycznych.

Ciągle jednak były to jeszcze fale elektromagnetyczne — telegraf bez drutu czekał na Marconiego.

Rozegrany w Margate (Anglia) międzynarodowy turniej szachowy, w którym brał udział mistrz Warszawy, Najdorf, zakończył się zwycięstwem Keresa (Estonia), który z dziewięciu partij nie przegrał ani jednej, lecz tylko trzy zremisował, osiągając 7.5 punkta.

Drugą i trzecią nagrodę zdobyli ex aequo Capablanca (Kuba) i Flohr (Czechy), którzy osiągnęli po 6.5 pkt., przy czym Capablanca również nie przegrał żadnej partii, a Flohr tylko jedną. Czwartą nagrodę zdobył sir George Thomas (Anglia), mając 5 pkt.

Dalsze miejsca zajęli: Milner-Barry (Anglia) 4.5 pkt., Najdorf (Polska) 4, Golombek (Anglia) 3.5, Sergeant (Anglia) 3, mistrzyni świata Vera Menchik-Stevenson (Anglia) 2.5, oraz, jako ostatni, Wheatcroft (Anglia) 2 punkty.

W turnieju pobocznym w grupie I, w której również brał udział warszawianin Pogorieli, wyniki wyglądają następująco: Shelting (Holandia) 8 punktów, Landau (Holandia) i Koenig (Jugosławia) po 7.5, Rand 6.5, Koblenz, Parr, Pogorieli i Wood po 5.5 pkt. itd.

W grupie II: Saemisch 9.5, Hoenlinger 7.5, dr Fazekas, van Doesburg, List i Opocensky po 6.5 pkt.

Szachowy mistrz świata, dr Aljechin, wziął udział w dwurundowym turnieju, w którym udział brali najlepsi szachiści Equadoru, w liczbie 5-ciu. Dr Aljechin uzyskał stuprocentowy wynik, wygrywając wszystkie dziesięć partij. Drugi był Beniter — 6 pkt., trzeci mistrz Equadoru Loynas — 5 pkt.

W Leningradzie odbył się w kwietniu turniej o XI wszechrosyjski szachowy szampionat. Wzięli w nim udział: Bielawenc, Bondarczewski, Botwinnik, Czechower, Czysiakow, Dubynin, Judowicz, Kan, Kotow, Lewenfisz, Lisiczyn, Makagonow, Panow, Pogrebski, Rabinowicz, Rogozin, Romanowski i Tolusz. Niezła stawka, 18 mistrzów, i to I klasy.

Międzynarodowy turniej szachowy w Paryżu zakończył się zwycięstwem mistrza Grecji Rossolimo, który z 14-tu partij nie przegrał ani jednej, osiągając 11.5 pkt. Również bez przegranej zdobył drugą nagrodę mistrz Polski dr Tartakower, osiągając 10 pkt. Trzecią nagrodę zdobył Matwiejew (Bułgaria) 9.5 pkt., czwartą Baratz (Rumunia) 9 pkt., piątą i szóstą dr Cukierman (Polska) i Hoenlinger (Niemcy) po 7.5 pkt.

Dalsze miejsca zajęli: Grob, Orbach, Monosson i Tucewicz — wszyscy po 7 pkt., Suosko-Borowski — 6.5, Halberstadt — 6, Prius — 4, Romi — 3, oraz panna Silaus, 20-letnia mistrzyni Francji, 2.5 pkt.

Partia, grana na turnieju w Margate, dnia 14 kwietnia b. r.

Białe: Capablanca. Czarne: Najdorf.

1) d2—d4, Sg8—f6. 2) c2—c4, e7—e6. 3) Sh1—c3, Gf8—b4. 4) Hd1—c2, d7—d5. 5) c4xd5! Hld8xd5. 6) Sg1—f3, e7—e5. 7) Ge1—d2, Gb4xc3. 8) Gd2xc3, Sh8—c6. 9) Wa1—d1, 0—0. 10) a2—d3, c5xd4. 11) Sf3xd4, Sc6xd4. 12) Wd1xd4, Hd5—c6. 13) e2—e4, e6—e5. 14) Wd4—c4, He6—c6. 15) Wc4—c5, Sf6—d7. 16) Wc5—d5, He6—g6. 17) f2—f3, Sd7—b6. 18) Wd5xe5, Gc8—e6. 19) f3—f4, Hg6—h6! 20) g2—g3, Sb6—d7. 21) We5—h5, b7—b6. 22) Gf1—e2, Sd7—c5. 23) h2—h4, a7—a6! 24) Wh5xb6, Ge6—b3! 25) Wh6xb6, Gb3xc2. 26) Wh6—h5, Sc5xe4. 27) Gc3—a1, f7—f5. 28) 0—0, Se4—d2. 29) Wf1—f2, Wf8—c8. 30) Gat—d4, g7—g6. 31) Wh5—h4, Sd2—e4! 32) g3—g4, Se4xf2. 33) Kg1xf2, a6—a5. 34) Gd4—c5, a5xb4. 35) a3xb4, Gc2—b3. 36) g4xf5, Wa8—a2. 37) f5xg6, h7xg6. 38) Wh4—h3, Gb3—c4. 39) Wh3—e3, Kg8—f7. 40) Kf2—f3, Gc4xe2. 41) We3xe2, Wa2xe2. 42) Kf3xe2, Kf7—c6. 43) Ke2—f3, Ke6—f5. 44) Kf3—e3, Wc8—h8. 45) Ke3—d4, Wh8xh2. 46) Kd4—d5 remis. Bardzo ciekawa partia.

E. D.

Retusz fotomontażu przeprowadza się bezpośrednio po zmontowaniu obrazu. Polega on na zacieraniu białych brzegów sylwetek, wycinanych z obrazów, następnie na wyrównywaniu cieni i światel, które z natury rzezy są na różnych obrazach niejednolite. Zbyt rażące przejścia światel psują efekt całokształtu obrazu. Występują one jaskrawo szczególnie na obrazie, zmontowanym z kilku różnych pozytywów.

Do retuszu używa się farby, specjalnie do tego celu spreparowanej, którą można nabyć w każdym składzie z przyborami fotograficznymi. Z powodzeniem można też użyć zwykłą farbę wodną, taką, jakiej używa się w szkołach do malowania rysunków. Niezbędny jest również do retuszu mały ostro zakończony pędzelek z miękkiego bobrowego włosia, który po zwilżeniu układa się w ostrze.

Do retuszu potrzebne są bardzo małe ilości farby, dlatego nie należy farb rozrabiać w osobnych naczyniach. Wystarczy pędzelek lekko zwilżyć w wodzie i potrzeć nim pastylkę farby odpowiedniego koloru. Kolor farby należy najpierw wypróbować na kawałku czystego białego papieru.

Po odpowiednim dostosowaniu pożądanego koloru możemy przystąpić do właściwego retuszu. Nasuwa się przy tym jedna uwaga: retusz tego rodzaju stosuje się tylko wtedy, gdy fotomontaż nie ma zdradzać, że powstał z kilku części. W innym wypadku, jeżeli nam o to nie chodzi, przerwy pomiędzy poszczególnymi obrazami powinny być jeszcze wyraźniej podkreślone. W tym celu poszczególne obrazy naklejamy na biały lub szary papier, pozostawiając wąskie jednolite szerokości odstępy. Nie muszą one być o kształtach geometrycznych. Bardzo efektownie wyglądają odstępy, zupełnie pozbawione regularności. Fotomontaż powinien być montowany z obrazów, kopiowanych na matowym (grubszym) papierze, gdyż nie daje on szkodliwych przy reprodukcji odbłasków i łatwo przyjmuje farbę retuszową.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Żółte plamy na pozytywach występują wtedy, jeżeli po utrwaleniu nie były one dokładnie wykłapane. Odbitki należy kąpać w wodzie bieżącej przynajmniej przez 20 minut, w wodzie stojącej przez pół godziny, przy czym wodę należy 6—8 razy zmienić.



Uprawa buraków

20.VII.1937 r., godzina 12, pogoda słoneczna bez chmur. Aparat Kodak Junior 620, obiektyw Kodak, przysłona 11. Materiał negatywowy Allon 620. Czas naświetlania 1:25 bez filtra. Pomniejszenie Fot. plutonowy Plaugo Stanisław



Wodnosamolot amerykański Yankee Clipper przybył niedawno do Lizbony. Droga, widoczna na zdjęciu, prowadzi na pomost pontonowy, przy którym odbywa się lądowanie hydroplanu.

(PAT)

JEDEN Z NAJBOGATSZYCH MAHARADZÓW POSIADAŁ 50 MILIONÓW ROCZNEGO DOCHODU

Przed kilku miesiącami zmarł w Bombaju maharadża Baroda, Gaekwar. Baroda jest to jeden z licznych krajów Indii angielskich w zachodniej części półwyspu, posiadający przeszło 2 miliony mieszkańców. Jest to kraj, najgęściej w Indiach zaludniony.

Od dłuższego czasu maharadża Gaekwar czuł się niedobrze. Gdy przed paru miesiącami stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, z Londynu przybyły dwa samoloty. W jednym przyleciała żona maharadży z córką, w drugim zaś doskonały lekarz londyński Evans. Spędził on w pałacu dostojnika Barody kilkanaście dni i wyjechał dopiero wtedy, kiedy w zdrowiu Gaekwara nastąpiła znaczna poprawa. Poprawa ta jednak była złudna, gdyż w parę miesięcy maharadża umarł.

Urodził się on w roku 1865, a tron odziedziczył mając zaledwie 12 lat. Był on niskiego wzrostu, szczupły, o siwej czuprynie. Większą część roku spędzał w swym pałacu w Londynie, a jego samochód koloru malwy znany był nie tylko mieszkańcom stolicy Anglii, ale również i w okolicy, głównie z tego, że wszystkie części metalowe posiadał ze złota.

Gaekwar dbał przede wszystkim o poprawę stosunków szkolnych i dumny był z tego, że Baroda na dwa miliony ludności posiadała przeszło 2.500 szkół.

W czasie wojny światowej maharadża Gaekwar ofiarował dla skarbu angielskiego 5 milionów złotych na zakup wagonów, blisko 2 miliony na budowę samolotów, oraz 3 i pół miliona na inne cele wojskowe. Oprócz tego wypłacał około 57.000 złotych na koszty wojenne. Gaekwar znany był również jako mecenas sztuki, posiadał również najwspanialszą orkiestrę w całej Azji.

Z okazji swego 60-lecia rządów kazał maharadża wybudować wspaniałą karocę dworską, całą ze szlachetnego złota. Na poprawę bytu ludności pracującej swego państwa przeznaczył maharadża 18 milionów złotych.

Te wszystkie wydatki nie zdołały jednak uszczuplić skarbu Gaekwara, ponieważ jego dochód roczny wynosił przeszło 50 milionów złotych.

Maharadża osierocił żonę i kilkoro dzieci, a w tym jednego syna, który objął po nim władzę.

ZWYCIĘŻYŁA MIŁOŚĆ OJCA DO SYNA

W jednym z miast stanu Missouri syn bogatego kupca amerykańskiego nazwiskiem Clifford postanowił za wszelką cenę zdobyć majątek. Wymyślił więc coś potwornego. Namówił bowiem czterech opryszków, aby zamordowali jego ojca — Nathaniela. Każdemu z morderców obiecał nagrodę 2.000 dolarów.

Gangsterzy jednak „na kredyt” morderać nie chcieli, a wyrotny syn taką gotówką nie rozporządzał. Zniocierpliwieni oczekiwaniem na pieniądze bandyci zrobili na Clifforda doniesienie do policji, w wyniku czego wyrodnego syna zaarrestowano. Pro-



Pani Dorota Clark, kobieta trzydziestoletnia, ważąca 80 kilogramów, matka czworga dzieci, została wybrana na szefa policji w mieście Warren, w stanie New Hampshire. Po wyborze powiedziała ona, że nie boi się żadnego mężczyzny i wierzy, że da sobie radę w każdej sytuacji.

(PAT)

kurator wystosował przeciwko niemu akt oskarżenia o chęć zamordowania ojca dla zysku.

Najniespodziewaniej jednak wystąpił z obroną... ojciec. Sprawę syna powierzył dwóm najlepszym amerykańskim adwokatom, a przede wszystkim zrobił doniesienie do sądu, że nie ma najmniejszego żalu do swego syna.

Jednak pomimo tego aktu oskarżenia nie wycofano. Niedługo odbędzie się rozprawa, podczas której głównym obrońcą oskarżonego ma być niedoszła ofiara jego zbrodniczych zamiarów, Clifford senior.

Proces ten budzi w całej Ameryce niezwykle zainteresowanie i sensację.

TRAGEDIA AMERYKAŃSKIEGO POLICJANTA

Od dłuższego czasu grasował w Chicago niezwykle zły bandyta, występujący stale z zamaskowaną twarzą. Działal on głównie w biały dzień i napadał z niebywałą szybkością. Jako cel swoich grabieży wybierał stacje benzynowe i bary. Przez długie miesiące nie można go było pochwytać, gdyż zawsze uniemożliwiał właścicielom rewolwerem. Był tak nieuchwytny, że nazwano go bandytą-zjawą.

Pewnego dnia agent policji chicagowskiej, Ernest Kean, otrzymał wiadomość, że bandyta-zjawa będzie u swego przyjaciela o określonej godzinie pod wskazanym w doniesieniu adresem. Kean udał się tam natychmiast i obstawiał dom zamaskowaną policją.

Bandyta nadszedł rzeczywiście. Dzielny agent podbiegł z rewolwerem i... zamordował. W handycie poznał własnego syna. Moment wahania wystarczył opryszkowi do wyciągnięcia broni w celu zabicia swego ojca. Nic zdążył jednak tego zrobić, gdyż padł przeszyty kulami ukrytych policjantów.

NIETYKLA OSOBLIWOŚĆ LONDYŃSKA

Jest nią dziewczynka, licząca zaledwie 5 lat, nazwiskiem Tereska Knight. Matka jej, pracująca w biurze, nie może malej zostawić samej w domu, ponieważ dziewczynka od roku swego życia polyka wszystko, co jej wpadnie w ręce. Kilka razy przebywała ona w szpitalu, gdzie jej wydobyto z żołądka różne przedmioty, jak agrafka, guzik, monety, broszkę i pierścion z diamentem.

Kiedy podczas jej ostatniej bytności w szpitalu doktor zajęty był przygotowaniem instrumentów, potrzebnych do operacji, dziewczynka porwała ze stołu zegarek i błyskawicznie go połknęła.

12-LETNIA CÓRKA STALINA SEKRETARKĄ ZWIĄZKU WOJUJĄCYCH BEZBOŻNIKÓW

Córka Stalina, licząca obecnie zaledwie 12 lat, została wybrana na sekretarkę sekcji młodzieżowej Związku Wojujących Bezbożników. Nowa sekretarka w przemówieniu, wygłoszonym z emfazą przy tej okazji, podkreśliła, że wszystkie swe siły poświęci propagandzie ruchu ateistycznego, największego ideału jej ojca.

Rozrywki umysłowe

ARYTMOGRAF

ułożył sierżant Wacław Czempliński

22 25 7 15 22 5 9 21 15 20 1 5 26 15 10 1 27 1 15 10 25 7 15
10 9 15 4 15 24 25 8 12 27 22 5 25 5 1 4 10 19 25 16 21 12 8 5 25 16
9 5 19 15 4 15 5 12 10 25 12 8 9 15 10 17 7 10 11 24 2 25 15 17 18
26 4 18 1 11 15 10 9 1 24 8 5 15 25 14 11 5 9 8 22 5 5 1 11 15 26 2 19
12 22 25 5 17 18 22 15 17 18 14 12 8 5 15 9 15 25 7 15 6 19 5 24 5 12
15 21 8 1 24 5 22 21 15 8 17 18 5 4 24 8 25 7 8 5 20 17 7 15 7 21
15 21 8 1 7 10 20 1 24 5 15 9 15 21 15 10 7 4 5 9 21 15 10 18 15
1 24 5 25 15 8 7 12 15 11 5 10 17 7 14 1 24 5 1 15 14 22 5 12 24 8 25
7 8 25 5 8 22 15 17 18 15 17 16 25 7 10 20 9 15 10 20 1 17 10 20 10
1 24 19 25 7 15 10 12 24 25 16 9 21 15 10.

klucz pomocniczy:

- 1) 1 2 5 = przyprawa do potraw.
- 2) 4 5 6 = zwierzę.
- 3) 7 8 9 10 11 = część karabinu.
- 4) 12 15 14 7 15 = inaczej pięta.
- 5) 1 4 16 17 18 = jeden ze zmysłów.
- 6) 7 8 19 8 20 21 15 11 = młody las.
- 7) 22 25 16 24 = rzeka w Polsce.
- 8) 25 25 2 26 = płacstwo domowe.

KWADRATY MAGICZNE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

I kwadrat

II kwadrat



W powyższe kwadraty wpisać wyrazy tak, aby czytane poziomo i pionowo, jednakowo brzmiały.

Wyrazy I kwadratu:

- 1) Rodzaj niekrytej werandy.
- 2) Roślina egzotyczna.
- 3) Przekłócony gniw żydowski.
- 4) Lekki statek żaglowy — ogłoszenie.
- 5) Miasto w Małopolsce.

Wyrazy II kwadratu:

- 1) Dawna maszyna do rozbijania murów.
- 2) Znakomity francuski fizyk, zmarł w roku 1855.
- 3) Statek rzeczny o płaskim dnie (wspak).
- 4) Imię żeńskie.
- 5) Wschodnia odnoga Wisły.

ZADANIE

ułożył plutonowy Władysław Łokietek

—i— w—z—s—k— —o— —t—t—, —o— —i— s—i—c—.

Uzupełnić brakujące litery i odezwać rozwiązanie (znane polskie przysłowie).

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY

Dwie do rozlosowania — spośród tych, którzy nadesłali rozwiązania.

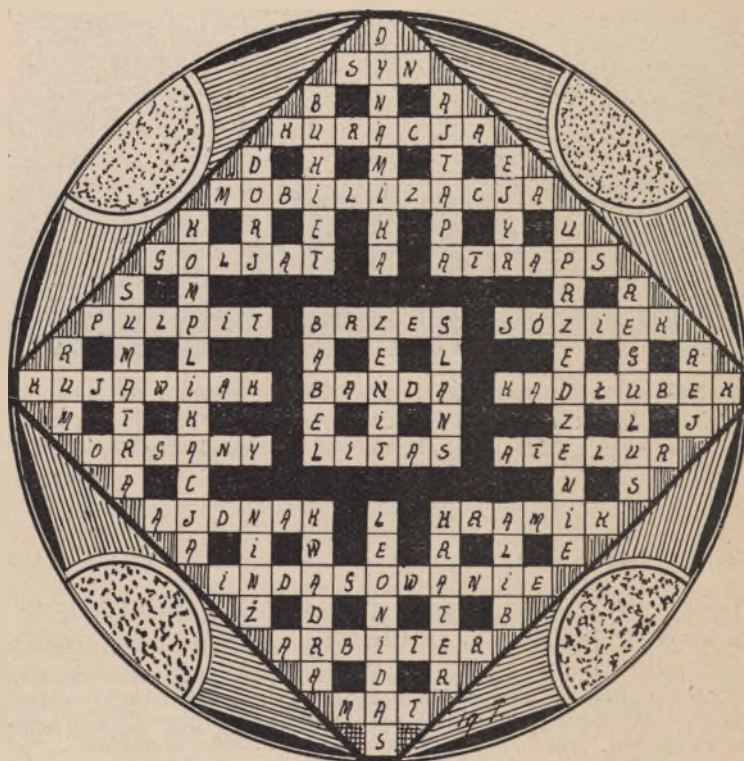
ROZWIĄZANIE ZAGADKI, ZAMIESZCZONEJ W NUMERZE 16 „WIARUSA”:

Łowienie ryb siecią.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 17

„WIARUSA”:

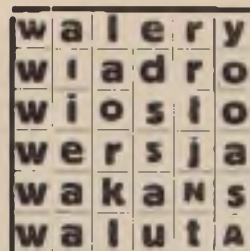
KRZYŻÓWKA



KONIKÓWKA

„Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło”.

ZADANIE



ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 16

„WIARUSA”, NADEŚLALI:

6 zadań: starszy sierżant Józef Zagół, plutonowy Joachim Cichy.

5 zadań: pani Helena Zmitrowiczówna, pani Aleksandra Ciośńska, starszy sierżant Tomasz Wójcik, starszy sierżant Tadeusz Wysocki, starszy wachmistrz Stanisław Mołęcki, sierżant Tadeusz Dąbrowski, plutonowy Leopold Matuszowski, plutonowy Antoni Wójcik, plutonowy Józef Szpakowski, plutonowy Feliks Cedler, marynarz Zygmunt Podoleczak, p. Jan Piekarczyk, p. Tadeusz Kasprzyk i jedno rozwiązanie podpisane nieczytelnie.

4 zadań: pani Janina Harańczykówna, starszy sierżant Stefan Jaworski, plutonowy Jan Rudzewicz, plutonowy Władysław Gościński.

3 zadań: pani Janina Grochotowa, sierżant Franciszek Cąsiorowski, wachmistrz Walenty Bolach, plutonowy Feliks Brosławski, kapral pilot Jan Rink.

1 zadania: plutonowy Jan Wiśniewski.

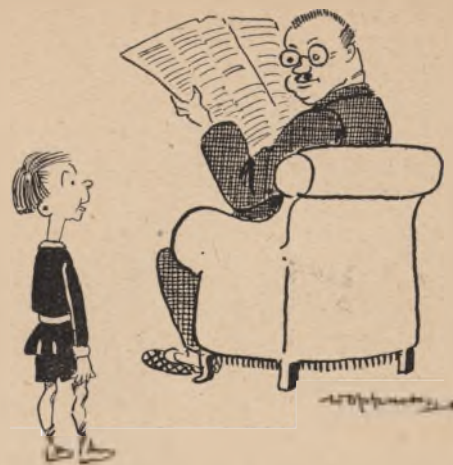
NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- 1) p. Helena Zmitrowiczówna.
- 2) p. Tadeusz Kasprzyk.



— Ucz się po angielsku! 200 milionów ludzi mówi tym językiem!
— A czy tatuś uważa, że to za mało?

H U M O R



— Tatusiu, termometr spadł.
— Bardzo?
— Tak, z okna na chodnik.

Katastrofa samochodowa. Spod rozbitego samochodu wyciągają fatalnie pokaleczonego Murzyna.

Odwożą go do szpitala, gdzie lekarz zabiera się do zszywania ran ofiary.

Murzyn, który dotychczas trzymał się dzielnie, nagle zachnął się i woła:

— Panie doktorze! Jakże pan może zszywać mnie białą nitką?

—o—

— No jak tam? Wczorajszy wieczór z panną Laurą kosztował dużo! Co?

— No nie tak dużo, tylko 5 złotych.

— Dlaczego tak mało?

— Bo nie miała przy sobie więcej pieniędzy.

—o—

Wytworny bandyta do przechodnia:

— Czy szanowny pan nie byłby tak łaskaw pożyczyć mi swego palta? Będę szanownemu panu niezmiernie wdzięczny, jeśli szanowny pan oszczędzi mnie i sobie przykrych formalności, które w razie odmowy byłbym zmuszony z żalem zastosować.

—o—

Sporkało się dwóch blagierów, którzy powrócili z La-punii. Siedząc w kawiarni, opowiada jeden drugiemu:

— Ja tam byłem w zimie — mówi jeden — i były wtedy takie mrozy, że wymówione słowa marzły w powietrzu.

— A ja byłem tam na wiosnę — opowiada drugi — kiedy wszystko zaczyna topnieć. Słowa też odmarzały i same prowadziły długie rozmowy i dysputy.

Innym razem spotykają się ci sami po powrocie z Afryki.

— Wyobraź sobie, że widziałem tam takiego czarnego Murzyna, że trzeba było zapalać światło, żeby go móc w ogóle zobaczyć.

— A ja byłem w tylu krajach, że nie mogę ich nawet wyliczyć. Już nie pamiętam gdzie, ale widziałem takiego chudego człowieka, że musiał wchodzić dwa razy do pokoju, żeby go można było zobaczyć.

—o—

Znakomity francuski aktor Lafieret bardzo często, już w starszym wieku, grał role bohaterskie, chociaż miał sztuczne zęby. Zwykle po przedstawieniu wyjmował zęby i chował je do tylnej kieszeni ubrania.

Zęby znajdowały się w dwóch sztucznych szczękach, połączonych, jak to dawniej bywało, sprężyną.

Pewnego wieczoru Lafieret udał się po przedstawieniu do restauracji i usiadł przy stoliku. Ale nagle zerwał się jak oparzony. Gdy przyjaciele spytali, co mu się stało, odrzekł najspokojniej:

— Nic, tylko ugryzłem się w siedzenie.

—o—

Pan mecenas kupuje samochód. Sprzedawca zachęca:

— Na tym samochodziku zwiedzi pan mecenas cały świat!

— Ten świat, czy tamten?

—o—

— Panie władzo szanowny, czy mógłby mi pan powiedzieć, która jest teraz godzina?

— Piąta!

— Piąta rano, czy piąta wieczór?

— Rano.

— W takim razie jeszcze jedno. Piąta rano wczoraj, czy piąta rano dzisiaj?

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepeliński, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów

Opłata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1. —; trzyszpaltowym 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym 1.50, trzyszpaltowym 1. —.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Klische Zakł. Fotochemigraf. „Zurza”, Warszawa. Tel. 520-37

Polskość Gdańska stwierdzają nawet źródła niemieckie

Norymberga, prasa-
re miasto bawarskie,
dziś punkt centralny
partii hitlerowskiej, ma
swe sławne i pełne chlu-
by zasługi, m. in. w
dziedzinie drukarstwa,
którego była kolebka.
Tam w połowie XV wie-
ku powstały pierwsze
pracownie drukarskie, a
później litograficzne,
które cenione były w ca-
łej Europie dla precyzji
i ścisłości wykonania.
Tam też później, w po-
łowie XVIII wieku, po-
wstała światowej sławy
fabryka ołówków i tu-
szu.

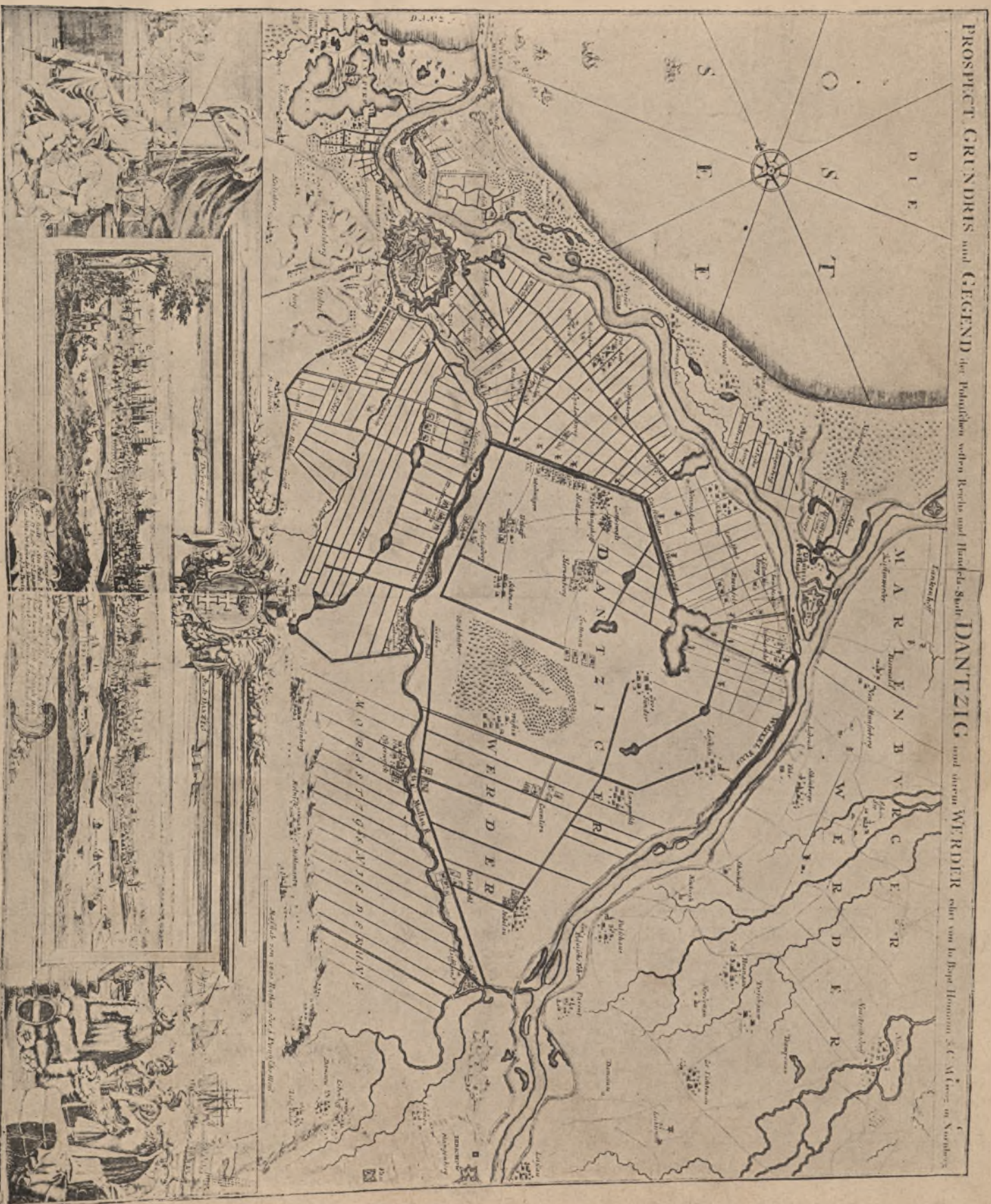
Wydawca zanie-
szonej obok mapy,
Jan Chrzeciela Homann,
zaśluzony geograf i kar-
tograf norymberski, był
założycielem słynnych
zdałdów wydawniczo-
kartograficznych swego
imienia (1702 r.), a za-
ścisłość, wiedzę i zasłu-
gi w tej dziedzinie po-
łożone, powołany został
w roku 1715 na członka
Królewskiego Towarzy-
stwa Naukowego w Ber-
linie.

Jego atlasy, mapy i
globusy słynne były i
wysoko cenione w ca-
łej Europie i do dziś są
niezmienne cenione, ja-
ko wyjątkowo ścisłe i
bezsłonne dokumenty.

Podana przez nas
mapa niemiecka, wyda-
na w Norymberdze na
początku XVIII wieku
przez Jana Chrzeciela
Homanna, geografa ce-
sarza Państwa Rzym-
skiego, dokumentuje pol-
skość Gdańska.

Oto nagłówek tej
mapy w oryginalnym
brzmieniu pisowni:

„Prospect, Grundris und
Gegend der Polnischen
vesten Reichs und Han-
dels-Stadt Dantzic und
ihrem Werder edit von
Io. Bapt. Homann S. C.
M. Geog. in Nürnberg.“
(Ogólny widok i zarys
polskiego państwowego
warownego i handlowe-
go miasta Gdańska, oraz
jego okolic i Zulaui).
Ze zbiorów Biblioteki
Narodowej w Warszawie



Mapa Gdańska i okolic, wydana na początku XVIII wieku w Norymberdze przez Jana Chrzeciela Homanna